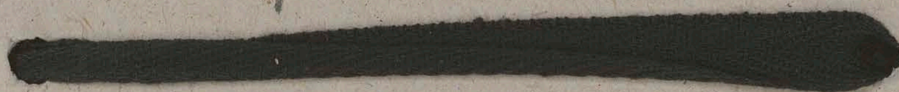
zeszyty 1–2





1.

I

Tarnopol 1914 poniedz. 10 sierpnia.

Rano rozeszła się wieść, że Podwołoczyska zajęte. Jakoż urzędnicy pocztowi wraz z księgami znaleźli się na dziedzińcu poczty tarnopolskiej. Opowiadania są różne. Rosyanie mieli obejść Podwołoczyska od Bogdanówki i wtargnąć do miasta. Wedle innych wersyi oddział austryacki, siedzący w Wołoczyskach, zaniedbał środków ostrożności, żołnierze mieli znaleźć monopolówkę i upoić się, a zwarza w koszarach rosyjskich bawić się do tego stopnia, że nie rozstawiono straży i nie wysłano wedet. Jeszcze inna wersya, że Rosyanie nadciągnęli z większą siłą, z kilku armatami i przypuścili formalny szturm. Wszyscy opowiadają, że zginęło 64 austryackich żołnierzy. Kapitan Schmied miał zginąć od 27 kul.

Około 10 rano kazano wszystkim urzędnikom wracać z Tarnopola do Podwołoczysk i pojechali osobnym pociągiem. około południa kapitan Schmied telegrafował, że się trzyma w Wołoczyskach.

Wczoraj rano była potyczka w Hulicach, czterech ranionych, jeden zabity. Wiadomość przyniósł p. Lewitowicz.

Opowiadają bliższe szczegóły o utarczce w Kapuścińcach. Moskale wpadli na landsturmistów, związali czterech

ludzi z Zawadzia i Wałachówki, aby ich wywieźć, gdy patrol austryacka zaczepiła ich z boku. Kozacy (wedle zapewnień kubańscy) uciekli jeńców na wozie i uciekli. Jednemu po katowsku przecięto szyję całkowicie. Między zamordowanymi miał być Maciej Chmielnicki z Wałachówki. Gdyby się to sprawdziło, wielka to strata. Chłop młody (może 35 lat), samouk bystry, był podporą pracy narodowej, gospodarczej i politycznej. Piękna, śniada, pełna twarz, o południowych czarnych oczach, cichy, spokojny, wytrwały. U niego założono czytelnię, kiedy lud myślał, że za czytelnię sprzedadzą mu majątek na licytacyi lub wprowadzą z powrotem pańszczyznę. Chmielnicki czytelnię wziął do siebie i podjął się kierownictwa, do czego w owych czasach trzeba było niemałej odwagi. Później założono u niego Kółko rolnicze i on był kierownikiem sklepu, nadzwyczaj sumiennym. W agitacyi politycznej wykonywał wszystko co się nakazało – popatrzył rozumnem okiem, a to

była wskazówka, że rzecz będzie zrobiona. Nie piszę: „Cześć jego pamięci," bo może ~~rzecz~~ wiadomość jeszcze się okaże nieprawdziwą. Ale szkoda byłoby człowieka.

Opowiadają, że silniejszy oddział napadł na Milno (w brodzkiem), zbombardowali kościół ~~już~~ niedawno wystawiony, tudzież cerkiew, poczem podpaliwszy wieś uciekli. Załoźce podobno od trzech dni w ogniu. Miały zgorzeć: Milno, Kapuścińce, Hnilice i Toki.

W Tarnopolu wojska bardzo mało, automobil rzadko się pokaże i ucieka. Animusz wojenny pierzcha. Ludzie, którym imponowało zajęcie Wołoczysk, tracą otuchę, ponieważ oddziały rosyjskie krążą dalej na granicy i wpadają do kraju. A oni widzieli już wojska austryackie w Płoskirowie, Kamieńcu i Winnicy. Nie wiadomo, gdzie te wojska poszły. Opowiadają, że koncentracya ma być koło Złoczowa i Żółkwi, to znowu, że armia osadza się na linii Halicz-Przemyśl, oddając cały kraj w ręce Moskali. Stąd zniechęcenie i szemranie przeciw ślamazarnemu prowadzeniu armii. Miała być ofenzywa w kierunku Kijowa, a tymczasem wojska zniknęły, obiecani honwedzi nie przyjeżdżają, a na granicy rozzuchwalają się patrole rosyjskie.

Podobno zwykłych żołnierzy rosyjskich zastąpiono Kozakami Kubańskimi, czy też jakąś dziczą kaukaską, która ucieka nawet przed słabszym oddziałem wojska, ale za to pali i morduje. W Tokach miano kilkudziesięciu landszturmistów wpędzić do stawu i tam w nieludzki sposób znęcać się nad nimi, aż w męczarniach skończyli życie.

Uderzają kwaśne miny oficerów. Dwu kapitanów w kawiarni wiedeńskiej rozmawiało przyciszonym głosem, z bezradnem rozkładaniem rąk i jeden z nich mruknął: „die Geschichte ist bitter." Zdaje się, że i oficerowie nie rozumieją zarządzeń komendy, a raczej braku tych zarządzeń.

Cywilni opowiadają sobie, iż przeszło 15 dni minęło od wypowiedzenia wojny Serbom, a nic stamtąd nie słychać – 11 dni trwa mobilizacya i powiodła się świetnie i operacyi przeciw Rosyi nie widać. O serbskim placu boju krążą głuche wieści, jakoby tam wojska austryackie ponosiły klęskę za klęską. Brak wojska w Tarnopolu (ma być tylko 1 batalion) tłumaczą sobie brakiem przewidywania ze strony komendy, boć tu jest punkt węzłowy kolei i gdyby ten wpadł

w ręce Moskali, cały kraj aż po Złoczów i Stanisławów przestaje dostarczać żołnierza i prowiantu. Obawa przed wiecheltakami rosyjskimi czyni resztę – a tak nastrój bardzo wojowniczy i pełen otuchy ustępuje miejsca zniechęceniu.

Dziś czytaliśmy odezwę Komendy austryackiej do narodu polskiego w Królestwie. Zestawienie sprawiedliwości Wilhelma ze sprawiedliwością ces. Franciszka Józefa zrobiło bardzo złe wrażenie. To też nicowano tę odezwę jako szczyt obłudy i chęć niezobowiązywania się do niczego.

Ja sądzę, że po zawróceniu całego polskiego narodu w Galicyi na ślepą służbę Austryi, służbę bez umowy, bez gwarancyi, bez obietnic, bez niczego – taka odezwa jako komplement tylko jest już czemś cennem. Bo Austrya absolutnie do niczego zobowiązaną nie jest. Nie prosiła o tworzenie związków strzeleckich, Polacy sami przyszli, natręctwem wmówili się. W tem położeniu jest łaską fakt, że Austrya strzelców raczyła przyjąć i uzbroić. Jeżeli zamiast pracy nad przybliżeniem niepodległości żydowsko socyalistyczne grupy budzą w młodzieży chęć bitki, jeżeli ta chętka jest tak wielka, iż w Ameryce

późni cywilkowie polscy chcieli się wynająć do gnębienia Meksyku, to Austrya ofiaruje najdalej idącą, uprzedzającą grzeczność, skoro pragnącym bójki ułatwia i daje możność zaspokojenia tych pragnień. „Chciałeś bić Moskala pod wodzą Austryi, masz broń, dowódców, prowiant, amunicyę — czegóż chcesz więcej?"

Żydowska „Gazeta wieczorna" wypisuje oryentalne peany na tę odezwę. Dla nas odezwa ta jest stwierdzeniem podejrzenia, jakiego nabraliśmy od soboty, że Prusy i Austrya chcą przez Królestwo przeprowadzić granicę z 1795 roku, czyli tz. granicę Knesebecka. Uderzyło nas bowiem to, że Prusy biorą Będzin, Częstochowę, Kalisz, że idą na Łódź i Warszawę, że więc lewego brzegu Pilicy się pilnują, a Austryacy biorą Olkusz, Wolbrom i idą na Kielce po prawym brzegu. W odezwie nie ma słowa o skupieniu Polaków pod jednem berłem, o jakiejś autonomii narodowej itp — jest tylko mowa o zbliżeniu Polaków do kultury zachodniej, naturalnie reprezentowanej przez Prusy i Austryę.

Uważam to za zupełne pogrzebanie myśli polskiej.

Sześć guberni pod rządem pruskim, Wisła od Puław niemiecką rzeką do Gdańska, to zaprzepaszczenie sprawy polskiej. Miasta wszystkie w tej części kraju wskutek przeważającej ilości żydów narajutrz po przyłączeniu do Prus zostaną niemieckiemi. Gdy grunta podskoczą w cenie, połowa obszarów pójdzie dobrowolnie na niemiecką kolonizacyę. Warszawa jako miasto graniczne spadnie do wartości pruskich Brodów: po 40 latach spokoju europejskiego ta większa część Królestwa zostanie krajem niepolskim, lecz mieszanym, z silnem zniemczeniem brzegów Wisły, drogi z Warszawy do Poznania i do Wrocławia. Pycha pruska wzrosła po roku 1870 — po zwycięzkiej wojnie na dwa fronty osiągnie niebotyczną zawrotność. Zakaz drukowania po polsku będzie tylko wynikiem gburowatej arogancyi: „Deutschland über alles".

Małą pociechą będzie przyłączenie guberni radomskiej i lubelskiej do Galicyi. Przypuściwszy nawet najświetniejszy rozwój austryackiego zaboru, w pół wieku po dzisiejszej wojnie zostaniemy szanownym zabytkiem etnograficznym, może wartości Czechów, lecz nie narodem wielkim,

mającym warunki rozwoju, swój dostęp do morza. Dziś morze oddalone od Polski szerokością między Toruniem a Gdańskiem – za pół wieku oddali się na przestrzeń aż do Puław czy Zakroczymia, a kraj ~~będ~~ nad Wisłą będzie niemieckim. Dziś dolny brzeg Wisły w 1/5 jej długości jest niemiecki – za pół wieku będzie niemieckim w połowie.

Gdyby przy Rosyi została gubernia łomżyńska i chełmska lub część warszawskiej, będą z pewnością zrusyfikowane, a Polacy na Litwie i Rusi na zawsze straceni.

Dwie są możliwości na wypadek zwycięstwa Prus i Austryi. Jeżeli zwycięstwo będzie świetne i zupełne, nie jest wykluczone utworzenie z Litwy i Rusi od Rygi do Odessy państwa gedyminowego pod władzą jakiegoś Hohenzollerna, ażeby za jego wałem Prusy mogły spokojnie pożreć i strawić tę porcyę Polski, jaką połknęły.

W razie mniej błyskotliwego zwycięstwa poprzestaną zapewne na przywróceniu granic z 1795 roku.

Zwycięstwo Rosyi zabrałoby Galicyę wschodnią, nie-

rząc mniejszości polskie.

Dla mnie pożądany jest powszechny zamęt, osłabienie, wielki upływ krwi i bankruckie straty grosza, któreby zniewoliły potem Kongres wszechświatowy do trwałego regulowania spraw, a więc do usuwania ognisk niepokoju, jak Polska lub Bałkan, czyli do stworzenia królestwa Kazimierzowego z Gdańskiem.

Wolałbym, żeby Prusy zabrały całe Królestwo, zezwalając Austryi na odszkodowanie się Rusią, choćby po Czarne Morze, ale krajanie Królestwa uważam za zgubę, za śmierć.

Odezwa Komendy wojsk austryackich jest dziwnie uczciwa. Nie budzi żadnych nadziei, nie daje nawet mglistych obietnic. Z osobnym uporem trzykrotnie zaznacza, że to dwa cesarstwa sprzymierzone prowadzą wojnę, że oba obiecują ~~zbliż~~ ułatwić Polakom korzystanie z urządzeń zachodnio europejskich itd. O żadnej autonomii, o żadnej komasacyi ziem polskich ani słowem. Przypomina nawet dzieje, łączące Polskę tradycyą ale z obydwoma zachodnimi sąsiadami. Jakiś wstyd kierował piórem autora, kiedy dla retorycznego efektu kazano mu wpleść Sobieskiego i uważa to imię tylko za datę histo-

rycerną, kiedy wspólne tradycyjne stosunki ~~[illegible]~~ Polaków, nie narodu ani państwa polskiego z obu zachodnimi sąsiadami nawiązały się. Z większą słusznością możnaby tę datę przenieść na czasy Jana Kazimierza, albo Zygmunta ~~III~~ Starego. Ale to byłoby Prusom nieprzyjemne.

Żadnych złudzeń, żadnych nadziei, żadnych obietnic ta odezwa nie daje i w tem jej wysoka wartość moralna. Rząd austryacki ani cesarz jednem słowem nie dali nigdy do poznania, jakoby chcieli poruszać kwestyę polską. Piszą do Polaków Królestwa w chwili wojny, nie przekraczają granic uczciwości. Wina za nieporozumienie spadnie na tych, którzy pod umowę trójprzymierza z głupoty albo z interesu podsuwali jakieś polskie nadzieje.

Dla Polski nie wybije godzina nadziei, dopóki jakiś nowy Napoleon nie rozdepce Prus skuteczniej niż pierwszy cesarz Francuzów.

Ta proklamacya nie otworzy oczu panom z Komisyi tymczasowej, bo to są ludzie pozbawieni instynktu narodowego. Ale powinnaby dać do myślenia strzelcom, którzy z takim tryumfem święcą zajęcie Miechowa. Dla kogo go zajęli? Nie dla Polski z pewnością.

Nie liczę na otrzeźwienie strzelców, nie liczę nawet na otrzeźwienie Sokoła. Ten uległ nastrojowi przez żydowskie gazety wsączonemu w najszersze masy i chociaż później spieszy z wysyłaniem resztek nieletniej młodzieży na nieproszoną pomoc dla armii pruskiej i austryackiej. A kiedy przyjdzie ewentualne ściągnienie powszechne, nie będziemy mogli utworzyć nawet lichej partyzantki i kongres wszechświatowy, który się dla ułożenia pokoju zbierze, może o nas zapomnieć, bo nie będzie nas stać nawet na znak życia.

Czarno mi przed oczami, więc kończę.

Sztab austryacki ma być znakomicie poinformowany o wojskach rosyjskich. Burmistrz z Kopyczyniec p. Solecki opowiadał pod sekretem, że słyszał rozmowę starosty husiatyńskiego ze sztabem we Lwowie n. b. przez telefon. Starosta opowiada, że pułk rosyjski stoi na granicy i żąda pomocy. Zapytany o numer pułku rosyjskiego odpowiada pewną liczbę i słyszy głos ze Lwowa, że to nieprawda, bo pułk tego numeru znajduje się w Gomlu. W jakiś czas potem podaje inny numer pułku i znowu zostaje sprostowany, że to niemożliwe, bo ten pułk rosyjski jest koło Kijowa. Okazało się później, że wcale żadnego pułku

nie ma w rosyjskim Husiatynie.

Do Tarnopola zjechali żydzi ze Zbaraża, Podwołoczysk, Grzymałowa i Skałatu. Tarnopolscy matadory siedzą w górach. W żydowskich gazetach, wydawanych dla gojów głoszą wojnę z caratem, ale sami do wojny nie idą, pieniędzy nie dają, opuszczają posterunki graniczne. Na ich wezwanie nasza młodzież leje krew, a oni zostawiają sobie na potem opiewanie jej bohaterstwa i zupełne opanowanie Galicyi dla siebie.

Dziś ogłoszono w mieście stan oblężenia ze wszystkiemi obostrzeniami.

11. VIII. 14.

Całe rano przeszło bez wiadomości. W południe wyruszył z zamku najmniej pełny batalion na północ lub wschód. Wychodząc z obiadu spotkałem Ks. Bełkota, ruskiego proboszcza z Czerniechowa, który przyjechał dwoma wozami z żoną i całą rodziną. Żona nie mogła wytrzymać w domu od ciągłego strachu. Moskale bowiem zajęli Załośce, a zbombardowawszy Milno, zaczęli z Załoziec strzelać w okolicę. Ma ich być cały pułk piechoty, kilka sotni Kozaków, 3 do 4 armat i 2 karabiny maszynowe. Przeciw nim stał tylko szwadron ułanów i wskutek tego w nocy z soboty na niedzielę zajęli Załośce. W niedzielę oddział dragonów austryackich zaszedł im od tyłu, przeszedłszy granicę rosyjską, poczem strzelanina była nieprzerwana. W nocy z niedzieli na poniedziałek illuminowali Moskale Załośce ciągłymi pękającymi wystrzałami armatnimi. W poniedziałek miała przyjść od Złoczowa landwera, a od Tarnopola konnica i armaty. Trudno ich będzie wypędzić, bo trzebaby strzelać do własnego miasta. Milno zbombardowane, spalone, Kościół uszkodzo-

ny, ludzie wieś opuścili. Moskale ostrzeliwali Netrebę i Nowiki, podpalając chaty. W Baranyń= cach szrapnel rozwalił stajnię i zabił 2 konie w chwili, kiedy gospodarz chwytał za klamkę, aby konie zaprządz i uciec. Ucichł piechotę.

Dziś resztki matadorów ze Zbaraża zjechało, a pod wieczór i starosta Dniestrzański. Do Zbaraża odeszło wojsko.

Około piątej wróciła kompania piechoty okurzo= na i zmęczona. Skąd i z jakim skutkiem nie wiem. Artylerya konna bez armat prze= leciała w liczbie do 60 przez miasto od Białej ku Berezowicy w ogromnym galopie. Mnóstwo patroli artyleryjskich po 3 żołnierzy przeganiało przez miasto co koń wyskoczy.

Widziałem 3 wozy drabiniaste, w których pod silną eskortą wieziono pod jednym młopie ze Zbarażczyzny. Opowiadają, że to zdrajcy, któ= rzy wskazali Moskalom miejsce zasadzki patroli austryackich.

Dziś drużyna sokola na podstawie reskryptu ministeryalnego z 3 sierpnia wyszła za miasto

na ćwiczenia polowe. W największej tajemnicy dziś nocą odjedzie 8 drużyniaków do Lwowa na mobilizacyę, a stamtąd na plac boju.

Rozporządzenie ministeryalne zalicza wszystkie polskie i ruskie organizacye wojskowe do pospolitego ruszenia i daje im karabiny Werndla, ale pod warunkiem zorganizowania się na statucie „Strzelca", który przysięga na wierność Cesarzowi i dynastyi, a na posłuszeństwo wobec austryackich władz wojskowych.

Srokowski zażądał posiedzenia Komitetu narodowego, aby domagać się od Centralnego Komitetu zdania się na łaskę i niełaskę Komisyi tymczasowej. Twierdził, że czyni to tylko dla uzyskania jedności postępowania, a skoro Komisya ustąpić nie chce, niech ustąpi Komitet.

W rzeczywistości nie może znieść Komisarstwa Dra Podlewskiego i pragnie zostać Komisarzem mianowanym przez Komisyę, byleby władzę uzyskać. Do Komisyi zerował oddawna. Pomagał do utworzenia Drużyny strzeleckiej, wyzkwił ją w manliechery T. S. L. bez pozwolenia wydziału, a nie wie-

dział, że ci chłopcy jeżdżąc od wsi do wsi z werbunkiem odwrócili cały powiat od jego kandydatury na posła na rzecz stapińczykowatego pieczeniarza Michała Tomaszewskiego z Płotyczy. Chytrość ta zemści się na nim przy wyborach.

Co się z tym człowiekiem dzieje? Wmówiwszy w siebie, że jest największym dyplomatą, który każdego w pole wyprowadzi, kłamie zawsze i wszędzie, prawie zawsze niepotrzebnie i stacza się coraz niżej. Lud tarnopolski, usposobiony narodowo, wiedzie do stapińszczyzny, byleby dokuczyć endecyi, a siebie wynieść. Położył tyle zasług, że byłoby czem tuzin pracowników obdzielić i przez głupią próżność oraz upodobanie w kłamstwie ustawicznem, traci wszelkie sympatye. Utworzeni przez niego drużyniacy agitowali przeciw niemu, bo mu już nikt a nikt nie wierzy. Szkoda pracy, zasług i imienia, które powinnoby być wielkiem w narodzie, a przez jego własną winę schodzi na szmatę.

Szofer p. Stanisława Głogiera nabrał łupów w magazynie wojskowym w Wołoczyskach

zostawił moc czapek rosyjskich w Podwołoczyskach, a sam paraduje w moskiewskiej czapie, butach i okropnie bufiastych hajdawerach woźnicy. W Tarnopolu nie ma już austryackich automobilów, tylko 14 rosyjskich zdobycznych na usługach armii.

Kraków 19. VIII. środa.

Jeździłem nieco, więc zaniedbałem zapisków. Czy z pamięci ściśle przypomnę wypadki, nie ręczę.

11. dowiedzieliśmy się, że p. Srokowski już utworzył filię Komisyi tymczasowej, na której czele postawił dyr. Trojnara jako prezesa, a p. Czabanowskiego jako sekretarza. Do tej Komisyi należą pp. Trojnar, żona i córka; Kozicki pres. sądu, niedoszły kandydat, z żoną, prof. Stopka, zapewne przez przyjaźń z Trojnarem. Panowie ci postanowili gwałtem urządzić nabożeństwo żałobne za strzelców, poległych pod Miechowem, których padło miało wedle stanowczego twierdzenia p. Srokowskiego 140. Kiedyśmy mu wyjaśniali, że miało być poległych 14, zapewniał ze zwykłą bezczelnością, że ma autentyczne wiadomości z pola bitwy, iż poległych było mało, ale rannych wielu, a brak urządzeń sanitarnych sprawił, iż wszyscy pomarli, osięgając 140 trupów. P. Podlewski

przyniósł kartkę oficera drużyn strzeleckich Szwajkowskiego, przysłaną przez pocztę polową spod Miechowa, który pisze, że poległych nie było.

Widocznie i prałat Twardowski zażądał poległych, aby miał za kogo odprawiać nabożeństwo żałobne, bo na piątek zapowiedziano tylko nabożeństwo o powodzenie dla broni austryacko polskiej, nie żałobne.

P. Trojnar zapragnął urządzania zbiórki, ale starosta Nöel odmówił, ponieważ dał był sokołowi zezwolenie na zbiórkę aż do niedzieli włącznie. Wydano zatem tylko odezwę szumną, buńczuczną i bałamutną.

Ja się wściekłem, że pyszałkowie lub karyerowicze chcą gwałtem krwi i na tej krwi chcą robić polityczno-koteryjne interesa. Zaczem omówiłem z Podlewskim i Głogierem sposób postępowania – ułożyłem afisz sokoli przestrzegający przed rozdrabnianiem sił; napisałem do „Słowa polskiego" korrespondencyę o pracy wśród ruchu strzałów, a do „Głosu polskiego" całą parkę artykułów i notatek, nie szczędząc przejrzystych przytyków do Srokowskiego i Trojnara. Mam wrażenie, że to tych panów osadzi na miejscu przez jakiś czas.

Miałem ze Srokowskim przykrych, skandalicznych przejść co niemiara przez tych 14 lat. Nikt z nim nie

wytrzymał dłużej, prócz mnie. Sponiewierany niechlujnie broniłem go zawsze. Dopiero teraz, kiedy dla odzyskania znaczenia w Tarnopolu chciał użyć i krwi (która nie popłynęła) i religii, nabrałem do niego wstrętu jak do szakala czy hyeny. Myśleć o tem spokojnie nie mogę.

~~Na 13.~~ Zażądałem posiedzenia Komitetu narodowego i referowałem wykluczenia Srokowskiego, oraz ogłoszenie wykluczenia w gazetach. Uchwalono formę łagodniejszą, że przez przystąpienie do tymczasówki przestał być członkiem Komitetu narodowego. Opublikowano to w „Głosie polskim” w niedzielę.

Tego dnia wieczorem pojechałem z pp. Kowalikiem i Kidą do Mikulinic. Na tej niedługiej drodze zatrzymano nas 15 razy dla wylegitymowania się. Patrole nasze, polskie i ruskie. Przyjechali i my do Mikulinic późno, kiedy się już posiedzenie Sokoła skończyło. Udzieliłem jednak wskazówek co do mobilizacji, przygotowania nowych zaciągów w mieście i po wsiach, zaprowadzenia poczty sokolej itd. Drużyna niezła, co jest zasługą prezesa Batowskiego i naczelnika Morosa – puściłem tylko 5 z manlicherami. Reszta ma się ćwiczyć i czekać, aż przyjdą manlichery.

Na noc zabrał mnie do gorzelni p. Zawadowicz. Gorzelnia jest na folwarku obok dworu hr. Mieczysława Reya.

Cały folwark był zajęty przez huzarów. Konie i bydło hrabiego nocowało na polu, bo w folwarku Węgrzy i ich konie. Niżsi oficerowie spali razem z żołnierzami i nie przyjęli gościny w pałacu, bo za daleko na wypadek alarmu. Tylko wyżsi oficerowie byli gośćmi Reyów, którzy ponadto ofiarowali huzarom wszystko mleko z podoju, oraz paszę dla koni.

Dnia 13 ~~w. p.~~ we czwartek miałem rano odjechać do Tarnopola. Okazało się, że koni nie ma. Sam Rey najął furmanki chłopskie do zwożenia zboża, bo dzień był prześliczny z zapachem jesiennym. Obiecano mi konie na 8 rano, na 12, na 4, zaczem nie ruszając się z miejsca wysiedziałem cały dzień u pp. Zawadowiczów, a raczej u jego teścia p. Nadolnego z Prus Królewskich, który z temperamentem psioczył na lenistwo ludu podolskiego. Sam zaś uwijał się od 4 rano.

Koniec końcem w braku koni stanęło na tem, że wyjadę przysiadłszy się do młodych Blaschków, odsyłanych przez hr. Reya do Lwowa z rzeczami.

Wyjechałem już ciemną nocą gwiaździstą. Blaschkowie oprócz wszystkich dokumentów mieli jeszcze przepustkę wystawioną po ~~pol~~ niemiecku i po węgiersku przez pułkownika huzarów hr. Lubieńskiego na dwie fury. Patrole węgierskie zatrzymały nas 19 razy. Żołnierz z karabinem do strzału stawał przed końmi i zatrzymywał. Z powodu turkotu powozu nie było go często słychać; to też wypatrywaliśmy

naprzód, czy żołnierzy nie widać i często zatrzymywaliśmy się przed słupem kilometrowym albo przed przerwą między kupkami żwiru, która w gwiaździstą noc przybierała postać człowieka. Najgorzej było w Myszkowicach, gdzie stało wiele wojska i my z pierzorności zatrzymywaliśmy się prawie przed każdym spacerującym żołnierzem. Dogadać się z nimi nie można i przychodziło do nieporozumień, gdy zaczepiony przez nas huzar, nie będący w służbie, chciał się dowiedzieć, czego sobie od niego życzymy. Starszy Blaschke był bardzo ostrożny i ciągle przypominał ową krabinę z czerwonego Krzyża, którą w automobilu zastrzelił patrol za to, że nie dość szybko szofer zatrzymał samochód.

Wlokąc się w ten sposób, przybyliśmy do Tarnopola około północy. Blaschkom nie przyjęto pakunków na kolej, toteż po północy musieli wracać do Mikuliniec.

Nazajutrz 14. przyszła wiadomość, że Moskale spalili i zajęli Gątowę, Kobylę i Berezowicę małą. Siedziałem właśnie przy obiedzie z berezowickim ekspozytem Ks. Adolfem Tarczyńskim, który się mnie zapytał, co ma robić, czy wracać do Moskali czy nie. Odpowiedziałem: „Miejsce pasterza jest przy owieczkach." Ks. Tarczyński spokojnie poszedł do spowiedzi i w dwie godziny później zobaczyłem go na wózku, jak z powagą ale i spokojem jechał do Berezowicy.

Zauważyłem dziwną zmianę w nastrojach. Do niedawna

wszyscy uważali Austryę za walący się dom, który lada chwila sam się rozleci, a już wojny żadnej nie przetrzyma.
Szeprowadzona wzorowo mobilizacya utwierdziła nawet w niedowiarkach przekonanie o sile monarchii. Stąd wiara, buńczuczność i patryotyzm austryacki. Za czasów pokoju patryotyzm austryacki był niedorzecznością nie do pomyślenia – był patryotyzm ale lokalno-narodowy. Ponieważ Austrya trudna jest dla wyobraźni jako pojęcie, więc patryotyzm ten zwrócił się do cesarza. Mogę powiedzieć, że czytałem w sercach uwielbienie dla Franciszka Józefa, czego pierwej absolutnie nie było.
Sama wojna jest nad wyraz popularna. Polacy, Niemcy i Węgrzy są wychowani w nienawiści i pogardzie dla Moskali. Ale i Czesi poszli tu z entuzyazmem. Przed dwoma laty tego entuzyazmu nie było. Zdaje się, że pora wszystkiem beznadziejne stosunki w parlamencie i sejmach, nieustająca od trzech prawie lat groźba wojny i wynikające stąd oraz z klęsk elementarnych przesilenie gospodarcze uczyniły wojnę pożądaną i upragnioną dla wszystkich. Niech będzie co chce, byle było inaczej. A gdy przyszedł wróg znienawidzony powszechnie rozpaczliwa determinacya do wojny przemieniła się w wojenny zapał.
W Galicyi zaś pozwolono uważać tę wojnę za wojnę o

Polskę. Mimo stanu oblężenia wszystkie polsko patryotyczne przedsięwzięcia, mowy, artykuły, o ile tyczą wojnie, są przez władze mile widziane. Nie wiem, czy jest kilku tuzinów Polaków w Galicyi, którzyby tę wojnę brali za co innego jak za wojnę o przyłączenie Królestwa do Galicyi, czyli o wskrzeszenie Polski.

A stąd już tylko krok do germanofilstwa. Pruska rutkość w pierwszych dniach wojny zaimponowała wszystkim. Szczerość zaś, z jaką rząd przyznaje się do pewnych porażek i strat, jest świadectwem poczucia siły, a więc i pewności zwycięstwa. Że zaś Niemcy idą z „nami" (bo Austrya i Polska to już jedno), więc nienawiść do Niemców zupełnie wygasła. Mówi się o nich, jako o „naszych" przyjaciołach. Surowa cenzura prewencyjna, przepuszczająca we wszystkich gazetach tylko entuzyastyczne artykuły o Niemczech, sprawia u czytelników, przyzwyczajonych do wierzenia swojej gazecie, zupełną przemianę uczuć i pojęć. Tylko starsi myślący chłopi zachowują swoje uprzedzenia i streszczają swój pogląd w pragnieniu, żeby Niemcy zostały pobite przez Francyę, a Rosya przez Austryę.

W ostatnich czasach nienawiść i do Rosyi przycichła. Obecnie, kiedy niemieckie gazety przybrały wobec Rosyi ton, jakgdyby odbity z dawnej poezyi polskiej, nienawiść ta rośnie jak lawina.

W nocy 14 bm. wybrałem się pocztowym pociągiem do Krakowa. Do tego samego pociągu wsiadały Drużyny Sokole zmobilizowane do Lwowa.

Na dworcu zastaliśmy konwoj osób może 18 skutych parami, pod nadzorem wojska ostro uzbrojonego. Stał ten konwoj w miejscu, gdzie stawają pociągi zembowetskie. Między innymi poznałem ks. Mykitkę z Kupczyniec siwowłosego staruszka, ojca mojego niegdyś ucznia. Księży było trzech, skutych z chłopami. Ponieważ noc była ciemna, a żołnierze nie pozwalali zbliżyć się, nie mogłem widzieć wyrazu twarzy, a zresztą i zaglądać nie chciałem.

Doznałem tylko uczucia litości i sprawdziłem, że wszyscy Polacy litują się tylko. Litość ta jednak nie dochodzi do szemrania przeciw zarządzeniom władzy. Jest to zwykła polska miękkość, lub jeżeli kto woli marzycielstwo, wypływające może z nieznajomości warunków wojennych.

Jakże inni są Rusini. Wystarczy powiedzieć, że w Skałacie na wiadomość, że ja zostałem rozstrzelany, księża ruscy urządzili sobie pijatykę i padali sobie wzajemnie w ramiona, składając gratulacyę. A przecież ani jeden nie wierzył w jakąkolwiek moją winę i wszyscy byli pewni, że jeżeli mnie ten cios spotkał, to niewinnie. Ale u nich taka jest nienawiść do Polaków, że na wzór Gonty

bez mrugnięcia powieką patrzyliby na niezasłużoną śmierć najlepszego przyjaciela. Mnie Rusini szanują ponad wartość – cenią moją pracę, odwagę i charakter i zasługi wyżej niż ktokolwiek z Polaków, wyżej niż ja sam. Nazwali mnie szkidływyj (dla Ukrainy) ałe czesnyj czołowik. Ale gdy przyszła pogłoska o mojej niezawinionej śmierci, żaden nie miał współczucia, litości – nic tylko radość z ubytku wroga, tem większa, że mnie mają za większego pracownika niż jestem w istocie.

Wyjechaliśmy o 1^{29} w nocy pociągiem nieoświetlonym z obawy przed dawaniem celu Moskalom, który od Zbaraża i Załoziec mogli się zapuścić aż do linii kolejowej. W moim przedziale jechało kilku drużyniaków. Chłopcy ci mieli wszelkie wątpliwości, czy ta wojna wyjdzie Polsce na korzyść, to samo niedowierzanie Prusom, a nawet Austryi – zaś proklamacyę austryackiej komendy wojskowej uważali za równoznaczną z hasłem: „point de rêveries."

Wogóle wszystko co myśli po polsku we wschodniej Galicyi ma te wątpliwości – odmiennie od Galicyi zachodniej, gdzie się te wątpliwości nazywa moskalofilstwem i rublarstwem.

W Zborowie przyprowadzono konwój więźniów może 20 skutych parami.

W Krasnem wsiadło kilku panów, między innymi starszy radca skarbu Morawski z Brodów, który opowiadali o bombardowaniu Brodów przez Moskali, o zburzeniu wielu domów, o zdemolowaniu dworca, podpaleniach,

o spaleniu Leszniowa, Starych Brodów i ulicy Leszniowskiej w Brodach mieście. Uciekli tak jak stali, bez ubrania; wpadli do pociągu w którym kule wybiły wszystkie szyby.
Było to pierwsze autentyczne opowiadanie, pełne rzeczywistej grozy wojennej.

Na Podzamczu wyładowano pięć konwojów więźniów stanu, między innymi i tarnopolski.

Na głównym dworcu wsiadł do mojego przedziału jenerał Link, Polak, który się wkrótce rozgadał. Dla niego nie ulegało wątpliwości, że Austrya prowadzi wojnę o Polskę i że całe Królestwo zabierze, a Niemcom zostawi prowincye bałtyckie, lub też gdyby sobie bardzo krzywdowali także Hollandyę i Belgię w zamian za Poznańskie. Chciałem wytargować jeszcze Śląsk i Prusy, bodaj zachodnie z Gdańskiem za dwa tak smakowite kąski, ale trafiłem na nierozumienie. Kiedym przedstawiał ważność Gdańska, a nawet zapuściwszy się w Kuflową politykę chciałem Lwów ofiarować za Gdańsk, jenerał przestał mówić.

W Mszanie zauważyłem, jak płacząca pani rozmawiała z oficerem komenderującym dworcem. Dowiedziałem się później, że jest to żona naczelnika stacyi Rusina Puszyńskiego, którego właśnie patrol zabrała do kozy za jakąś zdradę.

Skoro o Rusinach mowa jeszcze jedno słowo. Moje spostrzeżenie, zresztą głośno w gazetach niegdyś ogłaszane, że Ukraińcy są materyałem na Moskali; i

każda ukraińska zdobycz w Galicyi jest per procuram zdobyczą rosyjską na przyszłość, o ile Rosya zdatną jeszcze będzie do dalszego rozrostu.

To przekonanie powstało we mnie oddawna przez znajomość ludu. Jest to lud wschodni, byzantyński, zdatny do niewoli lub anarchii. Od czasu mego pobytu na Podolu uważałem w najmniej zajmującym się polityką chłopie ruskim serdeczne przywiązanie, jakąś słabość do Rosyi i prawosławia oraz zabobonne wyobrażenie o potędze i dobroci cara. Dobroć polega między innemi na tem, że car pozwala „swoim" ludziom pohulać po kozacku z wrogami tego ludu. Tymczasem Austrya, czyli polskie rządy biorą nawet żyda w obronę jakoby człowieka chrześcijańskiego.

Wściekła agitacya ukraińska przeciw Polakom odnosiła podwójny skutek: raz pogłębiała nienawiść do Lachów i czyniła Rusinowi stosunki, odznaczające się wieczną „krzywdą" chrystyanina, nieznośnymi, a powtóre na dnie serca wzbudziła świadomość, że tym nieznośnym stosunkom i wieczystej krzywdzie nie położy kresu ani Austrya, ani cesarz, tylko wszechmocny car. Z tej agitacyi płynie sympatya ruska dla Prus, które Polaków uczą rozumu.

Nietylko chłop, ale intelligentny przywódca nie chce myśleć o tem, co będzie na wypadek zgnębienia Polaków przez Moskali lub Niemców, co się stanie z Ukrainą itd.? Chce zaspokoić uczucie zemsty, a potem choćby zginąć i jako

człowiek i jako naród. Lud ruski potrzebowałby przez szereg pokoleń nie przywódców, ale pedagogów, bo jest zdolny do rozwoju i dobry. Wściekliznę zaszczepiła na nim niesumienna agitacya ludzi wykolejonych, a później aferzystów politycznych.

W słowiańszczyźnie jednej religia tworzy często narodowości. Podhalanie i Kaszubi nie marzą o osobnej narodowości, bo są katolikami jak reszta Polaków. Ale pruscy Mazurzy Polakami nie są jako ewangelicy. Serbowie a Kroaci przez religię się podzielili na dwa narody.

Otóż Rusini, biorąc po chłopsku, mają religię prawosławną. Pątnik ruski, przeszedłszy z katolickiej Zarwanicy do prawosławnego Poczajowa, jest ciągle na swojem własnem nabożeństwie, gdy w łacińskim kościele czuje się obcym. Na dogmatach przecież się nie zna, a do papieża ma uprzedzenie, jako do obrzyma, bo odprawia „polską mszę".

Można u Rusinów wywołać rewoltę społeczną lub anarchiczną o kolorycie lokalnym, ale to nie będzie nigdy powstanie narodowe. I ludzie zachodni, liczący na dyalektologiczne różnice językowe, jako na podstawę tworzącej się odrębności narodowej, są w grubym błędzie.

Takie zdanie mam od roku 1902 przynajmniej. Gdybym miał czas na napisanie broszury o tem, przekonałbym może i zachodniego Galicyanina.

Spostrzeżenia późniejsze tylko dodały fundamentu tym przekonaniom.

W roku 1910, kiedy wojna z Rosyą była prawie pewna poseł prof. Dr. Kołessa w rozmowie ze mną powiedział, że na wypadek zajęcia Galicyi wschodniej przez Rosyę przyjmie prawosławie i ocali swoją katedrę na rosyjskim uniwersytecie we Lwowie.

W tym samym czasie po ukraińskich wsiach na Podolu chłopi „ukraińcy" szykowali się witać białego cara chlebem i solą, zbierali składki na rosyjskie wojska, płótno i szarpie na rosyjski czerwony krzyż, a obiecywali sobie pod osłoną Kozaków pohulać z Lachami i żydami.

Już wtedy zmobilizowana armia ~~rosyjska obiecywała~~ austryacka przestrzegała nieśmiało Wiedeń przed usposobieniem ruskiej ludności. Ale namiestnik Bobrzyński przypisywał te objawy tylko partyi moskalofilskiej, którą też tępił bez miłosierdzia. A to rzecz nie rosyjska lecz ruska.

W tej wojnie chłopi ruscy na pograniczu porozumiewali się z Moskalami, dawali im znaki, skoro tylko patrol austryacki się oddalił i stąd te ciągłe napady i bombardowanie wsi nadgranicznych. Założce zostały złupione pod osłoną Kozaków przez okoliczną ludność ruską, która uchodzi za tak ukraińską, a więc antyrosyjską, że na sejmie mieliśmy długą walkę o wydzielenie sądu załozieckiego z okręgu

wyborczego brodzkiego.

Przywódcy ruscy trzymają się w rezerwie. Prysła opowieść o Tyrolczykach wschodu, zapadły pod ziemię Czerne Sicze, którym honory oddawał namiestnik i generalicya – cisza. Śmiać się chce, gdy się przypomni, że na ostatni zlot ruskich Sokołów i Siczy pozwolono im po Lwowie maszerować z bronią, czego Polakom nigdy nie pozwalano. Sicze wypłyną na wierzch, ale w postaci rabusiów i podpalaczy, gdyby Moskale wkroczyli do Galicyi. Za to Kość Lewicki, Wassilko i Hołubowicz mieszkają w Wiedniu i okłamują tamtejsze sfery rządowe. Prosiłem Galla i Burka, ażeby w tych samych sferach propagowali tylko jedno żądanie: niech armia umieszczona we wschodniej Galicyi zdaje relacye o zachowaniu się ludności polskiej i ruskiej.

Znamienne jest również zachowanie się żydów. Wszystko co ma trochę grosza, uciekło z miast wschodnich do Wiednia. W Tarnopolu nie znaleźliśmy ani jednej żydowskiej damy, aby ją kooptować do organizacyi pań Polek. W Skałacie, gdy dyrektor szpitala poszedł do wojska, jego zastępca lekarz żyd uciekł i musiano szpital zamknąć. W Mikuliñcach uciekł żyd zastępca burmistrza, a burmistrz Kurz wysłał żonę niby to śmiertelnie chorą do Lwowa, kazał sobie kilka razy dziennie telegrafować przedśmiertne wezwania do

Toża i uzyskawszy od starosty pozwolenie na wyjazd zniknął razem z konającą żoną ze Lwowa. Po wojnie wypłynie. Radę gminną w Mikuliczach musiano rozwiązać i dać Komisarza rządowego.

Za to żydowskie gazety jak „Wiek nowy", „Poranna" i „Wieczorna" kąpią się w patryotyźmie, bohaterstwie i alluzyach do moskalofilów.

20. VIII.

Już w Mszanie zapowiedziano nam, że nie wolno przez okna wyglądać.

Przed Przemyślem widać, że twierdza. Wojsko w rowach i na polach, a po gościńcach, jak oko sięgnie tasiemcy niezkończone wozów furgonowych. Czegoś podobnego nie widziałem. Były to bezkreśne paciorki fur chłopskich nakrytych nieprzemakalnemi płachtami na kabłąkach. Jedna za drugą szły i szły w sposób niepokojący, a obok grzmiały automobile lub maszerowały grupy żołnierzy. Na stacyi pełno lokomotyw. Nowe pospieszne, ciężarowe, stare, lokalne – jednem słowem wystawa wszystkich typów od najpierwotniejszych do najnowszych. Ujrzałem jeden kształt, który widziałem raz w dzieciństwie, a potem zapomniałem, przysiadły, niezgrabny, rozdęty z siatkami na kominie i chwyciło mnie rozrzewnienie jakobym nieboszczkę babkę zobaczył.

Na dworcu wojsko, żołnierze nawet do restauracyi

nie mog puścić, a na obiad czas. Wreszcie udało się wtargnąć. Dwie roty oficerów żołnierz nawrócił, mimo że miały wszystkie możliwe legitymacye. Zaledwie my je przemycili z jedynym nieznajomym oficerem.
W restauracji źle. Jakieś Kelnery niedojdy, ani rusz się dopukać. Zapłaciłem za rosół i piwo i wsiadłem do pociągu. Jest to niedojdowatość naszych przemysłowców.
W Radymnie stały dwa pociągi wojskowe. Żołnierze fasowali obiad. W odkrytym wagonie przy kuchni polowej stał kucharz i rękami wrzucał do podniesionych w górę szalek kawały znaczne mięsa, a drugi chodził nalewał zupę. Spokój, porządek zadziwiający. Wozy ozdobione zielenią i kwiatami, opisane kredowymi dowcipami: Ein Schuss ein Russ - Ein Stoss ein Franzos - Vergnügungszug nach Warschau albo Petersburg. Gdzieniegdzie wyrysowany Piotr albo Mikołaj na szubienicy. Armaty toną w zieleni i kwiatach.
W Muninie zbiór lokomotyw tak jak w Przemyślu.
Dopiero pod wieczór stajemy w Rzeszowie. Restaurator Ehrlich mój kolega szkolny znakomicie się urządził. Cała rodzina obsługuje, wszyscy zadowoleni.
Tak więc całe sobotnie święto przepędziłem w wagonie pociągu pocztowego.
Przysiadł się Jędrzejowicz członek Izby panów i hr. Wodzicki ze Stociny, oraz jakiś major z pieskiem szpiegiem. Major jedzie z Czerniowiec do Koszyc i wyrachował sobie, że najprościej mu będzie przez Bogumin.

Podczas wojny może i to zarya.

Usnąłem siedząc. Obudziłem się w Biadolinach. Dzień prześliczny 16 rano. Od Biadolin do Tłaszowa narachowałem, że nas minęło 11 pociągów wojskowych. Żołnierze pełni fantazyi idą na wojnę jak na wesele. Wiwatują nasz pociąg, my ich. Kwiaty, zieleń, rysunki, dowcipy we wszystkich językach.

Zamiast o 5. rano stajemy po 10. w Krakowie po dwu nocach i jednym dniu przepędzonym w wagonie. Brudny jak kominiarz idę do magistratu.

Posiedzenie Koła polskiego w odnowionej sali rady miejskiej. Leo zagaja i stawia wnioski Komisyi parlamentarnej o potrzebie jednej jawnej organizacyi politycznej, o jednej organizacyi militarnej itd. Czajkowski po raz pierwszy przemawia zrozumiale, z sensem i bardzo pięknie. Uchwalono jednogłośnie i posiedzenie zamknięto. Następnie za pół godziny, aż Komisya 12 dojdzie do zgody z tymczasówką.

Po westybulu snują się ludzie. Stańczycy, żydzi i socyaliści patrzą na mnie jak na psa w kręgielni. Hultaje! Póki na nas psy paszywe wieszali, udawali, że walka polityczna nie zrywa stosunków towarzyskich, choćby była najobrzydliwsza. Kiedy zacząłem im odpowiadać pięknem za nadobne, pogniewali się i nie znają się ze mną. Obejdzie się. Ale co za psychologia, że my mamy brać

ciągi, być przedmiotem oszczerstwa i denuncyacyi i jeszcze uśmiechać się – a gdy my im powiemy tylko prawdę, może w zbyt ostrym sosie, to zaraz następuje obraza. Po wojnie wyjaśnimy to sobie.

Zapomniałem zanotować interesujący epizod z posiedzenia Koła. Kiedy Dr. Leo przedstawił wnioski komisyi parlamentarnej i prosił o jednogłośne ich przyjęcie bez dyskusyi, zażądał głosu Dr. Adolf Gross i oświadczył, że Żydzi pójdą z Polakami, ale żądają, prawie jako warunku, aby ruch bojkotowy ustał, żeby Koło powzięło uchwałę tej treści, i żeby to znalazło się w protokole. Dr. Tertil zawołał: „Postaraj się Pan, żeby wszyscy żydzi, którzy się wyszwindlowali od asenterunku, wstąpili teraz do strzelców."

Podczas mowy Dr.a Grossa rzucał się Löwenstein tak, aby wszyscy widzieli jego niezadowolenie z rozdźwięku w tak doniosłej chwili, rzucał półgłosem wykrzykniki protestujące, ale o głos nie prosił i Grossa nie sprostował. Widocznie była to scena z góry ukartowana.

W przerwie między posiedzeniami przypatrywałem się ludziom. Był więc jakiś pan w mundurze strzeleckim nieprzepisowym, włóczący niezgrabnie olbrzymie artyleryckie szablisko, pan młody z gęstą czarną czupryną, króciutkim nosem i czarnemi oczyma. Starał się głowę nosić prosto tak, że aż ją w tył przeginał i ~~ob~~ kręcił

karkiem szybko. Z tego zachowania widać było, że chce sobie nadać pozory rutkości, temperamentu i orlego spojrzenia. Ta głupia maskarada, pozowanie dla fotografa, miało w sobie coś tak sztubackiego, niby w teatrze młokosów, gdzie smarkacz szarżuje bohaterską rolę, że zapytałem się ludzi o jego nazwisko. Pan Sokolnicki, wyższy oficer strzelców – widocznie grymasami udaje Sokolnickiego jenerała.

Wojsko austryackie, zaprowadziwszy popielato sine mundury, nosi na kolorowych kołnierzach ogwiazdkami i złotem, szare szaliki, aby oficera nieprzyjaciel nie mógł odróżnić i nie brał specyalnie na cel. Strzelcy gwiazdek, złota i farb na kołnierzu nie mają, ale p. Sokolnicki owinął kołnierz szarym szalikiem, aby mieć minę kriegsmässig. Nienawidzę pozy i nienaturalności.

Daszyński, stary wyjadacz Daszyński ubrał się w mundur strzelecki, sztylpy obwiązał rzemieniami, popielatym szalikiem owinął kołnierz i kołysze się jak kaczka na rozstajnych nogach. Obrzydliwy kabotyn. Opowiada, że wrócił z Miechowa „właśnie rozpoczynała się bitwa, kiedym wyjeżdżał" powiada. Ja sobie to tłumaczę na polskie: „uciekłem, kiedy bitwa groziła." Opowiadają, że Daszyński zorganizował cywilny rząd powiatu miechowskiego z samych socyalistów i zaczął próbować wcielania programu czerwonego, ale przysłany przez rząd komisarz p. Stanisław

Olszewski rozpędził wszystko i zabrał się do porządnej admi=
nistracyi.
Czytamy odezwę „naczelnego Komendanta" p. Józefa Piłsudskiego, który grozi śmiercią wszystkim zdrajcom, a zdrajcami są wszyscy, którzy nie wierzą w geniusz wojenny obywatela Piłsudskiego i nie uznają warszawskiego rządu narodowego, co to dopiero gdzieś w piwnicy powstał. Ładna perspektywa dla niewaryatów.
O tym obywatelu (urzędowy tytuł) Piłsudskim opowiadał Głąbiński następującą stwierdzoną historyę:
Idąc do Królestwa strzelcy oraz drużyny biwakowali w Krzeszowicach. Tam naczelny Komendant podał podkomendnym do wiadomości swoją wolę w rewolucyjnej mowie (Lubi mówić i pisać, choć to nie jeneralskie zajęcie).
Zapowiedział więc, że idą na poważne przedsięwzięcie, a jak ono jest poważnem najlepszy dowód w tem, że on sam swoją własną osobę wystawia na niebezpieczeństwo. Nie byle co - sam Napoleon górniejszego frazesu by nie wyjął. Dalej p. Piłsudski ogłosił, że zrywa z tymczasówką, bo jest mianowany przez Rząd narodowy z Warszawy. Wkońcu zapowiada, iż idzie prosto na Warszawę, choć bez broni, z nożami i pięściami, aby się porachować z tymi, którzy śmią robić opozycyę rządowi narodowemu.
Ta głupia mowa zraziła wielu strzelców i całą

drużynę strzelecką. Drużyny wybierały się na bój o Polskę a nie dla porachunków partyjnych – niektórzy zaś strzelcy uczynili sobie od czasu walki ze mną świętość z tymczasówki i zobaczyli w Piłsudskim zdrajcę. Jakoż wzniecono w obozie bunt. Piłsudski otoczył buntowników szeregiem wiernych strzelców i kazał wymierzyć do nich karabiny. Oni się nie cofnęli, ale komendant nie miał odwagi do takiej masowej egzekucyi jeszcze w Galicyi, więc zarządził, żeby z buntowników zdjąć mundury, o ile nie przyrzekną posłuszeństwa. Żal się chłopcom zrobiło i broni i mundurów, więc wrócili do karności wszyscy prócz dwóch. Z tych zdjęto mundury i kazano im wracać do Krakowa. W nocy jednak uciekło 26 drużyniaków z karabinami i oparli się aż o Lwów, gdzie w Sokole spisano z nimi protokół, na podstawie którego nam to Gąbiński opowiedział. Uciekinierzy ci zapisali się zaraz do polowych drużyn sokolich i zażądali aby ich wprost prowadzono w ogień, bo w ten sposób okażą, że nie uciekali ze strachu, lecz nie chcieli być bandytami, tylko polskimi żołnierzami.

Równocześnie opowiedział Gąbiński, że Komenda Drużyn Strzeleckich we Lwowie, z chwilą kiedy i tymczasówka i naczelny komendant poddali się bezimiennemu rządowi narodowemu, o którym w samej Warszawie pies kulawy nie słyszał, postanowiła wycofać swoje wojsko spod komendy Piłsudskiego a oddać je razem z Sokołami i bartoszakami

pod zwierzchnictwo Centralnego Komitetu narodowego.
Przedstawiciele naczelnej Komendy Drużyn są właśnie w Krakowie.

W południe zebrało się Koło dla gospodarczo politycznych narad. Nic interesującego.

Z Komisyi dwunastu przychodzą wiadomości niepomyślne. Tymczasówka żąda uznania tajnego rządu narodowego, domaga się Piłsudskiego na jenerała bezwzględnie, tudzież powstania w Królestwie. Koło ma być o piątej.

Sp. Jan Rozwadowski i Dr. Stefan Surzycki wrócili z Królestwa. Oglądamy ich jako dziwa teraz po zamknięciu granic i zastanowieniu ruchu kolejowego.

Rozwadowski wyjechał z hr. Pusłowskim, który ma dobra w Królestwie. Pusłowski był w mundurze austryackiego oficera. Dano im 9 landszturmistów z karabinami i przeprawili się promem do Opatowca. Tam Pusłowski ~~za~~ zawiesił na ratuszu chorągiew austryacką i kazał pospolitakom powitać ten akt salwą karabinową w braku armat. Rozwadowski wziął kilka weksli Pusłowskiego, paszport wewnętrzny rosyjski, gdzie go mianowano rządcą czy ekonomem hrabiego i zaopatrzony w ten sposób przejechał Królestwo, gadał z przedstawicielami wszystkich polskich stronnictw i wrócił samochodem do ~~Krak~~ Krakowa. Była to zuchwała imprezа, gdy się zważy, że Dr. Rozwadowski po rosyjsku nie umie wcale, stosunków nie zna i mógł w rozmowie,

a nie przy indagacyi zdradzić się jako podrożnemiec i szpieg. Dr. Surzycki inną stroną w towarzystwie Prokopa wyjechał. Ten ma znajomych w całem Królestwie, a po rosyjsku mówi jak swój. To też w powrotnej drodze przez Kielce był w obozie rosyjskim, gadał o różnych rzeczach, a potem przedostał się do obozu austryackiego.

Wesołe epizody powinien sam opisać. Ja wspomnę jeden charakterystyczny. P. Surzycki był w gościnie u p. Moszczeńskiej gdzieś pod Jędrzejowem, a ta mu opowiadała, że niedawno bawili u niej oficerowie armii austryackiej oraz strzelców, tudzież p. Daszyński. Siedzieli przy stole, gdy dano znać, że Moskale idą. P. Moszczeńska jeszcze się nie oglądnęła, a już Daszyńskiego nie ma w pokoju - patrzy przez okno, a on w samochodzie siedzi i rusza cwałem gościńcem do Galicyi. Aha! Tak to wyglądało: Kiedym wyjeżdżał właśnie zaczynała się bitwa.

Znowu Koło odroczono do 8ty, bo do zgody między tymczasówką a Komitetem narodowym jeszcze nie przyszło.

Spotkałem Feldmana, Wolfa Feldmana, Wilhelma od Krytyki i polemiki z Chołoniewskim. Był w mundurze strzeleckim z naramiennikami landwery. Nie! doprawdy! ci panowie tak splugawią i ośmieszą samą nawet ideę orężnej walki, że szanujący się człowiek spluwać będzie na samo słowo militaryzmu polskiego.

Pił sobie kawę i czytał gazety w tym marsowym rynsztunku. To przecież komedya: kawiarniano

polskie wojsko. Nie brakło mu nawet popielatego szalika na kołnierzu, bo to daje wygląd kompletnej gotowości do wyruszenia na plac boju.

Sp. Rozwadowski i Surzycki opowiadają, że mieszkańcy Królestwa wszyscy, prócz nieuleczalnych rewolucyonistów dla rewolucyi samej, nie wierzą w możność pobicia Rosyi, że nie chcą nic słyszeć o naszych poczynaniach, że uważają całą naszą robotę za przygotowywanie sprawy Prusom, które zajmą część Królestwa wedle Knesebekowskiej granicy i tę część zgermanizują. Wskutek tego patrzą na nas jako na zdrajców sprawy polskiej, a śmielsi przebąkiwują o utworzeniu organizacyi dla wystrzelania galicyjskich ochotników.

Gorszej wiadomości nie można sobie wyobrazić.

Znowu Koło odroczono. Ścisk w magistracie na schodach i po krużgankach. Przyjechał hr. Lasocki w polowym stroju sokolim i opowiadał o potyczkach pod Chwałowicami i w całem radomyskiem Zasaniu.

Wreszcie około 11 w nocy zaświecono kinkiety w sali radzieckiej, zeszło się Koło i panowie ze strzelca i Tymczasówki, przyszedł Leo i ze wzruszeniem widocznem zagaił a potem odczytał akt wspólny.

A więc: Pod prezydencyą Lea łączą się wszystkie stronnictwa i wszystkie polskie organizacye militarne. Stronnictwa mianują Naczelny Komitet Narodowy z 20 członków i 20 zastępców. Komitet jest jawny i tworzy

polskie legiony pod austryacką protekcyą, na początek dwa wschodni i zachodni. Komendę nad legionami wyznaczy Komitet w porozumieniu ze sztabem austryackim. Istniejące organizacye militarne są zawiązkiem legionów i tracą z dniem dzisiejszym swoją odrębność. Komitet dzieli się na 2 sekcye: wschodnią i zachodnią po połowie. Wszyscy Polacy zobowiązują się nie wchodzić w żadną styczność z jakie=nikolwiek organizacyami tajnemi – a z Królestwem nawiążą się stosunki tylko w ten sposób, że tam powstanie podobny jawny Komitet, złożony na podstawie tychsamych parla=mentarnych zasad.

Gdy to piszę, drży mi serce – ale dla ścisłości przytoczę pewne epizody. Stapiński żalił się, że dla jego stronnictwa wyznaczono p. Tetmajera jako przedstawiciela, chociaż ze stronnictwem nie traktowano. Jeśli już jego samego nie skiano, trzeba było z nim się znieść. Proponuje Dr̲a̲ Przybyło z Krościenka, zamiast Tetmajera. Leo odpowiada, że Komitet nad tem się zastanowi, ale Śliwiński upomina Lea, aby się trzymał desygnacyi ze stronnictw. Tetmajer składa swoją godność i Dr̲ Przybyło jest członkiem rządu narodowego. Pewnie mu się to nie śniło, bo to lichy kauzy=perda, znienawidzony przez chłopów, lekceważony przez intelligencyę, a chory na wybicie się ku górze i czepia=jący się zawsze brudasów, jako rzekomo najlepszych polity=ków. Tak głosi galicyjski katechizm polityczny.

Rozważamy pozichu listę. Właściwie Komitet narodowy i tymczasówka miały w tej sprawie wszystko do powiedzenia. Przez upór socyalistów nie doszło do zgody. Zgodę sprowadzili aferzyści polityczni jak Leo, Jaworski i ich zwolennicy, którzy naprawdę niby do gadania mieć nie powinni. Ale socyaliści wolą z aferzystami gadać niż z ludźmi ideowymi.

Są nazwiska, działające jak policzek: Śliwiński, Jaworski, Federowicz itd. Jest koalicya stronnictw przeciw nam, dlatego naszych mało. Chciano mnie włożyć z tytułu prezesury stronnictwa chrześcijańsko ludowego. Socyaliści, demokraci, żydzi i stańczycy oświadczyli, że to będzie powód rozbicia rokowań.

Uderzyła nas nagła zgodliwość socyalistów. Wszak wyrzekli się swoich dogmatów jak tajny rząd, Komendant Piłsudski, narzucanie Królestwu naszej woli terrorem. Później dopiero dowiedzieli my się przyczyny.

Oprócz buntu, który zrobił się wrażenie, oprócz głupiej odezwy Piłsudskiego zaszły inne jeszcze fakta. Strzelcy pod Piłsudskim uciskają ludność w Królestwie. Nie płacą za rekwizycye, nie dziękują za ofiary. Widocznie Piłsudski chciał być Wallensteinem i wojaków wojną żywić. Nieudolność jego okazała się w tem, że strzelcy nie mają służby sanitarnej, ani aprowizacyi. Broń rozmaita: Werndle, Kropaczki i rzadka Manlichery,

a nabojów po 7. Dobre to na bandytów, a nie na wojsko. Zbrał też bandytów. Z Podhala przyjechała moc górali wyćwiczonych z własnymi manlicherami. Piłsudski manlichery zabrał, ludzi wyrzucił i w ich karabiny uzbroił powołane sobie szumowiny miejskie, idące nie na wojnę, lecz na rozbój. Przez swoją chęć zrobienia obrachunku partyjnego zepsuł plan armii austryackiej. Armia chciała opanować Wisłę, aby na całej przestrzeni przeprawić wojsko. Wzięli więc Miechów, Jędrzejów, chcieli wziąć Koczyn i Sandomierz. Nagle usłyszano strzelaninę i oddział armii pod brygadyerem Cordé ruszył na bok pod Kielce, gdzie pomaszerował Piłsudski i spotkał się z Moskalami. Trzeba było strzelców ratować, więc Moskali przepłoszono. Ale stąd urósł kłopot, bo raz zdobytych Kielc nie można dla Moskali zostawiać. Zaczęła się kilkudniowa zabawa: raz Moskale brali Kielce, drugi raz Austryacy im odbierali. Po kilku dniach wreszcie zostawiono silniejszą załogę, ale plan doznał uszczerbku i spóźnienia. Brygadyer Cordé ranny przyjechał do Krakowa i szalał na strzelców. Wreszcie rząd już zauważył, że Piłsudskiemu o Polskę nie chodzi, tylko o rewolucyę i że dlatego nie trzyma się planu kampanii, bo chce pohulać, nie zwyciężyć.

To też rząd austryacki zagroził rozwiązaniem strzelca i odmówieniem swojej pomocy. I ten wzgląd, a nie

wrucie narodowe kazało socyalistom ustąpić. P. Cordé był już w Krakowie o godz. 7 wieczorem, a po jego przyjeździe socyaliści zrobili się ustępliwymi.

Jakkolwiek jest dokonano rzeczy wielkiej, epokowej. Ja mam w tem największe radość uczynienie, bo warunki zjednoczenia są jakoby dosłownie wyjęte z moich mów i artykułów, za które socyaliści szarpali mnie w ostatnich czasach niby dzikiego zwierza. To są moje hasła, moje nauki, przyjęte poza mną i bezemnie, ale tem większa moja radość.

Jest to rzecz wielka. Zamiast kliki niepoczytalnych ludzi, którzy udają rząd narodowy, staje grono osób znanych, odpowiedzialnych i cokolwiekby o nich można powiedzieć, wychodzących z woli narodu a nie z samozwaństwa. To naprawa grzechów konspiracyi, gdzie postrzelony młodzieniaszek był rządem narodowym i sumowością oraz kanciastością nadrabiał brak doświadczenia.

Zamiast oddziałków wojskowych, ekwipowanych przez jałmużnę uliczną, groszową i niezaopatrzonych, stanie wojsko, wyekwipowane jak się należy, przez cały naród. Pieniądze płyną i do niedzieli powinny osiągnąć milion. I nie będą to partyjne bojówki, lecz wojsko narodowe. Wprawdzie strzelców dobierano nie tyle z dzielnych żołnierzy, ile z materyału skłonnego do

wieszania i do przymusowych rekwizycyi między swoimi, niemniej ten materyał, zmieszany z innymi da wkrótce dzielnego legionistę. Chęć pohulania z przeciwnikami politycznymi wrychle wyznaczy sobie inny cel: porachunek z moskalami.

Zamiast przywódcy band Piłsudskiego sztab austryacki zamianuje jakiegoś doświadczonego pułkownika czy jenerała, który legionistów na rzeź i zgubę prowadzić nie będzie, pnijąc jednocześnie skomplikowane plany sztabu austryackiego. Robota ze studenckiej partyzantki przemieni się w poważną wojnę.

Najważniejszą zaś rzeczą jest to, że to są legiony polskie. Rząd austryacki, godząc się na te formacye, daje więcej niż my mogliśmy kiedykolwiek żądać. Myśmy żądali gwarancyi. Nad wszelkie gwarancye, które szabla rozpina większą i ważniejszą rzeczą jest to, że wśród kilkunastu armii, walczących na terenie Europy jest także armia polska. Przez fakt istnienia tej armii sprawa polska stała się znowu ~~...~~ sprawą europejską. To jest ogromny dorobek. I powiem szczerze: to jest olbrzymia łaska rządu austryackiego.

Boć rząd austryacki nie potrzebuje naszej pomocy. Wszystkich tych ludzi, których my możemy mu dać, on ma prawo sam sobie wziąć i wcielić do swojej

armii. My w Galicyi nic mu nie dajemy, oprócz ekspektatywy w Królestwie polskiem.

Jeśli rozważam rolę legionów we francuskiej republice i cesarstwie, a w Austryi, widzę, że tam dostarczano Francyi prawie trzeciej części armii z ludu i kraju, z którego Francya nie mogła wyciągnąć nawet jednego żołnierza. Tu daje się Austryi jej własność, a więc nic i nabywa się takich samych praw międzynarodowych. Dla mnie jest to taki sukces, że przestaję się kłopotać o wszystko i muszę iść jechać, krzyczeć, robić co potrafię, ażeby w tym kierunku dokazać jak najwięcej.

Bardzo ważnem jest postanowienie, że w Królestwie mówić będziemy z organizacyami jawnemi, utworzonemi przez tamtejsze odpowiedzialne czynniki. To zerwanie z jakobińską konspiracyą, narzucającą całości wolę kilku bezczelnych, za anonim skrytych jednostek, jest niebywałą zdobyczą. Robimy nie spisek, lecz wojnę.

Trzeba przyznać Leowi, że uczynił wszystko z wielkim gestem i rozmachem. Nie lubię go i nie szanuję – ale po tym kroku nabrałam nietylko szacunku, lecz wprost miłości do niego. Wszystko się zatarło, bo Leo zrobił rzecz wielką, pożyteczną. To rzecz nieoczekiwana ponad pragnienie i życzenie. Niech żyje

Naczelny Komitet narodowy, niech żyją polskie legiony i niech żyje Dr Leo!

21. VIII.

Dzień 16. sierpnia to wielki dzień w naszych dziejach. Na 17. został Burek, który opowiadał o nastrojach w rządzie wiedeńskim. Wedle tego rząd ma niezywiście ochotę zabrać całe Królestwo – na Ukrainę apetytu nie ma, za to wziąłby Wołyń w przedłużeniu linii Zbrucza na północ aż pod Prypeć z twierdzami Równo, Dubno i Łuck. Niemców uzyskuje bałtyckiemi prowincyami z Litwą i Białorusią. Rząd wychodzi z tych zasad, że tak Niemcy jak Austrya powinne mieć po trochu Rusinów, aby przez to wykopać wieczystą „przepaść" między niemi a Rosyą. Gdyby bowiem tylko Austrya miała Rusinów, przymierze Niemiec z Rosyą na zgnębienie Austryi byłoby możliwe w niedalekiej przyszłości. Granica nowa szłaby od Torunia równoleżnikiem na wschód tak że Łomża i Ostrołęka jużby przypadły Niemcom.

Niemcy nie chcą podobno tej kombinacyi i obstają przy zaborze większej części Królestwa. Prowincyi bałtyckich nie chcą, bo się boją Łotyszów od rewolucyi 1905, która tam zwróciła się przeciw Niemcom.

Rokowania podobno trwają dalej.
Mnie się austryacki pomysł co do Rusinów nie wydaje trafnym. Rusini wołyńscy, to nasze hajdamaki, trochę Moskale, trochę Rusini, a zawsze Wołacy czyli rozbójnicy, zdatni do niewoli lub anarchii. Natomiast Białorusini to element właściwie polski. I chyba by po zajęciu tych okolic przez Niemców Moskwa rublami potrafiła wzniecić między prawosławnymi Białorusinami jakiś ruch, wykopujący nieprzebytą przepaść między Niemcami a Rosyą. W to ciężko uwierzyć, zaczem położenie Austryi wobec Rosyi nie byłoby takie same jak położenie Niemiec wobec tejsamej Rosyi.
Cały dzień robiła się organizacya Krakowskiej sekcyi naczelnego Komitetu. Leo oddał budynki magistratu do użytku i sprawa idzie żwawo, a mocno naprzód.
Wśród tych robót widoczne było, że blok chce naszych nie dopuścić do pracy. Niechby im został tytuł warchołów i potwarców.
To też urzędownie wniesiono imieniem rozwiązującej się filii Centralnego Komitetu zgłoszenie naszych osób do pracy i naczelny Komitet nareszcie ich przyjął.

18 były urodziny cesarskie. Umyślnie ubrałem się w cylinder, poszedłem na mszę i do delegata Fedorowicza dla złożenia hołdu. Strach jak blokowcy źle na mnie patrzą. Jest to nienawiść po prostu zwierzęca. Nawet jej pojąć nie mogę. W tonie moich pism nie doszedłem do tego rynsztokowego stylu, jakim mnie i moich przyjaciół obrabiano. Prawda, że z ich strony były zmyślenia i insynuacye, a z mojej fakta, ostro przyprawiane. Oni to zapewne uważają za boleśniejsze. Chodzę po Krakowie ścigany na ulicy, w kawiarni, w restauracyi nienawiścią, która kto wie, czy się nie przemieni w czynne napady.

I za co? Zapewne za to, że wszyscy musieli przyjść na moje podwórko, że z dogmatów tymczasówki nie została iskra, a wcieliło się to, do czego nawoływałem przez ostatnie trzy lata sercem, żółcią, wszystkimi sposobami. Ja tryumfuję, bo tryumfuje moja myśl, moje ujęcie sprawy, moja oryentacya. Zapewne, że nie jest przyjemnie tym panom pracować w tym kierunku, jaki ja wytknąłem. Ale też mnie tam nie dopuszczono i oni mają moc skrzywienia tego kierunku.

Napisałem do ministra Georgiego list, że się zgłaszam do jakiejkolwiek roboty, skoro mnie nie zmobilizowano jeszcze.

Z dni 19 i 20 już sobie nic nie przypominam, więc dołączam spostrzeżenie, w tych czasach uczynione, że oficerowie tak Niemcy jak Słowianie uważają tę wojnę za wojnę o Polskę.

Prawda! W tych dniach przyjechał z Poznania Witold Ostrowski i przywiózł wiadomość z Rady narodowej, że cesarz Wilhelm wezwał do siebie arcybiskupa Likowskiego i powiedział mu, że na wypadek zwycięstwa wskrzesi Królestwo polskie, ale bez Poznania i Śląska bo tam za wiele umieszczono pracy i kultury niemieckiej.

W przeświadczeniu Natansona uważam słowa Wilhelma za granie „Jeszcze Polska" pod Gravelotte.

po południu.

Przyszły dokładne wiadomości o bombardowaniu Częstochowy, o spaleniu, zdziesiątkowaniu i burzeniu Kalisza przez Prusaków. Okropność. Boże Boże! Tak wygląda oswobadzanie spod moskiewskiego jarzma w rozumieniu pruskim! Czy myśmy tu nie zwaryowali w Galicyi? Czy nie gramy roli Obotrytów i Lutyków, którzy udzielali cesarzowi pomocy przeciw królom polskim, aż wreszcie i ślad po nich nie pozostał? Kto wie, co teraz robić! Królewiacy podobno szykują tworzenie legionów, ale

zwróconych przeciw Prusakom. My tworzymy legiony austryackie, a więc pośrednio sprzymierzeńcze dla Prus. Czy jest możliwy większy zamęt? Kto wie, czy za kilka tygodni te legiony nie spotkają się jako wrogi. Wyginiemy jako regularni w trzech walczących z sobą armiach, a czego wojskowa branka oszczędzi, to w legionach wymorduje się wzajemnie. Jak beznadziejnie smutno to wszystko wygląda. Nie wiem co robić i pragnąłbym czas wojny przespać, albo lepiej i umrzeć. Nie umiem siedzieć bezczynnie, a co robić?

Prusy tryumfują. Zajęli Bruxelę, idą na Namur i Antwerpię. Zdaje się, że prędko zabiorą Belgię i pójdą do Francyi. A gdy zwyciężą, świat nie pomieści ich buty i pychy. Ta garść Polaków, która się pod ich obcas dostanie, będzie zgnieciona od razu.

Arcybiskup Likowski ogłosił odezwę, obiecującą, że w starym pruskim zaborze ucisk złagodnieje, a w nowo zdobytych częściach będzie swoboda. Gazety niemieckie w fakcie przepuszczenia tej odezwy przez cenzurę upatrują zmianę polityki wobec Polaków. To obietnica miłosierdzia, dawana tylko przez gazety. A my mieliśmy uroczyste przysięgi królów pruskich i na nic się nam nie zdały. Podziękowaniem za Gravelotte były rugi i zniemczenie szkół. Gdy dziś Prusakom pomożemy, odpłacą się nam zapewne zakazem drukowania

po polsku.

Jeśli w Warszawie powstanie legion, przekradnę się tam i dam się zabić, bo nie widzę nadziei, wyjścia, widoku -nic.

Gdyby zebraniu senatorów rzymskich przedstawić ten dylemmat, straciliby głowy. A tu biedny, rozdarty, zniesprawiony naród, ogłupiany sztucznie, naród, któremu żydzi stępili instynkt samozachowawczy, staje wobec takiego konfliktu. Czy jesteśmy ćmami, które lecą na światło i spalają się, czy też robimy dobrze? Gdzie prorok, który to pytanie rozwiąże?

Ja nie wiem, nic nie wiem, ale możność pracy została we mnie przetrącona. Poddam się wypadkom. Jeżeli każą coś robić, będę - jeżeli nie, nic robić nie będę.

Papież umarł wczoraj, słońce zaświło się dzisiaj, ale mrok dymny, który zaczernił błękit nieba, został w duszy polskiej. Czarno, strasznie, smutno.

Czemu nie jestem poetą? Gdybym tę rozterkę duszy mógł należycie wyśpiewać, możeby mi niebyło tak nieznośnie.

Wieczorem przyszły różne wiadomości. I tak Piłsudski bawi w Krakowie, a skutkiem tego strzelcy nie myślą utonąć w legionach, lecz składają ponowną przysięgę na wierność tylko Piłsudskiemu. W okolicach, zajętych

przez wojska austryackie gospodarzą socyaliści jak u siebie. Bobrowski jest samozwańczym komisarzem gdzieś w Jędrzejowie, wydaje terorystyczne nakazy i tłumi opór oraz wolną myśl gwałtem. Biedni owi ludzie z pod jarzma rosyjskiego padli w jarzmo terrorystów. Po utworzeniu Naczelnego Komitetu taki zerwany terrorysta ma za sobą powagę całego zjednoczonego narodu, a że stańczycy i żydowscy demokraci nie znajdą w sobie ani siły ani ochoty do powściągnięcia krwiożerczych instynktów, więc taki Saint Just będzie sobie operował ludzi bez przeszkody. Biedny ty ludu polski i ty który jęczysz w jarzmie i ty przez rodaków niby oswobodzony.

W Krakowskiej sekcyi Naczelnego Komitetu źle się dzieje. Socyaliści opanowują wszystko. Oni mianują Komisarzy powiatowych, oni wysyłają delegatów na Kraj. Do Dąbrowy posyłają tamtejszego Koncypienta D^ra^ Szalita. Ciekawość jak go duchowieństwo przyjmie. Naszych do pracy przyjąć nie chcą. Zatem całe społeczeństwo ciągnąć się będzie z ostatniego, aby socyalistom napchać gardła i dać rządy w ręce.

Ludność nie ma zaufania do Krakowskiej sekcyi. Mówią, że tam gdzie Leo i Jaworski rządzą, tam się dla Polski nie pracuje.

Rząd rosyjski, a raczej jakiś wielki Książę ogłosił odezwę do narodu polskiego, że walka się toczy o zjednoczenie ziem całej Polski i że Rosya jedno tylko ma zastrzeżenie, żeby Polacy odzyskawszy wolność, nie gnębili innych narodowości słowiańskich na ich terytoryum."

Komendy austryacka i pruska wydały odezwę do Polaków, że przynoszą im wolność i niepodległość. Niepodległość dwa razy jest wypowiedziana.

Pod Kielcami była morderczа bitwa. Dwie kompanie słomnickiego pułku 54 zniszczone karabinami maszynowymi. Rannych przywieziono wielu. Jedni mówią 150, inni 500. Moskale chodzą na podjazdy z armatami i karabinami maszynowymi.

Rozeszła się wieść o wielkiej bitwie pod Kamieńcem podolskim. Półtora korpusu austryackiego ma być zniszczone. Opowiedzi chodzą z ust do ust i budzą strach.

Rosyanie spalili Rawę ruską i trzymają się w niej zagrażając Lwowowi. Podobno wojskowść pakuje się w pospiechu, aby wyjechać do Sanoka. Namiestnik zaprzecza tej wiadomości.

Opowiadają, że Moskale idą na Sądową Wisznię,

aby cały wschód wraz z podolską armią austryacką odciąć. Około toru kolejowego czyni się przygotowania do wielkiej bitwy w tamtych stronach.

Te wiadomości, podawane po cichu ze strachu przed odpowiedzialnością wywołują wielki przestrach.

22. VIII.

Miałem około północy okropny sen. Byłem w jakiemś laboratoryum, w którem przy stole siedział poseł Halban i trzymał w ręce półkulę z niezwykle grubego szkła, napełnioną pożywką dla bakteryi. Powiedział z uśmiechem, że tam jest hodowla morowej zarazy i że pragnie oprzybycia doktora, aby tę hodowlę zniszczyć. Z otwartej półkuli wychodził opar, a ja ze zgrozą widziałem już cały kraj wymordowany morem. Dotknąłem szkła, było wilgotne i zacząłem na sobie szukać śladów zarazy. Wreszcie Halbanowi wylała się część pożywki na stół, więc wziął do ręki watę i zapaliwszy, palił tę pożywkę. Został płyn blado brudno żółty, a w nim osad sczerniały przepalony. To miał być osad zabitych zarazków moru. Ja się zastanawiałem, czy te zarazki mogą być zniszczone, czy nie rozpylił się w powietrzu i widziałem całe miasta konające, wsi zamarłe, a przesycone powietrze

niosło zarazę na szczyty jakichś gór, niby żywieckich. Takiego strachu nie wyobrażam sobie na jawie. Sen ten męczył mnie do rana, bo choć się budziłem i przewracałem z boku na bok, umysł dalej pracował i trwożył się i obmyślał sposoby, bardzo głupie zresztą, na powstrzymanie zarazy, która w sennej wyobraźni zniszczyła całą Galicyę. Nad ranem spotkałem Grabskiego, który chodził pośród dojrzałego zboża, a ja na zielonej murawie obok opowiadałem mu ten sen.

W każdym razie jest to dziwne widzenie, bośmy w naszych rozmowach prócz śmierci i ran nie wspominali jeszcze o chorobach w wojsku. Skąd się to skojarzenie wzięło nie próbuję zgadywać i dlatego rzecz mnie zastanawia, a nawet dla bezpieczeństwa wpisuję ją do pamiętnika.

Rozeszła się wiadomość o jakiejś bardzo krwawej bitwie pod Rozwadowem, gdzie dwa bataliony austryackie miały być do nogi wycięte. Od razu uważają to za klęskę. Tymczasem w wojnie, gdzie miliony walczą, przynajmniej dziesiątki tysięcy od kul muszą zginąć.

Opowiadano mi, że endecya w Królestwie wydała odezwę do formowania polskich legionów przeciw Prusakom.

Naprawdę można głowę stracić. Oderwa podobno ma się znajdować w biurze prasowem N.K.N. Zważywszy sojusz austryacko pruski, musi przyjść do bratobójczej rzezi. Najlepiej nie myśleć, tylko się poddać fatalizmowi i czekać albo śmierci albo końca wojny, który będzie zupełnem wyniszczeniem ziem polskich.

Socyaliści owładnęli zupełnie krakowską sekcyę N.K.N. Ze swego skarbu wojskowego nie wnieśli nic, prócz zobowiązań, które pokryją z pieniędzy narodowych. Centralny Komitet wniósł gotówkę, z której teraz socyaliści nie chcą wypłacić rachunków drużyn sokolich. Równocześnie wciągają wszystkich ochotników do strzelca, nie do legionu, a gdy się kto opiera, nawet go aresztują, jak Maja, w oleandrach. Z sokoła nie wzięto nikogo do żadnego wydziału, nawet aprowizacyjnego, choć sokół pięknie swoją rzecz zorganizował i siły stosowne posiada. Niektórzy sokoli chcą się zgłosić do legionu wschodniego.

Piłsudski nie dowierza drużynom strzeleckim, więc porozbijał ich kompanie między strzelców, a oficerom poodbierał komendy tak, że drużyniacy ani się maleć ani porozumieć nie mogą. Aprowizacya strzelca jest niżej krytyki, to też dużo w sposób wołający o pomstę Polaków w Kieleckiem. Panoszą się jak w kraju zdobytym.

Przychodzą skargi i deputacye do Lea, ale bezskutecznie. Jeżeli Królewiacy uznają Austryaków za takich samych wrogów jak Prusacy, będzie to w dużej mierze także winą strzelców. Jeden obywatel zaprosił strzelców na obiad – obiad zjedzono i oświadczono, że mu się nie dziękuje, bo strzelcy i tak prawem wojennem byliby sobie wzięli, czego potrzebują.

W N. K. N. pospieszono odebrać wymierzanie podatku narodowego właściwemu wydziałowi, a oddać magistracko rządowej komisyi, złożonej z Tillesa, Baresa, Federowicza, T. Starzewskiego. W ten sposób nie wyjdzie na jaw, którzy protegowani żydzi płacą śmiesznie mały podatek. W ten też sposób i na podatek narodowy żydzi zapłacą mało. Żydzi obiecywali z Krakowa milion na strzelca, złożyli 40.000 K i podobno na tem koniec, bo co do reszty skryją się za obowiązkowy podatek narodowy.

Nikogo z naszych do współpracy nie chcą dopuścić. Liczą zapewne na to, że później owładnąwszy wszystkiem, będą mogli naszych pozamykać i podać na śmierć, jako podejrzanych politycznie, skoro do takiej pracy nie chcieli przyłożyć ręki. A myśmy się zgłaszali osobiście

i piśemnie, a nawet urzędownie [?] zamiarem rozwiązującego się Komitetu centralnego. Podobno endecya we Lwowie jest pod dozorem policyi i całkiem poważnie uważa się ich za zdrajców stanu. Widać, że namiestnikiem jest właściwie Löwenstein. Jeżeli Korytowski tak rząd informuje, to Polaków czeka nieobliczalna katastrofa.

Rozeszła się niesprawdzona pogłoska, że Tarnopol zdobyty i spalony przez Moskali.

24. VIII.

Sekcya Krakowska Naczelnego Komitetu zaczyna wyglądać na humbug. Komitet daje codziennie po 8.000 K. p. Radlińskiej, która z tego nie składa żadnych rachunków jako towarzyszka, wyższa nad zwyczaje biurokratyczne. Ona to wręcza komendzie strzelców i na tem koniec. Strzelców tych powinno być 4.000, a jest 2.700. Kiedy zażądano rachunków, szef rozwiązał Komisyę skarbową z p. Piwockim przewodn. i p. Kucharskim sekretarzem na czele.

W magistracie brakuje pieniędzy na wypłatę pensyi urzędniczych. Milionowa uchwała służy do tego, aby mieć prawo do zaciągnięcia 2 mil. pożyczki i do podwyższenia opłat gminnych. Pożyczka nie idzie. Banki zgodziły się podobno a conto miliona na legiony zaliczyć tylko 30.000 K. Będzie humbug.

Strzelcy skarżą się, że cierpią głód w polu, że aprowizacyi żadnej nie mają i muszą rewolwerem robić rekwizycye. A na co idą owe 8.000 K dziennie?

W armii jest ogromne niezadowolenie. Żołnierze dostawszy się pod broń spostrzegli, że żydów po prostu w wojsku nie ma. Więc czekają końca wojny, aby się porachować z tymi, którzy wszystkie korzyści z państwa ciągną, a ofiar żadnych nie ponoszą.

Opowiadają, że lekarze wojskowi prawie wyjątkowo z żydami mają spółkę i prawie żadnego żyda nie uznawają za zdatnego do noszenia broni.

„Czas" agituje za strzelcem. Drwiący bartoszowe postanowiły nie przystępować do legionu zachodniego, zostawiając go socyalistom, lecz do wschodniego.

Wkładki nie wpływają, natomiast ludzie zgłaszają się ciągle.

Legiony zostały uznane za austryacką żandarmeryę polową i wycofane z linii bojowej. Wobec tego żydzi gromadnie garną się do legionów w nadziei, że będą pełnić służbę w Kraju.

Cała rzecz wygląda na niezmierny socyalistyczno-żydowski humbug i geszeft.

Rozeszła się wieść, że Moskale zajęli Buczacz.

27. VIII.

Przywieziono kilka pociągów rannych spod Kraśnika. 13 pułk piechoty i 16 obrony krajowej gorzej niż zdziesiątkowane. Z jednego batalionu zostało tylko 37 zdrowych. Publiczności tysiące zaległy plac Matejki i ul. Basztową ku Kolei. Wojskowość jednak powiozła rannych na stare magazyny kolejowe i stamtąd do szpitali. Spędzono wszystkie wozy i pojazdy, a nie wystarczyło. Ranni, którzy mogli się na nogach utrzymać, szli w ordynku ul. Potockiego, ale kilku z nich padło. Winę masakry ponosi krakowski temperament. Oficerowie opowiadają, że gdy nieprzyjaciel zbliży się na 2.000 kroków krakowskie dzieci zrywają się z ziemi, zaprzestają strzelaniny i pędzą z bagnetem w ręku. Podczas biegu tak długiego padają okropnie. To nie wojna, lecz rzeź.

Wbrew opowieściom o niechęci Moskali do wojny, żołnierze opowiadają, że Moskale są pełni wściekłości. Umieszczają karabiny maszynowe w lasach, w koronie drzew, w załomach terenu i prażą niewidziani. Zaciekłość jest taka, że ranny Moskal leżący i jęczący o kroplę wody, gdy mu sanitariusz austryacki podaje szklankę wody, dobywa zdrową ręką rewolwera i zabija dobrodzieja. Walka jest bezpardonowa, zabija się sanitaryuszy i lekarzy.

Z 13 pułku padł pułkownik i mnóstwo oficerów i podoficerów. Plan austryacko pruski staje się widocznym. Od Zamościa do Józefowa idzie jedna armia austryacka i styka się na Wiśle z drugą

armię austryacką, która sięga od Wisły przez Radom do Piotrkowa. W Piotrkowie jest zaś armia pruska. Tak zjednoczonemi siłami okrążają Warszawę. Co zrobią z Dęblinem, zobaczymy.

Ale i Moskale nie idą bez planu. Weszli w Prusy wschodnie idąc na Królewiec, a może potem na Gdańsk, weszli też w południową Galicyę, bo rzeczywiście dotarli do Monasterzysk. Warszawę umacniają, opierając się o linię Brześcia. Prawdziwa walka tytanów.

Papiery namiestnictwa podobno wywiezione ze Lwowa do Sanoka lub do Jasła, a sztab generalny ma się przenosić do Dukli. Takie krążą pogłoski.

Nareszcie i rząd austryacki przejrzał co do Rusinów. Zdaje się, że wyrznięcie honwedów w Satanowie otwarło mu oczy. Wszak też uwędzili się z legendarnych 30 milionów Małorosów, którzy tęsknili do przyjścia austryaków i do zrzucenia jarzma moskiewskiego, jak zarzekali Szeptyccy i inni.

Po aresztowaniu prof. Hruszewskiego i posła Okuniewskiego deputacya Narodnego Komitetu była u nam. Korytowskiego tłumacząc, że aresztowanie takich firmowych ukraińców może wywołać depresyę u nich. Korytowski ze swoim zwykłym temperamentem burzą zapytał, jaka jest różnica

między ukraińcem, a moskalofilem. Kiedy mu nie odpowiedziano w lot, wyjaśnił sam, że tylko taka jak między der Jud a der Israelit.

Nareszcie i im łuska spadła z oczu. Kiedy takie rzeczy pisałem w gazetach, piętnowano mnie jako wroga narodu polskiego i Austryi, jako rosyjskiego emisaryusza. Pokazuje się, że ja jeden znałem Rusinów i miałem odwagę pisać o nich prawdę. Mam znowu chwilę tryumfu, nieuznanego przez nikogo, ale się po wojnie upomnę o swoje. Za to mnie Bobrzyński zwalczał, za to mianowano mnie takie Moskalem. Dziś Austrya w moskalofilskiem Królestwie, bo endecy tam panują, czuje się jak we własnym kraju, a w Galicyi wschodniej między Tiroler des Ostens, między płatnymi agentami hakaty jest w kraju nieprzyjacielskim. Dopiero w biedzie poznają, gdzie przyjaźń i lojalność. Zmądrzeli. Ale muszą jeszcze zmądrzeć. Powinni jeszcze zobaczyć, że opieranie się na żydach jest tylko dopóty dobre, dopóki im szczęście służy i że socyaliści oraz stańczycy na socyalistach oparci, to tylko agenci żydowscy. Jeśli Austrya poważnie myśli o Polakach, a we własnym interesie powinna, to musi się do nas zwrócić, bo my jesteśmy tylko Polakami.

Tymczasem rozpowszechniają wiadomości, że gubernatorem Warszawy ma zostać jenerał Polak nazwiskiem Korot, czy coś podobnego, a szefem rządu cywilnego przy nim Bobrzyński. Byłoby to nieszczęście dla Polski i dla Austryi. Może austryaccy

mężowie stanu jeszcze i to niebezpieczeństwo przejrzą na czas.

A jednak za Francyą żal zbiera. Prusacy idą jak burza, jak żywioł, jak niewstrzymana siła wyższa. W południowych krajach niemieckich rodzi się odruch wrogi Prusakom. W Würtembergu Niemki nie chcą niemieckim wojskom nic pomagać, a francuskim jeńcom noszą papierosy, czekolady i kwiaty. Zarząd wojskowy musiał kobietom zagrozić aresztowaniem. Może der liebe Herr Gott hat dafür gesorgt, dass die preussischen Bäume nicht in den Himmel wachsen.

Zawiłowski przywiózł z Bytomia wiadomości o wypadkach w Częstochowie. Prusacy wysłali tam pułki polskie, którym nakazano mówić po polsku. Zostały też przez ludność przyjęte bardzo życzliwie. Żołnierzom dano jeść, palić i powtykano im do kieszeni po flaszeczce gorzałki z rozbitego monopolu. Pod Jasną Górą stała patrol prusko polska podochocona, a w domkach, przemaczonych na noclegi dla pątników, umieścił się oddział cały. Z podochoconej patroli ktoś sobie strzelił na wiwat, zaalarmowany oddział wypadł z noclegów, a że była noc, zaczęto do siebie strzelać.

Kiedy rzecz się wyjaśniła, aby ratować sprawę, major udał, że to ludność cywilna zrobiła zasadzkę, kazał strzelać do miasta i obłożył je kontrybucyą, ale ze wstydu niewysoką.

Częstochowa wyszła jeszcze jako tako. Ale Kalisz, nieszczęsny

Kalisz przestał istnieć.

Jest w Krakowie Dr. Dudziński z N. Sącza, jako lekarz przydzielony do wojska. Ten miał w Kaliszu matkę i siostrę, o których nie ma żadnej wiadomości. Biedaczysko chodzi jak waryat. Takich tragedyj opowiadano mi więcej.

Robota Naczelnego Komitetu w Krakowie coraz bardziej trąci humbugiem. Poza socyalistami, stańczykami i żydo demokratami, nasi sojusznicy pp. Stroński i Surzycki kierują się we wszystkiem tylko animozyą do pudełków. Do żadnej roboty nie chcą nas dopuścić. Rozwadowski wyjechał i nie miesza się do roboty. Żadny jedyny przedstawiciel.

29. VIII.

Z Wielkopolski przychodzą wieści, że tamtejsza intelligencya jest oburzona na stanowisko galicyjskiej prasy. Zupełnie słusznie. To są orgie psiego niewolnictwa, co tutaj się dzieje. Austryi należy się od nas lojalność i pomoc - tego nikt za złe mieć nie może. Ale popaść w uwielbianie Prus bez zastrzeżeń, to nikczemność. A gazety galicyjskie to robią. O pruskich czynach we Francyi czy w Belgii piszą: „nasze wojska" nasze zwycięstwa i td. Należy się teraz Prusom jako sprzymierzonym z Austryą pewne oszczędzanie - od tego jednak do dobrowolnego sprusaczenia się prasy galicyjskiej powinno być bardzo daleko. Polska prasa w Galicyi dochodzi w tem upodleniu niewolniczem dalej niż prasa berlińska i wiedeńska. Wiedeńskie gazety (Zeit) pisały oficyalnie, że nie domagają się od Polaków z Królestwa pomocy, bo rozumieją ich trudne położenie - chcą

życzliwości. Prasa galicyjska tego zdania nie podziela. Ona żąda, żeby Królewiacy robili powstanie bez oglądania się na przyszłość, a gdy nie słuchają wezwania, denuncyuje ich przed swoimi czytelnikami i przed rządem jako moskali i po prostu wzywa do represyi. Strzelcy zaś za cel swojej wyprawy uważają nietyle niepodległość, ile wymordowanie tych Polaków, którzy na oślep nie rzucili się na Moskali.

Pruskie gazety przebąkują, że hakatystyczny ucisk w tamtejszym zaborze nie był wskazany, że to utrudnia pozyskanie życzliwości u Polaków z Królestwa. Polskie galicyjskie gazety zapomniały o tem, a nawet assyryjskie zniszczenie Kalisza żadnego wrażenia na nie nie wywarło. Trzymają się Prus i Austryi, nie odróżniają między niemi, a każdego, ktoby tę różnicę najdelikatniej chciał zaznaczyć, denuncyują przed władzami.

Urzędowa „Gazeta lwowska" oraz „Głos narodu" zachowują miarę. „Słowo polskie" już mniej, „Kuryer polski" więcej. Wszystko zaś inne jak „Wieczorna", „Reforma" „Naprzód" itd to plugastwo tak nikczemne, tak liżące się Prusom po pysku, że rozpacz zbiera na ten brak poczucia własnej godności, choćby osobistej. Dochodzą do tego szczytu upodlenia, gdzie już nie wykonywa

się ~~wed~~ wskazówek i rozkazów wedle swojej możności jak najbardziej w myśl życzeń z góry, lecz suszy się mózg, wyszukiwa i odkrywa rzeczy przez górę nieprzewidziane, aby się przypodobać i przypochlebić.

Sienkiewicz, Dmowski, Kucharzewski i tow. wydali w Warszawie odezwę antipruską. Trudno ich wszystkich pohydzić; bo Sienkiewicz cieszy się miłością i zaufaniem. Wzięto się do Dmowskiego i p. Kość Srokowski w „Reformie" dochodzi do wniosku, że dla Dmowskiego na obszarach Polski już miejsca niema. A w Krakowie powstała myśl skrytobójczego zamordowania Dmowskiego. I nie przychodzi bydlakom na myśl, że wynik wojny jest wątpliwy, że powodzenie bodaj częściowe ze strony Rosyi nie jest wykluczone, że zatem odezwa warszawska może być pożądaną reasekuracyą dla tej części Polaków, którzy przy Rosyi zostać muszą. Gdyby całe Królestwo odebrano, toć na Rusi i Litwie zostanie jeszcze dość Polaków, o których losie zapominać by nam nie wolno.

To bydło przekręca słowa odezwy i zaleca po prostu zabicie Dmowskiego przez żydowsko socyalistycznych bandytów.

I w czyjej obronie to czyni? Żeby to w obronie Austryi, toby było jeszcze zrozumiałe. Ale warszawska odezwa nie wspomina o Austryi, tylko wzywa do samoobrony przeciw Prusom. I galicyjska prasa, odzwierciedlająca kierunek zachodniej sekcji Naczelnego Komitetu uznała się za zranioną w swych najświętszych uczuciach. W obronie Prus chce Dmowskiego aqua et igni interdicere z ziemi Polskiej.

Społeczeństwo galicyjskie nie umie czytać cenzurowanych gazet. Przywykłe dostawać wskazówki z dokładnem i szerokiem przedstawieniem motywów, bez osłonek i przemilczeń, bierze dzisiejszą orgię upodlenia dosłownie i cieszy się ze zwycięstw pruskich, wiwatuje, ciągnie się z ostatniego. Ludzie nie mający co jeść dają pieniądze, gminy dyszące w długach, Sokoły stojące na bankructwie ofiarują więcej niż mogą na te legiony. A to zbyteczne. Rząd ma prawo sam tych ludzi zabrać, tylko musiałby troszczyć się o ich wyekwipowanie i utrzymanie. Tę troskę zdejmuje z niego ofiarność publiczna.

Jak daleko zaszło to entuzyastyczne spruszczenie dowodem wielu ludzi, którzy na gwałt odświeżają swoje wiadomości z niemczyzny i chcą ten język opanować.

Krótko streszczając, żyjemy w Galicyi pod hasłem: „Niech żyją Prusacy oswobodziciele Polaków."

Myśleć nikt nie chce. Co będzie po wojnie nikt się nie zastanawia. Wezwać kogoś do zastanowienia, to znaczy narazić się na denuncyacyę o moskalofilstwo i zdradę stanu. Wobec tego ten ostry entuzyazm należy uważać za świadomą, o ile w tych mózgach może coś być uświadomionem, chęć zamiany jarzma moskiewskiego na jarzmo pruskie. O jarzmo żrą się Polacy, o jarzmo denuncyują gazety, o jarzmo zaklęcają

się do wzajemnego mordowania. A potem z miną psa, który zaraportował, patrzą w oczy rządu, czy jest z nich zadowolony. Gdyby nie, gdyby troska wynikająca z trudnego stanowiska i potrzeby obmyślania dalszych kroków, nie pozwoliła rządowi, ~~za~~ nie dała mu czasu na okazanie, czy jest zadowolony, czy nie, rzucają się dalej na nowe pomysły, nowe podłości, nowe świństwa.

Żadna gazeta berlińska czy wiedeńska nie odważyła się z szacunku dla swoich czytelników na twierdzenie, że zupełny pogrom Francyi i Anglii leży w interesie Kultury. Na ten pomysł zdobyła się dobrowolnie „Nowa Reforma". Tych wywodów nie nakazała jej żadna cenzura. To jest jej własny, sobaczy dorobek.

Szukam przyczyn tego upodlenia i widzę jedną główną: zażydzenie prasy. Dla żydów w Polsce zamiana jarzma rosyjskiego na pruskie jest sukcesem. To też ich prasa, po polsku pisana, potrafiła tę wiarę narzucić Polakom. Zdrowy polski rozsądek jest w Galicyi wschodniej. Ale tu on się nie dostanie, bo od Sanu do Bukowiny trwa tam wielka bitwa i może w tej chwili Lwów został podpalony, jak się to stało z Brodami, Załoścami, Zbarażem Tarnopolem Kamionką, Rawą itd. Stamtąd ocknienie nie przyjdzie.

Tu zaś zastanowienia nie szukać. Królewiacy jednogłośnie prawie wołają: nad niewolę pruską, wolimy moskiewską. A Galicya

im powiada: musicie Prusakami zostać, jeżeli sobie Prusacy tego życzą, bo inaczej was powystrzelamy. Wielkopolscy żołnierze, idąc do Francyi, obiecywali sobie strzelać do własnych oficerów, lub poddawać się do niewoli. A Galicya woła: w pruskiem powodzeniu nasza przyszłość. Skąd Galicya wie lepiej, co dla Wielkopolan i Królewiaków korzystniejsze? Tego rodzaju oryentacya jest tylko dla żydów wskazana i korzystna.

Austrya gra rolę związkowego państwa pruskiego. Jedyna w Europie posiada haubice 42 cm. i te haubice posłała do Kluczy, temi haubicami Prusacy rozniesli twierdze belgijskie w proch. Dziś przydałyby się one na Dęblin, Zamość i Brześć, ale trzeba je sojusznikowi zostawić, a samemu krocie ludu wytracać na lubelskich i poleskich błotach.

Gazety austryackie milczą o tem, bo wiedzą, że to polscy i czescy artylerzyści austryackiemi haubicami dokazują tych cudów w Belgii, ale polskie gazety nie mają dość słów podziwu i uwielbienia dla sprawności pruskiej. Z zachwytem podnoszą, iż nikt nie wiedział o tem, że Prusacy zaopatrują się w takie haubice, że je w tak tajemniczy sposób potrafiono wykonać, zaopatrzyć i wziąć w pole, a cały świat o tem nie wiedział. Pewnie, że nie wiedział, bo tego Prusacy wogóle nie zrobili.

Mówiłem o jednym niemieckim pośle z alpejskich prowincyi, który jako ochotnik szedł do Szczucina. Jako Austryak krzywił się, że za „nasze" pieniądze i „nasz" materyał wojenny Niemcy uzyskują i sukcesy i sławę, a nie dają gwarancyi, czy potem nie wykiwają Austryi. Autentyczny Austryak-Niemiec może mieć te wątpliwości, ale Polaka któryby im chciał dać wyraz, zdenuncyują polskie gazety, inni Polacy.

Naczelny komitet tworzy po powiatach organizacye ze socyalistów, starszyków, żydodemokratów i ludowców. Endecy i stojałowczycy są od tej roboty usunięci. Dano mi wiadomości z żywieckiego. W Suchej pominięto prezesa Sokoła Spaumbauera, byłego posła Krupkę, całą radę gminną, a wzięto nacz. sądu Świątka, który nigdy niczem się nie trudnił, wyrzuconego z kolei za kradzież Rusina Jaworskiego i tym podobnych. Niech żyje blok z Dattaglią, Słowińskim, Jaworskim, Leim, Daszyńskim i Stapińskim. Podłość wystąpiła z koryta i brudną wodą zalewa kraj cały. Bobrzyński już mianowany szefem rządu cywilnego w Warszawie, promulgacya czeka chwili stosownej.

Nie dostałem pensyi za sierpień, nie dostanę za wrzesień, bo Tarnopol w rękach Moskali. Bitwa od Sokala do Nowosielicy trwa już trzy dni.

Wieczorem między 8 a 9. dnia 29 zajechał przed kawiarnię umajony automobil wojskowy, z którego wysiedli oficerowie i opowiadali, że ich komenda przysłała umyślnie ze Lwowa, aby zawiadomili i komendę korpusu i publiczność, iż ta wielka

"bitwa już jest wygrana. Wojskom austryackim udało się wziąć cały sztab generalny z jenerałem Rennenkampfem do niewoli, potem jedna armia, zostawszy bez dowódców poddała się. Miało ich być 29.000, 40.000, a bruk Krakowski zrobił z tego 200.000. Oficerowie ci jeździli od Kawiarni do Kawiarni z tą wiadomością i odbyła się nawet manifestacyjna przechadzka po mieście.

Szukaliśmy do 1. w nocy potwierdzenia tej wiadomości, ale ani biuro Korespondencyjne, ani Komenda Korpusu nic o tem nie wiedziały.

Pan Michał Sokolnicki sztabowiec strzelca zamianował się Komisarzem wojsk polskich na Kielce. Można i tak, bo Austrya zaprowadziła swoją administracyę dopiero w Miechowie i ponoś w Jędrzejowie, a wojska austryackie poszły znacznie dalej ku Radomiu i Dęblinowi. Kielce są więc jeszcze bezpańskie, zatem p. Sokolnicki ogłosił się tam władcą.

Jakaż jest największa troska nowego rządcy? Potrzebuje wieszać. Nudzi mu się, nie ma zajęcia, organizować nie umie, a więc trzeba wieszać. Ale kogo? Moskali niema, żydów wyraźnie socyalistyczne nie pozwala karcić, więc szukać wrogów. Pan Sokolnicki w wielkim rozkazie dziennym odkrył, że są zdrajcy (zdrajców wieszać! powiada Maciek Kropidło); ludność Kielc jest zobowiązana do ich chwytania i dostarczania Komisarowi. Gdyby w Kielcach nawet i byli ludzie do zdrady skłonni, to nie mieliby kogo i przed kim zdradzać. Moskale są aż w Skier-

niewoli, Dęblinie i Warszawie i przekraść się do nich trudno, a przynieść im można tylko to co już wiedzą, że od Józefowa przez Radom, Piotrków do Łowicza jest armia austryacka i pruska, że za tą armią pozostali w tyle Polacy, którzy się nędzą jak umieją, zostawszy bez rządu.

Otóż nie o takich zdrajcach myśli obywatel Sokolnicki o rzbajto= wej szabli... U niego zdrajcami są wszyscy, którym nie tęskno do pruskiego jarzma. Prusacy doszli do Łowicza, zająwszy Koło, Kutno, Łódź, Głowno. Tej części Królestwa zapewne z rąk nie wypuszczą. Dla wszystkich Polaków jest tylko bolesną zaga= wędką więzienną kwestya, z jakim sosem, pruskim czy mos= kiewskim mają być zjedzeni. W p. Sokolnickim odżyła dusza karnodziei husyckiego, który każdego nie wierzącego w zbawienność pruskiego sosu chce wieszać. Nie mieliśmy wojen religijnych, bo dusze były za płytkie na objęcie i umiłowanie założone wszechludzkich problemów religijnych – teraz dożywamy po wiekach jako niesmacznej szkawki po dawno strawionym obiedzie wybuchów małego, ciasnego i tchórzliwego fanatyzmu partyjnego. Za plecami armii austryackiej, która dla bezpie= czeństwa rozbroiła ludzi, jest wcale bezpiecznie powieszać sobie troszkę. To dodaje człowiekowi dobrego rozumienia o sobie, ma pewien charakter wojenny, czyni złudzenie wojaczki.

Wprawdzie panowie socyaliści, gniewający się z Krakowa na

królewiaków, czemu nie robią powstania, mogliby przedrzeć się w okolice zajęte przez moskiewskie wojska i tam wywołać powstanie, ale na to trzeba być bohaterem. O wiele pewniej jest w okolicach przez wojska opuszczonych wieszać przeciwników politycznych.

I dzisiaj, kiedy galicyjski chłop w armii austryackiej tysiącami pada na całej przestrzeni od Józefowa przez Sokal do Nowosielicy, kiedy Krocie prawie ulegają strasznym poranieniom, żydowscy rycerze niepodległości zostają poza linią bojową, aby wieszać Polaków. Wyzwolono ich z jarzma moskiewskiego, w którem jęczeli, ale żyli, poto aby ich powywieszać, o ile który nie umie uwielbiać geniuszu wojennego pp Sokolnickich kryjących się na tyłach armii austryackiej.

Jest to tragiczne ale i krwawo komiczne. Niepoczytalne sztubaki biorą się do roboty. Był w Krakowie były poseł Pisławski i płakał nad tym stanem. Wszystko modli się o zajęcie przez regularne wojska, a wyswobodzenie od strzelców „wyswobodzicieli."

Na co się strzelcy przydali? Zepsuli armii austryackiej plany wojenne i sztab generalny kazał im się cofnąć na tyły, bo na linii bojowej pełnili rolę psa w kręgielni. Rząd uznał ich za żandarmeryę wojskową, która ma utrzymywać porządek w okolicach zajętych, ale opuszczonych przez wojsko. A oni swoję

rolę pojmują jako przywilej do wieszania ludzi nie niżtych. Jeżeli im tak pachnie katowskie rzemiosło, czemu nie idą dalej Moskali wieszać?

Piłsudski znowu wydał jakiś błazeński rozkaz dzienny, za który komendant legionów generał Baczyński tak się zgniewał, że odwołał rewię strzelców na wczoraj wyznaczoną. Może takie wypadki otworzą przecież rządowi oczy. Jedyna nadzieja spokoju, sprawiedliwości jest w rządzie austryackiego i w armii austryackiej. A potem zaklinać się będziemy, że my zdolni do samorządu. Batoga nam potrzeba, bo inaczej wymordujemy się wzajemnie.

30. VIII.

Rozkaz Piłsudskiego brzmi, że po porozumieniu się z tajnym rządem narodowym w Warszawie poddał się Naczelnemu Komitetowi.

Wydrukowano ten rozkaz w „Dzienniku urzędowym Komisaryatu wojsk polskich" w Kielcach. W tym samym numerze jest zły a głupi i pełen bezsilnej wściekłości artykuł przeciw Dmowskiemu, kończący się tem, że Dmowski niebawem zostanie powieszony. Zdaje się, że wedle wyobrażenia niepodległościowców tylko ten jeden warunek do zdobycia niepodległości zostaje i stąd poza nim żadnej już poważniejszej troski nie mają. Strzelcy ogłosili Kielce za obóz legionu, mimo że Baczyński

chciał ich sprowadzić do Galicyi.
Brzydkie rzeczy donoszą o gospodarce strzelców w Kielcach. Rosyjscy urzędnicy, wyjeżdżając z miasta, pozamykali swoje mieszkania z meblami, srebrami, biżuteryą. Strzelcy otwierają te mieszkania i zabierają co kto dopadnie nie na kasę skarbu, lecz dla siebie. Jest to przecie pospolity rabunek z włamaniem. Wpadli też do sądu i poniszczyli wszystkie papiery dlatego, że po moskiewsku pisane. W ten sposób zniszczyli wszystkie dokumenta spraw procesowych, cywilnych, spornych i hipotekę. Naprawdę do czubków z takimi rycerzami.

Sokolnicki kazał wychłostać jednego powstańca z 1863 roku. Wyjechały do Kielc wszystkie markietanki socyalistyczne i tworzą tz. organizacye pań w Kielcach.
Powstała potem pałkowita republika czerwona w tamtych stronach ze wspólnością dóbr, wolną miłością, wieszaniem dla cnoty obywatelskiej i z wygodnem życiem garści przywódców. Bohaterowie ci, którzy ognia nie widzieli, przyjeżdżają raz wraz do Krakowa, dzwonią szablami po ulicach, wysiadują po kawiarniach, lub chodzą jak koguty ze stadami kobiet.

Z kwatery zaciągowej strzelców donoszą, że zgłosiła się tam masa szumowin, którzy odziani i zaopatrzeni w kwatery przez komendę, zajadają menaż i uciekają na miasto przed musztrą. Twierdzą, że im ćwiczeń nie potrzeba, a za to tęsknią

do okolic w Królestwie, wolnych od wojsk. Zapewne chcą swoich rabować.

Tarnopol spalony i zajęty przez Moskali. Zaleszczyna i brodzkie na jakiś być od Moskali wolne, natomiast wojska rosyjskie wpadły po lewym brzegu Dniestru aż do Przemyślan, Mikołajowa, Winnik. Lwów jest zagrożony. Namiestnictwo przeniosło się do Nowego Sącza, Wydział Krajowy wypłacił urzędnikom dwumiesięczną pensyę i rozpuścił ich na nieograniczony czas. Wydziału krajowego niema. Bitwa między Tarnopolem a Brzeżanami nie odrzuciła Moskali, którzy docierają do rogatki stryjskiej. Tak więc lewe skrzydło austryackie w lubelskiem zwycięża, środek na północ od Lwowa trzyma się, a prawe od Bukowiny przełamane i Lwów od południowego wschodu otwarty. Wojsko liczy się z możliwością zajęcia Lwowa przez Moskali.

Böhm Ermolli z trzema korpusami bośniackimi podobno przyjechał do Galicyi i zajął kolej od Zaleszczyk po Buczacz. Jeżeli wpadnie na tyły Moskali uratuje Lwów i zniszczy armię rosyjską, odciągając ją od Kamieńca i Winnicy.

We Lwowie trwoga i popłoch taki, że tłum rozpędzano kawaleryą, a nawet wyciągano armaty.

31. VIII.

Naczelny Komitet powziął uchwałę, że nie ustanawia Komisarzy wojskowych w Królestwie; że w myśl uchwał Koła polskiego nie uznaje żadnego rządu narodowego tamże; że polityczna działalność w Królestwie może się opierać tylko na porozumieniu z podobną organizacyą i zbudowaną na tych samych zasadach co N. K. N.; że odrębnych organizacyi wojskowych nie uznaje i że Kulecki „Dziennik urzędowy Komisaryatu wojsk polskich" nie jest wydawany za jego zgodą lub wiedzą.

Wygląda to na zupełne potępienie działalności socyalistów z p. Sokolnickim na czele.

Tymczasem „Naprzód" ogłosiwszy tę uchwałę stwierdza, że ona nie potępia działalności czerwonych tylko zgodnie z prawdą zaznacza iż owa robota w Królestwie nie wyszła od N. K. N., że praca werbunkowa w Królestwie odbywa się dalej i że rząd austryacki działa w ścisłem porozumieniu z socyalistycznymi komisarzami.

Dwojako można tę rzecz zrozumieć:

1) Socyaliści, zgodziwszy się na jednomyślne uchwały Koła z 16 bm. działają na własną rękę i dla własnych celów partyjnych, wyzyskując powagę Komitetu, jedność narodową i pieniądze. Ta działalność sprzykrzyła się nawet ich zwolennikom z sekcyi zachodniej — zaczem albo socyaliści

będą lojalni, albo zgodna robota rozbije się. Wygląda ta uchwała na ewentualne podjęcie walki z rozbijacką robotą czerwonych.
2) Prawdopodobniej wygląda drugie przypuszczenie. Stańczycy i żydodemokraci sprzymierzeni z socyalistami sprzyjają ich robocie, ale z obawy przed opinią publiczną muszą stanąć na stanowisku uchwał z 16 sierpnia i oficyalnie wyprzeć się tych partyjnych poczynań. Takie platoniczne wyparcie się nic socyalistom nie zaszkodzi, a serc społeczeństwa od Komitetu nie odwróci. I będzie społeczeństwo polskie łożyć ofiary, które za pośrednictwem Komitetu pójdą na socyalistyczną robotę. Wilk będzie syty i koza cała.
Za tą wersyą przemawia wartość moralna Lea i Jaworskiego, ich długotrwały sojusz z socyalistami. Fakt, że cenzura nie skonfiskowała w „Naprzodzie" ustępu o ścisłem porozumieniu rządu z komisarzami socyalistycznymi w Królestwie, dowodzi, że to prawda. A że blok jest organem rządu, więc blokowy komitet naczelny o tem wie, z tem się liczy. Dla pozoru umywa ręce, a w najgorszym razie ogłosi, iż jest wobec socyalistów bezsilnym, zaś dla zatrzymania upragnionej jedności narodowej zrywać z nimi nie chce. A ci będą sobie swobodnie w Królestwie werbować i wierzać.
Blok jest potężny i ma zaufanie rządu. Dokazał sztuki, jeżeli na rządcę cywilnego do Królestwa przeforsował Bobrzyńskiego, który za popieranie ukraińców powinien być zupełnie pogrze=

bany. To jego wygrana partya, że armia austryacka dziś w Galicyi wschodniej znajduje się w kraju nieprzyjacielskim. Jeżeli Moskale wbrew planowi sztabu generalnego doszli pod Lwów, to z pewnością ludność ruska im w tem pomogła. Chodzą głuche wieści, że u ruskich chłopów kryły się po stodołach i półkopkach karabiny maszynowe rosyjskie.

Opowiadają, że namiestnik Korytowski zabiegał o to, aby w Galicyi wschodniej sokoli i bartoszowie puścili się na wolnych strzelców. Widocznie organa rządowe galicyjskie pragną, żeby Moskale zrównali z ziemią jakieś miasto tak, jak to Prusacy uczynili z Kaliszem i z Louvain i żeby w ten sposób w polskiej opinii zatrzeć wspomnienie Kalisza. Tem tież tłumaczę rozpaczliwą odezwę trzech wiceprezydentów Lwowa, którzy na Boga zaklinają ludność, aby się nie ważyła strzelać do wkraczających wojsk rosyjskich. Widocznie chętka i prowokacya do tego była.

Za taką prowokacyę do równania wszystkiego z ziemią uważać można roboty socyalistyczne w Królestwie. Stoi tam 50.000 pospolitaków austryackich na linii radomskiej, i garść Prusaków około Łowicza i Piotrkowa, a przeciw nim Moskale szykują 280.000. Jeżeli z francuskiego terenu nie przyjdzie pruska pomoc, należy obawiać się, że wojska austryacko pruskie nie dotoją kroku. A w razie

odwrucenia tych wojsk przez Moskali miastom i wsiom, w których biwuowali socyaliści grozi zrównanie z ziemią. Do tego zmuszają nieodpowiedzialni „wyswobodziciele."

31. VIII.

W Warszawie realiści wszechpolacy i postępowcy wydali odezwę w odpowiedzi na proklamacyę Mikołaja Mikołajewicza. Naturalnie złotobitną i dziękczynną. Podpisów bardzo dużo. Pan Daszyński na papierze z winietą N. K. N. odbił na maszynie tę odezwę, umieścił podpisy realistów i endeków, a z postępowców jednego tylko Andrzeja Niemojewskiego i rozesłał to po redakcyach, strzechach itd aby wiedzieli kto jest wrogiem ojczyzny, dojrzałym do szubienicy. Innych postępowców nie wymienia, zaznaczając, że ponadto jest jeszcze kilkadziesiąt podpisów. Liczy zatem, że po wywieszaniu endeków postępowcy poddadzą się socyalistom. Jest w tem i fałszerstwo dokumentu i łajdactwo – ale cóż robić!

We Lwowie Rusini zdobyli się wreszcie na utworzenie legionu. Wymienili 700 zorganizowanych i zażądali dla nich broni. Komenda wojskowa odesłała tę listę do policyi, która stwierdziła, że z siedmiuset kandydatów jest przeszło czterystu takich, którzy albo już siedzą w kozie, albo jako mocno podejrzani mają się tam dostać pod zarzutem

zdrady stanu. Pouczająca lekcya poglądowa.

1. IX.

Ze Lwowa przyjechali uciekinierzy, Kraków pełny. Moskale jednak przerwali linię Złoczów-Nowosielica i przez kilka dni huczą armaty pod Lwowem. Zajęcie Lwowa przez Moskali zrobiłoby bardzo deprymujące wrażenie w galicyjskich pułkach. To też skupiono tam pół miliona wojsk.

Moskale odebrali Prusakom Piotrków, zatem linia Skierniewice-Radom jest mocniej przez Moskali broniona, niż się wydawało.

Lille poddało się chociaż jest twierdzą. St Quentin zajęte, droga do Paryża wolna, rząd przenosi się do Bordeaux.

U strzelców i drużyniaków mały bunt z powodu zbyt austryackiej formuły przysięgi. Coś z legionami nie idzie. Sprowadzono mnie ludzi, których się nadarmo żywi, a formacyi niema. Jenerał Baczyński nie umiał się zabrać i powinien być zastąpionym przez innego. Czy nie jest Rusinem?

Spór z władzami toczy się o to, czy legiony mają tworzyć osobną dywizyę, czy też batalionami być porozdzielanymi między pułki austryackie. Widocznie z Prusami co do Polski niema zgody i rząd austryacki nie chce i nie może mieć

osobnej dywizyi, natchnionej niechęcią do Prusaków, któraby w pewnym momencie mogła obrócić się także przeciw sprzymierzonym wojskom.

Zanotuję co mi po głowie chodzi od kilku dni. Prusy zostawiły prawie cały ciężar wojny z Rosyą na barkach Austryi. Ciężar to zbyt ogromny. Galicya wschodnia już zniszczona, Lubelskie także. Jeżeli wedle swojego planu załatwią się szybko z Francyą i przerzuciwszy swoje wojska na wschód staną potęgą rosyjską, zabiorą wszystko co im do smaku będzie przypadało, a Austryi przypadnie tylko to, co Prusy jej wyznaczą. Gdyby się kontentować nie chciała, pogrożą jej szablą, a może puszczą na nią Włochy i nic jej ze zdobyczy nie dadzą. Mam wrażenie, że pracujemy wszyscy razem z cesarzem austryackim dla wyniesienia Prus na stanowisko uniwersalnego państwa europejskiego. Austrya będzie rychło żałowała i swojej artyleryi, wysłanej do Francyi (przydałaby się na Dęblin i Brześć) i zniszczenia swoich krajów przez Rosyę, ale będzie za późno. Może tak nie będzie — notuję jednak, aby została pamiątka albo obłędności w czasie wojny, albo przewidywania.

Zarząd części zajętych Królestwa jest już postanowiony. ~~Pułkownik~~ Gubernatorem ma być jenerał Kolar (ř) adlatusem cywilnym radca namiestnictwa Stanisław

Bobrzyński (a więc nie były namiestnik).
Jestem przekonany, że w razie zwycięstwa nad Rosyą, Prusy zabiorą Królestwo po Pilicę. Zniszczenie Prus Książęcych jako języka wsuniętego do Rosyi bardzo ich boli. Z pewnością zechcą zaokrąglić kraj i dać mu oparcie, aby się na przyszłość na takie szkody nie narażać.
Prokurator Doliński (Rusin Dołyńskyj) nie pozwolił Głosowi Narodu na ogłoszenie imiennego składu departamentów Naczelnego Komitetu, ażeby naród nie zdębiał na widok tylu nazwisk żydowskich i tylu znanych oczajduszów.

Rząd austryacki gotów przegrać podwójną grę: oddanie się na łaskę i niełaskę samolubnych Prus — tudzież niewyraźne stanowisko w sprawie polskiej. Polakom pozwala mieć wszystkie nadzieje, ale ze względu na Prusy mitręży i stara się zachować honorową ścieżkę do odwrotu. Taka gra długo nie pójdzie. Broń Boże zajęcia Lwowa lub jakiejkolwiek przegranej większej, zdenerwowane organizacye militarne gotowe porwać się do desperackiego czynu.

Nie wiem, czy chęć stworzenia pendant do Kalisza w Galicyi powstała we Wiedniu, czy jest ona pomysłem galicyjskich dygnitarzy. Naród o tej chęci nie wie. Gdy

się dowie, może Polska stać się nieprzyjacielskim krajem tak jak nasza część Galicyi. I mniejsza o to, czy rząd ten plan obmyślił, czy też galicyjscy urzędnicy. W każdym razie, gdyby stało się coś takiego, odpowiedzialność moralna spadnie na rząd i Austryę.

Gdyby to był pomysł rządu, świadczyłby o tak niewolniczej zawisłości od Prus, jaką tylko u starych sług w dawnych wielkopańskich dworach na Litwie i Rusi spotykało się. A ta niewolniczość nie rokuje nam dobrej przyszłości.

Gdyby to jednak był pomysł Korytowskiego, to kanibalskość przechodziłaby wszelkie granice. Zniszczonego człowieka przechodziłaby wszelkie granice. Zniszczo= nemu tego człowieka przechodziłaby wszelkie granice.

5.IX.

Kilka dni nie pisałem, czego mi żal. Był w Krakowie poseł do Dumy z Płockiego p. Gościcki i informował się na prawo i lewo. Bywał też i na naszych posiedzeniach. Niektórzy gorzko mu wyrzucali i interwiew Dmowskiego w Birżewyja Wiedomosti i odezwę ostatnich warszawskich stronnictw w odpowie=

dzi na proklamacyę Mikołajewską. Ja broniłem tamtych argumentami: 1) Pod obuchem robi się to czego chcą ciemięzcy, a nie to czego się chce samemu. Wojna to niewola. 2) To zachowanie się sprawiło, że Moskale ewakuując zachodnią część Królestwa nie hulali. Ponieważ wojna może tam wrócić, wkraczający Moskale mścić się nie będą. My w tem mamy największy interes, bo my i Belgia ponosimy koszta wojny. 3) Nie wierząc Prusom przypuszczam i tę kombinacyę, że po załatwieniu się z Francyą Prusy mogą się porozumieć z Rosyą na koszt Austryi. Wtedy Królestwo nie zostanie przez Rosyę wyniszczone.

W czasie wojny jak widzę można wszystkich argumentów używać, bo nikt nic nie wie. Zatkałem usta wszystkim, przypominając uchwałę, że o Królestwie stanowić ma organizacya tamtejsza na wzór N.K.N. utworzona i że nie możemy żądać, aby oni dziś kierowali się naszym galicyjskim interesem, lecz niech pilnują swojego.

Gosicki zbierał tylko informacye. To też obrzydzenie nas zebrało, gdy na N.K.N. Daszyński zaczął rzucać, że władze austryackie, a zwłaszcza policya nie powinny cierpieć tutaj agenta rosyjskiego, który odbywa konferencye i szerzy moskalofilską oryentacyę. Nazajutro wezwano Gosic=

kiego na policyę i Komisarz Krupiński wyraził mu niezadowo-
lenie z powodu tych konferencyi i z powodu schadzek z nami.
Doniesienie do policyi mogło wyjść tylko z tych sfer, które
na wczorajszem posiedzeniu N. K. N. reprezentował Daszyński.
Dowodem prawie te same zarzuty z ust p. Krupińskiego, jakie
w wilię wygłaszał Daszyński, tudzież fałszywość tych zarzutów.
Gościcki tylko się informował i nikogo nie nawracał - przeciwnie
był przez nas nawracany, tylko nie wiem z jakim skutkiem.
W każdym razie rola agenta policyjnego w osobie rycerza prole-
taryatu, który nową erę wprowadza, jest ohydna. Potwarz na
bezbronnego rodaka z drugiego zaboru rzucona jest takiem
plugastwem, że chyba wskazuje naszą narodową nieudolność do
samodzielnego bytu. Gościcki odjechał.
Pani Borońska była u syna, który jest strzelcem w Kielcach.
Opowiada oburzające rzeczy o stosunkach tamtejszych. Chłopcy
nie mają co jeść, ale za to z pieniędzy N. K. N. kupiono automo-
bil, którym rozbijają się Daszyński, Haecker, Bobrowski i inni.
Co się dzieje z tymi pieniędzmi, które codziennie na strzelców
pobiera p. Radlińska, nie składając rachunków?
W obozie znajdują się dwie stare damy: Turzyma i Moraczewska.
Zapytane co tam robią, odpowiedziały, że znajdują się tam dla
podniesienia ducha. W jednym dworze szykowano kolacyę
dla strzeleckiej patroli. Weszły podnosicielki ducha do kuchni

i zadysponowały dla siebie dwóch menu czteropotrawowe. I dopiero właścicielka musiała sobie wyprosić takie wydawanie rozkazów, boć to nie restauracya, a wieczerzę robi się z gościnności, nie z musu.

Takich samych nietaktów dopuszcza się Daszyński po dworach. Musiano go ze siebie besztać, gdzieindziej za drzwi wyrzucać. Innych komisarzy wojsk polskich chłopi cepami przyjmowali. Biedni ludzie modlą się o przyjście wojsk austryackich, pruskich lub nawet moskiewskich, bo z własnymi oswobodzicielami rady sobie dać nie mogą.

Biedny kraj! Zaświtał mu na chwilę majak wyzwolenia i nie obcy, ale swoi przyszli, aby tę może krótką chwilę zatruć. Rozumiem dlaczego Polaków za Dniestra w Moskwie wyrzęto i dlaczego sukkurs polski w Danii zostawił tak bolesne wspomnienia. Jeżeli Prusacy chcą Francyi dopiec do żywego powinni postać polskich socyalistów jako sprzymierzeńców Francuzom, niech poznają oswobodzicieli. Pruski żołnierz jako wróg nie potrafi tak zgnębić, jak polski socyalista w charakterze przyjaciela.

Rozeszła się po Kielcach wiadomość, że Moskale idą. P. Borońska siadła na wózek i jedzie do Krakowa. Po drodze wskakuje do jej wózka p. Haecker w mundurze strzeleckim. P. B. protestuje, on powiada, że przysiadł się, aby jej bronić. P. B.

odpowiada, że obrony nie potrzebuje, a miejsce żołnierza jest na linii bojowej nie na kobiecym wozie. Haecker odpowiada, iż jego towarzysze uznali, że byłoby go szkoda, gdyby miał zginąć i kazali mu się oszczędzać.

Odkąd rozeszła się wieść, że strzelec nie pójdzie na linię bojową, całe mnóstwo żydów zaciąga się do strzelców. Jest i Feldman i Mojżesz Kanarek i Haecker i Bóg wie kto jeszcze. Ale ich współwyznawcy dalej nie dają pieniędzy na legiony.

P. Borońska nie chce ani opowiadać, ani tem mniej opisywać tego co widziała, bo się boi, żeby jej syna nie załukli w strzelcach.

Między Sokołami i Bartoszami a rządem powstała różnica w sprawie przysięgi legionskiej. Rząd domaga się zwykłej przysięgi żołnierskiej bez żadnej zmiany, organizacye chcą uznania, że to polskie wojsko, które o Polskę walczy. Była moc pertraktacyi celem ustalenia stosunku legionów do armii. Omawiano to na N. K. N. Blok żądał, aby się zgodzić na wszystkie propozycye rządowe. Wszechpolacy i ludowcy opierali się temu, pragnące wywalczyć pewne odrębności polskie. Mimo że z powodu ewakuacyi Lwowa wielu wschodnich członków N. K. N. bawiło w Krakowie, na wniosek Daszyńskiego uchwalono nie zaprosić ich na posiedzenie sekcyi zachodniej. „Wy nas chcecie zmajoryzować, ale to się wam nie uda" wołał Daszyński.

Słuszność była po stronie Rozwadowskiego. Wszak sprawa przysięgi, stosunku legionów do armii itd nie jest sprawą legionu

zachodniego tylko, lecz sprawą polskich legionów, zasadniczą dla całej formacyi. Tę powinien był załatwić pełny N. K. N. Daszyński wzywał się, żeby czasu nie tracić i przyjąć wszystkie propozycye rządowe. Wyjaśniał to koniecznością: oto generał gubernator Żyliński idzie z trzema korpusami na Kielce, gdzie jest tylko 2 czy 3 tysiące strzelców i żadnej innej armii. Chodzi o to, aby tym strzelcom dać piękną pokrywkę do cofnięcia się. Dziś gdyby opuścili Kielce, uważanoby to za tchórzostwo - jeśli po ukończeniu rokowań z rządem cofną się dla złożenia przysięgi i uformowania się w osobny wielki legion, nie będzie dyshonoru cofać się ze względów organizacyjno-stwowych. Dla Boga ratujmy tysiące młodzieży polskiej od zagłady.

Słusznie Rozwadowski powiedział, że o tych strzelców powinni troszczyć się ci, którzy ich tam wysłali.

Ale pp. Jaworski, Daszyński i towarzysze przeparli we czwartek to, aby propozycye rządu przyjąć bez zmiany. Jest tam coś 36 punktów. Między innymi: legiony przysięgają na wierność cesarzowi Fr. J. Tworzą dywizyę w wojsku austryackiem. Pułk kielecki pod wodzą komendanta Piłsudskiego pójdzie za Wisłę na lubelski plac wojny.

Sokołom najważniejszą wydawała się rota przysięgi, gdzie koniecznie chcieli mieć coś o Polsce. Daszyński groził, że rząd Sokoła rozwiąże, a wszystkich drużyniaków przemocą weźmie

do regimentów. Sokół mając niedwaźnego Turskiego prezesem ~~[illegible]~~ zgodził się na to, choć członkowie sarkają. Drużyny bartoszowe nie zgodziły się i wyjechały nocą do Sanoka, gdzie się formuje wschodni legion. Nie przyda się im to na nic. Sekcya zachodnia przesądziła sprawę za siebie i za wschód. Wszelkie trudności ze strony wschodniego legionu będą uważane za zdradę. Teraz za późno. Co Polakom z Krakowa wystarcza musi zadowolić Polaków ze Lwowa. Leo Jaworski Daszyński narzucili swoją wolę Polakom z Galicyi.

Chodziło o stworzenie złotego i honorowego pozoru dla cofających się strzelców. Ci jednak zmusili Kielce do opowiedzenia się za Austryą. Jeżeli teraz Żyliński wkroczy, czy nie zrówna miasta z ziemią? Czy nie lepiej było myśleć o sposobach ratowania tamtejszych ludzi przed zemstą wroga? Strzelcy przed trzema korpusami cofnąć się muszą, to widzi każdy. Chyba smarkata pyszałkowatość kazałaby im iść na pewną niepotrzebną śmierć – a szukanie pozorów jest głupotą. Otóż folguje się głupocie i żakowskiej fanfaronadzie, a brak jest sumienia i poczucia, aby stałanizowanych Kielczan ratować przed nieuchronną zemstą wroga. Gdy się strzelcy wycofają, gdy miasto będzie opuszczone, wtedy wysuną się spod ziemi donosiciele, którzy większość Kieleckich obywateli przedstawią jako zdrajców stanu i przysłużą im się do szubienicy. Oto socyalistów głowa nie boli.

W piątek odbyło się zaprzysiężenie legionu ze strzelców

i Sokołów. Na uczestnikach zrobiło to przygnębiające wrażenie. Przysięga bez wzmianki o Polsce była im bardzo przykrą. A niepotrzebnie. Tylko gadano im tyle, obiecywano tyle, że brak najmniejszego śladu z obietnic musiał zaboleć. Ten sam Daszyński na rynku w Miechowie zapowiadał walkę przeciw wszystkim trzem zaborcom, a potem zmusił ich do przysięgi zwykłego deutschmeistra. Rząd znowu jest bez winy, bo nic nie obiecywał, a dał polski legion o polską komendą. Winni frazesowicze, krzykacze i kłamcy. W legionie nurtuje niezadowolenie, boję się, żeby co złego nie wybuchło. Krew dziesiątkowanych spadnie nie na rząd, lecz na przywódców czerwonej międzynarodówki.

W piątek rozeszła się wiadomość, że Lwów został wzięty we czwartek o 4 popołudniu.

Ks. Sapieha Władysław mówił mi, że najstarszy syn ks. Witolda Czartoryskiego zginął w lubelskiem.

Ze Lwowa uciekło wszystko co żyje. ~~Opowiad~~ Jeden Grabski został, piętnując wszystkich od lękówów. Piniński zgłosił się na szeregowca do straży obywatelskiej. Naczelnicy władz krajowych pouciekali; prezydent Neumann także.

Opowiadają, że generałowie Komenderujący Brudermann, Huyn i inni oddani zostali pod sąd wojskowy. Komendant Korpusu lwowskiego Koloszwary miał sobie życie odebrać. Major Zaremba zgubił cały batalion w błotach gródeckich.

Dziś w sobotę opowiadano, że Moskale odebrali Częstochowę Prusakom. Byłby to zatem wyścigowy pochód na Berlin dla odwrócenia części wojsk od Paryża. Zdaje się, że to za późno i Paryż dostanie się niebawem w ręce pruskie.

Widziałem się z Arturem Zarembą Cieleckim. Dziś przyjechał. Przed tygodniem opuścił Czortków furami, gdy na pociąg Moskale strzelali i ubili maszynistę. We środę rano pochował matkę we Lwowie, a wieczorem siadł na pociąg z rannymi. Wiceprezydent Stahl nakłaniał go do pozostania w mieście, gdzie należałby do Komitetu rokującego z Moskalami. Mówiono: jest źle, ale się tego nie ogłasza. Odmówił.

Jechał do Przemyśla 17 godzin. Chorzy w wagonach osobowych, zdrowi jechali na lorach stłoczeni.

N. K. N. zapowiedział, że przedmioty złote jak pierścionki, kolczyki itd przetapiać będzie i sprzedawać na wagę dla legionów. Tymczasem Komisya skarbowa urządziła się w ten sposób, że siedzą sobie dwaj żydkowie: jeden z nich taksuje przedmioty złote, a drugi wedle szacunku kupuje. Nie legiony, ale żydzi popierani przez blok, nie wiadomo czy bezinteresownie, zrobią na tem interes. Żadny rząd narodowy w Krakowskim magistracie.

Nowicki Adam ogłosił w Korrespondencyi wiedeńskiej z 2 września następujący artykuł: Baczność! Nie mając sposobności zetknięcia się z kierującymi politykami stronnictwa narodowo-demokratycznego, zwracamy w ten sposób ich uwagę nato, że wrogowie – nie mon

być bowiem mowy o przeciwnikach politycznych – nie ustawają w szczuciu na gruncie wiedeńskim. Potwarcza robota jest niebezpieczniejszą, aniżeli się na pierwszy rzut oka wydaje, i nie powinno się jej lekceważyć. Wprawdzie nie teraz pora do rozprawiania się z potwarcami, należy ich atoli mieć w ewidencyi i patrzeć im bystro na palce...

Miałem krótką chwilę złudzenia, że w tak wielkiej dobie odezwie się serce polskie w piersiach ludzi, których znam jako kanalie. Było to 16. sierpnia. Krótko się łudziłem. Powtarzam sobie zawsze zdanie Stasia, że gdybyśmy świnię nawet na ołtarzu posadzili, to się tam najwyżej zesra. Wielka chwila dziejowa zastała u steru szumowiny, którym w innych społeczeństwach ręki się nie podaje; żydowska prasa nastroiła młodzież rwącą się do wojny w ten sposób, że dziś tych, którzy dla sprawy polskiej potracili majątki, zdrowie i karyery w czasach przedwojennych, uważa się za zdrajców narodu sprzedawczyków: Dmowski, Grabski, Skarbek, ja jesteśmy wyklęci. Panuje Battaglia i Śliwiński, Leo, Jaworski, Daszyński i była chwila, gdzie do Komitetu miał dostać się Stapiński. Brakuje tylko międzynarodowych włamywaczy.

Swoją drogą plan był chytrze postawiony. Mimo wszystko nie można było usunąć całkowicie nas, podolaków i piastowców. Więc podzielono Komitet na wschodnią i zachodnią połowę. Niewygodnym oddano rządy na wschodzie, a sobie

zatrzymano zachód. Z chwilą wzięcia Lwowa, wschodnia sekcya prawie, że przestała istnieć, zarzem rząd narodowy przeszedł siłą faktów w ręce sekcyi zachodniej. Polska a Leo Jaworski Daszyński to jedno. Komisarzami powiatowymi porobiono samych Blokowców; naszych odsunięto od wszystkiego. Chcieliśmy wejść do pracy jako podwładni, nie przyjęto nas. Siedzimy więc na uboczu, a że każdego gniecie troska pieniężna, myślimy o tem, co będziemy jedli. Im to nie wystarcza. Oni wiedzą, że 90 % narodu rdzennie polskiego stoi za nami, więc chcą nas na przyszłość zniszczyć. Że im o Polskę w tej chwili nie chodzi, jak nie chodziło nigdy, to rzecz wiadoma. Ale im i o Austryę tylko o tyle chodzi, o ile ta Austrya będzie miała czem wiecznie głodne gęby zapychać. Nie powiedz Austryi, ale się jej przypochlebić chcą. Leo chce robić pieniądze i równocześnie zostać ministrem. Nie puszczano go do gabinetu i zobaczy, żeby przez podstawione osoby nie kradł. Robi się moralnym królem narodu, aby za to stać się na ministra skarbu możliwym. Jaworski pragnie ministerstwa. Daszyński jako proletaryusz chce nie siać i nie orać a żyć jak książę. Battaglia łasówki brać przynajmniej 40.000 K rocznie. Śliwiński przekupił towarzystwo przedsiębiorców, zlikwidował je, złożył przysięgę manifestacyjną i żyje jak ordynat, budując wszystkie sądy i kryminały.

Battaglia i Śliwiński mianowali się komisarzami polskimi na Wiedeń. Wątpię, czy rząd słucha ich informacyi, bo chyba najlepiej zna ich wartość. Śliwiński uchodził we Lwowie za rosyjskiego agent provocateur.

Ale Korytowski donosi do Wiednia to, co mu powie Löwenstein i towarzysze. Od smaku Löwensteina zależeć będzie, czy wszechpolaków nie zaczną aresztować. Byłoby rzeczą jednak wielką, gdyby nie zaaresztowano ani jednego Polaka. Taki fakt miałby we Wiedniu wymowę. Zobaczymy, czy w Löwensteinie przeważy żydowski Petronius mistrz smaku, czy mściwy Shylock, który mając możność gnębienia przeciwników, mści się na nich do końca.

Co jednak może zrobić potwarz! Hr. Stürgkh jest gentlemanem w całem słowa znaczeniu. Brzydzi się plugastwem już z instynktu i wychowania. Sprawy polskie wyczuwa tak, że po ustoroczných konferencyach sejmowych u niego, kiedy ukułem ~~fraz~~ paradoks, że w całem naszem zebraniu, a były prezydya wszystkich klubów anti bloku, jeden Stürgkh okazał się dobrym Polakiem, obecni uznali to raczej za prawdę niż za koncept.

I w takiego człowieka potrafili bandyci polityczni wmówić taki strach i niedowierzanie do naszych ludzi, znanych przecie z czystości rąk, iż nawet i on czerpie swoje informacye od szubrawców, bo naszych się lęka. Leo i Dzieryński reprezentują polską duszę, a Jaworski polską szczerość i proste drogi.

Jest we władzy jakaś trucizna, która najzacniejszemu rządcy przyćmiewa oczy. Przedstawiciel władzy nie wierzy najuczciwszemu człowiekowi, choć wie, że gdy z nim dojdzie do porozumienia, może liczyć na jego słowo, lojalność i godność w złej czy

w dobrej doli. On woli szubrawca, chociaż ciągle się lęka, że ten choćby oziocony zdradzi go niechybnie, gdy po przeciwnej stronie zobaczy większą korzyść.

Jeżeli Królewiacy boją się Austryi, to między innymi boją się tej demoralizacyi, jaka się rozpanoszyła w Galicyi. Na całym świecie prócz Rosyi kanalia, chociaż dorwie się wyżyn społecznych, obawia wysunąć się na czoło. Tylko w Galicyi i w Rosyi spanoszona kanalia przywłaszcza sobie prawo sądzenia drugich ze względu na cnoty obywatelskie i religijne. U nas kanalia tyje, używa, rządzi i sądzi. Tego się Królewiacy boją.

Mam jednak nadzieję - o ile nas blok nie poranyka jako podwładnych - że rząd austryacki przejrzy i usunie szubrawców z naczelnych stanowisk. Jeżeli nie, źle z nami.

Pani Daszyńska obruna się na wspomnienie o zniszczeniu Kalisza, zajęzcza temu i twierdzi, że to wszechpolska moskalofilska agitacya rozszerza ten pomysł: Prusacy są bydłem, ale bydłem kulturalnem.

A my odpisaliśmy te wiadomości o podaniem źródła ze „Silesii". Może choć biedna Silesia będzie wolna od zarzutu wszechpolskości i moskalofilstwa. W Niemczech ten argument by wystarczył, w Galicyi nie, bo przypuszcza że socyaliści są uczciwi.

Pruski rząd zezwolił na kolportowanie „Vorwärtsu" między żołnierzami na linii. Towarzysze antimilitaryści i międzynarodowcy prosili o to. Poczekajmy jeszcze, a czerwone organa staną się oficyalnymi dziennikami pruskich wojskowych ogłoszeń. To jest wierność dla programu.

6. IX.

Opowiadają, że przy zajęciu Lwowa p. Rutowski powitał wojska rosyjskie po francusku, oddając im miasto w opiekę. Komendant przyrzekł poprawne zachowanie się wojska pod warunkiem spokoju i lojalności ze strony ludności.

P. Rutowski wita Moskali jak niegdyś witał hr. Bobrinskawo, a to nie przeszkadza, że zarówno on jak i jego stronnictwo uchodzą za podpory państwa. Nas na bankiecie dla Bobrinskiego nie było; nasi nie szli witać wojsk rosyjskich, ale mimo to jesteśmy zdrajcami stanu, bo tak zadekretował Jaworski, Leo i Daszyński na życzenie żydów.

Komendant rosyjski miał w miejsce Neumanna, który uciekł, zamianować prezydentem miasta p. Stahla. Ludzie, nie wierzący w to, że Lwów jest zajęty, opowiadają, że to rada miejska, oburzona ucieczką Neumanna, uznała jego nieobecność za złożenie prezydentury i wybrała prezydentem p. Stahla.

Żal mi Francyi. Myślałem, że oddanie Rheims bez wystrzału jest podyktowane planem wojennym, choć nie rozumiałem, dlaczego przy opuszczaniu twierdzy nie wysadzili fortów w powietrze. Tymczasem oni uciekli szkaradnie, zostawiając 200 armat. Niemcy będą mogli dalszą wojnę prowadzić samemi zdobytemi armatami. Jest to nie klęska lecz sromotny upadek.

Przewiduję straszne nieszczęścia dla Francyi. Francuzi są narodem prawie pierwszym w świecie, jeżeli się im powodzi. W razie niepowodzenia tracą rozum, kulturę, wszystko. Po pierwszem niepowodzeniu w r. 1870 nie podnieśli się na swoją wyżynę, chociaż prócz straty dwóch prowincyi niczego nie utracili, nawet mocarstwowego stanowiska. A przecież od tego czasu zaczęli gnić moralnie, fizycznie i narodowo. Są jakoby ten hojny pyszałek, który musi zawsze błyszczeć jako pierwszy i wtedy jest pożytecznym. Fanatyczniejszy pogrom gotów ich uczynić zakałą Europy. W Paryżu z pewnością podniosą głowę najgłupsi demagogowie, wobec których Daszyński i Stapiński są ekstraktem mężów stanu. A ci będą wieszać i palić lepiej niż Sokolnicki, któremu tchórzostwo nie pozwoli być nawet dobrym bandytą.

Żal mi Francuzów, bo podobni do Polaków. Tylko w tych dwu narodach hasła spekulatywne, wymyślone przez niemieckich żydów mogą znaleźć przyjęcie. Ogłoszono w Niemczech międzynarodówkę i antymilitaryzm, ale głosiciele tych haseł poszli na ochotników do wojny zaborczej, wojny o prestige, o panowanie Niemców nad światem. Rozumiałbym Liebknechta ochotnikiem, gdyby ktoś był napadł Niemcy. Ale iść na ochotnika dla zrobienia z Belgii gubernii niemieckiej, to rzecz nacyonalisty i imperyalisty, a nie międzynarodowca, wyznawcy zasad wolności narodów

i antymilitarysty. A wszakże pierwszy krok Niemców był napadem na neutralną Belgię.
Niemcy tak umieją. Tworzą teorye anarchistyczne, piszą książki uczone o burzeniu wszystkich podstaw dzisiejszego ustroju, ale gdy się trafi sposobność do zaboru, autorzy zostają Krzyżakami. Głupsi Francuz i Polak chwyta te teorye i próbuje je wprowadzić w życie. Francuzi sami zdezorganizowali swoją armię, zatruli jej ducha przez propagandę antymilitarną, przez le sous du soldat, ośmieszyli ją wobec narodu, myśląc, że ich niemieccy towarzysze robią to samo u siebie. Polacy, nie mający swojego państwa, w jednej małej Galicyi, gdzie im coś jeszcze wolno, za głównego wroga uznali nacyonalizm, który niemieckiemu nie dorasta. Nastroili gazety w tym tonie, popierali znienawidzonego Dobrzyńskiego za to tylko, że na narodowcach gwałcił wszystkie ludzkie i boskie prawa, utworzyli masońską mafię dla zwalczania ruchu narodowego. Dziś ci sami ludzie zachwycają się i wielbią nacyonalizm niemiecki i jego zdobycze w ten sposób, że chyba niebawem oficyalnie wezwą Wielkopolan w imię kultury, aby się jak najprędzej przerobili na Prusaków. W tym przecie kierunku szli, kiedy we wschodniej Galicyi łączyli się z Rusinami, aby nas zwalczać. Nas uznano za rusinożerców, zdrajców narodu, zdrajców monarchii. Czy tego gatunku naród ma prawo i warunki

do samodzielności?

Niemiec chce mieć wolność filozofowania, chociaż i o nią rewolucyi nie zrobi. Jak oni pięknie i potulnie ścierpieli rozpędzenie sejmu frankfurckiego! Ale filozofia nie ma u nich żadnego wpływu na życie praktyczne. W praktycznem życiu filozof nicości, anarchii itd jest Cymbrem, Krzyżakiem, zaborcą. Filozofowali o autonomii narodów, a zniszczyli w obrębie rzeszy autonomiczną partyę socyalno demokratyczną polską, teraz zaś wykiwali swoich towarzyszy francuskich.

Ich filozofowanie im bynajmniej nie szkodzi. Należałoby narody, które teorye chcą zaraz w czyn wprowadzać, przestrzedz przed filozofią niemiecką, jako przed lekturą szkodliwą dla zdrowia duszy.

Znamiennem jest zachowanie się Simplicissimusa. Nie jest to tygodnik dowcipny, żartobliwy, atycki – lecz pismo żółciowe, złośliwe, nienawistne. Przez szereg lat ćwiczyło swój zły humor na cesarzu, wojskowości, policyi, a tylko socyalistów wychwalało, o ile malkontent kogokolwiek może chwalić. Pismo takie podkopałoby w Polsce wszelkie wierzenia, ideały i powagi. Wszak nie kto inny, tylko Bocian winien jest w znacznej mierze rozpuście młodzieży.

I ten sam Simplicissimus wydawszy swój zwyczajny, zgryźliwy numer w chwili wypowiedzenia wojny, nie rozesłał go prenumeratorom, a w następnym numerze zapowiedział, iż podczas wojny nie chce krytykować ludzi i urzędzeń, które za wynik wojny odpowiadają, że więc ten wstrzymany numer po skończeniu wojny

poroszyła. U Polaków taki krok solidarności narodowej jest niemożliwy. Dzisiaj wojny, krwi i nędzy używa się, aby przeciwnika politycznego przy pomocy ustaw wyjątkowych zgnębić i nie pomódz Austryi, ale przypodchlebić się, przylizać jej dzisiejszym kierownikom.

Tę chęć przypochlebiania się dyktuje tutejszym kierownikom potępienie Dmowskiego i towarzyszy, a raczej całego Królestwa polskiego. Bo i poza realistami, endekami i dwiema organizacyami postępowemi, które wszystkie się połączyły, nikt inny nie ma co do gadania. Pięciu rozczochranych literatów, choćby przyjęło najbłyskotliwszą nazwę polityczną, nie tworzą jeszcze stronnictwa.

Otóż Galicyjscy blokowcy oburzają się na Królewiaków za ich antypruski manifest. Dlaczego? Bo on nam w Austryi szkodzi. Interes całej Polski nie ogranicza się do geszefciarskich interesów kilku galicyjskich przywódców. Z tego, iż Leo, Jaworski, Daszyński porobią majątki, uzyskają stanowiska i odznaczenia nietylko narodowi, ale i ludności galicyjskiej nic nie przyjdzie. Trzeba bezwstydu samolubstwa, cynicznej naiwności karyerowiczowstwa, żeby się przyznać, iż w tej walce tytanów, w tem zawieruszeniu świata nie myśli się o niczem innem tylko o swojej karyerze. Trzeba bezdennej pogardy dla zdrowego rozsądku u narodu, żeby te motywa wypowiadać głośno. Trzeba całej demoralizacyi, jaką żydzi i blok w społeczeństwie zaszczepili, aby za takie ujmowanie kwestyi nie spotkać się z opluciem i potępieniem. Trzeba choroby umysłowej, aby

wiezyi i w drugich wmawiać wiarę, że kilkanaście milionów Polaków winnych zaborach ma swoje zachowanie się w tych czasach, ba swoje uczucia przystosowywać do karyery galicyjskich przywódców stańczykiewyi, żydodemokracyi i międzynarodówki. Jak dziś sprawy stoją, zdaje się, że podział Królestwa między Austryę i Prusy jest nieunikniony. Zacznie część Polski ma spod moskiewskiego jarzma dostać się pod pruskie. Nie my z Galicyi mamy jarzmo dźwigać, lecz oni. Więc tyle przynajmniej swobody, której nie odmawia się kucowatachom, można zostawić i rodakom, aby śmiało powiedzieli, które z dwóch jarzm więcej im do smaku przypada. Wszak oni mają w jarzmie chodzić, nie my. A jest to barbarya bezgraniczna żądać od tych, którzy morze krwi i łez wylali, aby bez protestu szli na nowe tortury, licząc się z tem, że przez swoje protesty szkodzą naszej karyerze galicyjskiej.

I nietylko ich, ale i ich przyjaciół galicyjskich, którzy nie mają sumienia, aby tamtych potępiać za opcyę między jarzmami, nam nieznanemi, denuncyując się przed rządem austryackim jako zdrajców stanu. Niech rząd austryacki ogłosi, że zabiera całe Królestwo, ale całe a zobaczy, że królewiacy protestować nie będą – my zaś z Galicyi potępilibyśmy każdy odruch, zafałszowany przez Rosyę między nimi. Dziś my spełniamy nasze obowiązki wobec Austryi, a nie mogąc tamtym przyjść ze skuteczną pomocą, nie dajemy im z Krakowa pouczeń.

Siedząc za ścianą armii austryackiej łatwo dawać pouczenia tym których los się rozstrzyga, na których siołach szaleje wojna, z którym grozi wpadnięcie spod deszczu pod rynnę. Która niewola, pruska czy rosyjska ma im lepiej smakować, nie my powinniśmy dyktować, lecz niech oni sami decydują – oni potem mają w jednej z tych niewoli żyć.

7. IX.

Prezydent Neumann opowiada, że Naczelny Komitet we Lwowie na ostatniem posiedzeniu, odbytem w niedzielę ubiegłą, uchwalił następne posiedzenie odbyć w Krakowie ze względu na zagrożenie Lwowa. Wskutek tego on i poseł Riedl wyjechali do Krakowa. Tu trzy dni kołatali o dopuszczenie ich do obrad, ale im odpowiadano, że to niemożliwe, że Lwowianie mają inne zapatrywania polityczne i mogliby próbować zmajoryzowania sekcyi zachodniej, która jest z siebie zadowolona. Raz nareszcie pozwolono Neumanowi zabrać głos, ale z wyraźnem zastrzeżeniem, że to się dzieje jeszcze przed oficyalnem posiedzeniem.

A więc w wydaniu blokowem jedność narodowa, to blok, a Komitet naczelny, to jego Krakowska połówka. I pomyśleć, że wschód dźwigał na swoich barkach myśl polską, kiedy zachód mu przeszkadzał, a teraz dźwiga całą okropność wojny.

Legionista Kuczkowski z Tarnopola opowiadał, że miasto dwa razy wpadało w ręce Rosyan i było odbijane. Zostało też

zbombardowane. Zniszczona wieża fary i kościoła jezuickiego, seminaryum nauczycielskie T. S. L., wszystkie domy kolejowe, magazyny kolejowe i koszary. Infułat ks. Twardowski, prezydent sądu Kozicki i burmistrz Mandel są rosyjskimi zakładnikami za spokój w mieście.

Kiedy ostatni pociąg wyjeżdżał z Tarnopola, płonęły Zagrobela, Począpińce, Draganówka, Zabojki, Chodaczków wielki, Płotycz. Widocznie Rusini wskazali Moskalom do spalenia te polskie gminy.

Rosyanie od wszystkich urzędników i zarządców gmin odbierają przysięgę na wierność Mikołajowi II. W Mikulińcach odbyło się to uroczyście na rynku. Coraz więcej utwierdza się we mnie to przekonanie, że tych nad wszystko umiłowanych stron nie zobaczę już nigdy w życiu i przypominam sobie to uczucie, z jakiem w sierpniu jeździłem tamtędy. Jakiś głos wewnętrzny mówił mi: przypatrz się dobrze, utrwal sobie ten widok w pamięci i w oku, bo po raz ostatni te strony widzisz.

Stepy moje kochane, jary zielone i stawy zarosłe, wioski nanizane niby paciorki na sznurek utajonej w dole rzeki, ziemio bujna, wonna i przewiewna, krwią wojen nasycona i potem pracy naszej, ty cudowna krainо w złotą podolską jesień lub w zawiejną zimę, sercem i łzami żegnaj mi! Może Bóg da, że przecież do ciebie zaglądnę, bo mi żyć inaczej nie warto. Ukochanie moje żegnaj, ale na Boga miłego nie na zawsze.

Boże Boże! Czyżbyśmy naprawdę stracić mieli te strony!

Ze Lwowa wycofało się wojsko austryackie we środę. Wyjechało do 100.000 ludzi w ucieczce. Po odejściu wojska motłoch rzucił się na rabowanie magazynów kolejowych. Miasto się wyludniło - zabrakło środków żywności, zabrakło kawy w kawiarniach i jeszcze dawano tylko herbatę.

Magistrat nakazał funkcyonaryuszom miejskim jak straż akcyzowa, służba tramwajów, ogrodów itd zrzucić uniformy i broń, a urzędować po cywilnemu, aby Moskale nie wzięli ich za wojsko.

Kraj do koła Lwowa kompletnie zniszczony. Wsi spalone, pola zdeptane i zryte, po wsiach żywej duszy nie ma. Gdzie się ta ludność kryje, nie wiadomo.

~~W Tarnopolu~~ Świadkowie opowiadają o straszliwem wrażeniu jakie zrobił wyjazd zakonnic i zakonników ze Lwowa. Uczuli wszyscy, że to wykonenianie ostatnich śladów polszczyzny ze wschodu. Polskie wsi wypalone, Polacy ~~w~~ wojsku lub w ucieczce, tryumfuje Ukraina. Opowiadają, że Böhm Ermolli przeciskając się z Węgier na skrzydło rosyjskie, spotykał się z takiem przyjęciem ludności ruskiej, iż musiał w kilkudziesięciu wsiach całą męską ludność wystrzelać. Nie dziw, że potem pod Haliczem bitwę przegrał.

Pociągi chodzą na Jarosław do Rawy Ruskiej, do Przemyśla i do Drohobycza. Reszta kraju oderwana.

Major ks. Lobkowitz padł ranny i długo leżał w rowie przydrożnym gdzieś w okolicy Maryampola. Gdy wrócił do przytomności, usłyszał turkot wozu chłopskiego, na którym

jechał gospodarz z żoną i parobek. Prosił o odwiezienie go. Kiedy zbliżył się do wozu gospodarz strzelił do niego z rewolweru, ale chybił. Lobkowitz natychmiast chwycił rewolwer, zastrzelił gospodarza, a kiedy baba rzuciła się na niego z siekierą, zastrzelił i ją, potem trzymając parobkowi rewolwer między łopatkami został zawieziony, gdzie chciał.

wtorek 8. IX.

Wczoraj odbyło się posiedzenie sekcji zachodniej N. K. N. pod przewodnictwem p. Jaworskiego. Było około 10 członków sekcji wschodniej, między innymi wiceprezes całego Komitetu Tadeusz Cieński. Na pięciokrotne prośby Cieńskiego Jaworski nie dał mu głosu, z całą stanowczością zastrzegając się przeciw udziałowi wschodnich panów w obradach. Cynicznie wyznał, że chodzi o niedopuszczenie do głosu ludzi o odmiennych przekonaniach. Dziwię się, że Cieński jako wiceprezes całego Komitetu nie odebrał przewodnictwa p. Jaworskiemu, który jest tylko szefem sekcji zachodniej. Rozwadowski zarzucił Jaworskiemu, że jest stronniczy, bo Śliwińskiemu, który należy do sekcji wschodniej pozwala brać czynny udział w obradach. Jaworski udał, że o tem nie wiedział, przeprosił za zapomnienie i zapowiedział, że już Śliwińskiemu głosu nie udzieli, na co Śliwiński z łajdackim bezwstydem zawołał, że cofa wszystko cokolwiek

na sekcyi powiedział.

Zaczęto mówić o przysiędze legionów. Przysięga hufca Krakowskiego odbyła się w piątek i brzmiała dosłownie tak, jak zwykła przysięga rekrutów. Pułk Kielecki przysięgał w sobotę w Kielcach w obecności jenerała Baczyńskiego i kilku oficerów, między którymi kapitan Zagórski odczytywał rotę, oraz w obecności p. Władysława Sikorskiego, jako szefa wojskowego departamentu w N. K. N.

Zaraz po południu pokazał się w N. Reformie i w Naprzodzie opis tej uroczystości. Wedle tego opisu w rocie przysięgi zabrakło się słowa „król polski" o cesarzu, a świadkowie opowiadali, że ponadto wyrzucono z roty obowiązek bronienia Austryi na wszystkich frontach, dodano zaś niepodległość Polski. Komunikat ten był zatytułowany w gazetach jako Komunikat N. K. N.

Rozwadowski zainterpelował więc przewodniczącego: a) o to, kto miał prawo podawać ten komunikat imieniem N. K. N. b) jak się ma sprawa rzeczywiście z temi dwiema przysięgami.

Jaworski odpowiedział, że w Czasie zabronił umieszczania czegokolwiek od N. K. N. bez swojego podpisu, a do Reformy posłał ostrzeżenie. Teraz zaś zamierza umieścić sprostowanie, że to nie był Komunikat N. K. N.

Co do przysięgi, kapitan Zagórski zaręczył p. Jaworskiemu, że rota w Kielcach była identyczna jak rota w Krakowie. Nic mówiono urzędownie Zagórskiego pytać, bo wracając spadł tak

nieszczęśliwie z konia, że leży nieprzytomny.
P. Wł. Sikorski, jako obecny przy akcie w Kielcach zapewnił, że te zmiany w rocie przysięgi były. „Więc mamy drugie kłamstwo" zawołał Rozwadowski, „które potrzebuje wyjaśnienia."
P. Sikorski zaczął wyjaśniać, że w Kielcach panował wicher, iż nic słyszeć nie było można, możliwe więc, że się legioniści przesłyszeli. Kiedy Zagórski czytał rotę, legioniści stali jak mur i nie powtarzali słów – wtedy Zagórski rozpoczął ponownie czytanie, a Piłsudski stanął przed frontem i tak ostro spojrzał na podwładnych, iż ci pokornie zaczęli powtarzać słowa roty. Zagórski zaś, nie chcąc narazić się na powtórny bunt, dodał słowa: „Królowi polskiemu". „A więc kapitan improwizuje rotę przysięgi" zawołał Rozwadowski.
Blokowcy uznali tę sprawę za wyjaśnioną i chcąc ją załagodzić na niczem, zaczęli zagadywać. Jaworski uznał, że nie można Zagórskiego przesłuchiwać, bo chory, więc szkoda czas tracić. Leo wyjaśniał, że w takim momencie każdemu może się trafić taki..taki... „Hexenschuss" pomożono mu ironicznie. Sikorski cieszył się takim sukcesem bodaj jednej części legionu, a Daszyński w swój zwykły, przewrotny sposób napadł na interpelanta, wmawiając, że mu przykro, iż go boli wzmianka o królu polskim. Rozwadowski nie został dłużnym odpowiedzi, a Tad. Starzewski wsiadł na konia lirycznego o zgodzie, uniósł się i groził udaremnieniem utworzenia legionu.

Ale nie dowiedziano się nieodparcie, czy rota przysięgi w Kielcach była inna niż w Krakowie, a gdyby tak, dlaczego socjalistycznemu Strzelcowi wolno nazywać cesarza Królem polskim, a narodowym Sokołom i Drużynom Bartoszowym nie.

Dla mnie stąd jeden niezbity wniosek: Socjaliści mają tajną umowę z rządem. Zapewne za cenę wywołania powstania w Królestwie polskiem oddano im na dyskrecyę urządzenie społeczno organizacyjne tych części, które Rosyi się odbierze. Na łasce i niełasce socjalistów są żydowscy demokraci, a wtajemniczonymi sojusznikami są stańczycy. Wszystko to albo nie ma poczucia narodowego i z niego drwi, albo też świadomie służy obcym celom, żydowskim i niemieckim. Ich główną namiętnością jest niszczenie poczucia narodowego — leży to w widokach rządu austryackiego, o ile nie ma nadziei zagarnięcia całego Królestwa. Podział Królestwa między Prusy i Austryę wywołałby oburzenie narodowo czujących Polaków. Trzeba więc takich odsunąć, splugawić, ubezwładnić, a opinię publiczną zamącić. Do tego cudnie nadają się żydziaki, z niemieckich subsydiów żyją socjaliści tudzież ich trabanci, którzy na tym interesie widzą możność zarobku.

Zrobiwszy wielkie oszustwo z pojednaniem narodowem 16 sierpnia, używają teraz płaszcza narodowego dla bałamucenia opinii nawet w uświadomionej części społeczeństwa.

swoje miłości i karyery pokrywają mianem interesu narodowego i najwyższej narodowej woli, a mają do tego zeskamotowany tytuł i prawo. Cenzura i prawo wojenne strzeże ich przed zdemaskowaniem.

Dlatego za żadną cenę nie chcę dopuścić do udziału i głosu członków wschodniej sekcyi, bo ci są narodowcami i uczciwymi ludźmi.

Co do przysięgi socyaliści rozpuścili między legionistami wieść, że Daszyński na poprzedniem posiedzeniu sekcyi walczył jak lew o polską a nie austryacką rotę przysięgi, ale został osamotniony i komitet uchwalił przysięgę rekrucką. Gdy się zważy, że właśnie Daszyński groźbą rozmieszczenia strzelców Kieleckich przez Korpusy Żylińskiego i groźbą rozwiązania Sokoła oraz wzięcia drużyniaków przemocą w rekruty wydarł Sokołowi zgodę na rekrucką rotę, można ocenić przepaść podłości, intrygi i zdrady. Dziś sokoli uważają się za zdradzonych przez własnych przywódców, przez Komitet naczelny, przez wszystkich. W legionach wre i kipi – ale po przysiędze może tylko dojść do rozstrzeliwania opornych. Daszyński przez oszustwo pasuje siebie na bohatera wbrew wręcz odmiennej prawdzie.

Swoją drogą przywódców Sokoła oszukano również z Komitetu. Przedstawiono im we czwartek polską rotę przysięgi, ci dali ją do wiadomości oficerom drużyn, a nazajutrz na błoniach, kiedy sotniarze znaleźli się w czworoboku, odczytano im

przysięgę rekrucką. Wielu chciało wystąpić z szeregów, ale bali się rozstrzelania. Tem bardziej są rozgoryczeni.

Teraz zaś na potwierdzenie polskiego bohaterstwa Daszyńskiego opisują gazety, że w Kielcach dla strzelców socjalistycznych Daszyński wytargował przysięgę polską. To przecie każdego legionistę przekona, że jeden jest narodowiec Polak Daszyński i jedna prawdziwie narodowa partya socjaliści. Należy się przygotować, że wszyscy legioniści staną się w ten sposób zwolennikami i narzędziem socjalistów, skoro tylko zajdą do Królestwa. To gazeciarskie ogłoszenie o przysiędze w Kielcach stanowić będzie dla każdego niezbity dowód na prawdziwość ohydnego kłamstwa, jakoby Daszyński na przedostatniej sekcyi walczył sam jeden o polską przysięgę.

Swoją drogą o nikczemności stańczyków i żydodemokratów świadczy fakt, że pozwalają piętnować siebie jako niepolaków lecz zaprzedańców austryackich, że pozwalają wbrew pisanym przez Srokowskiego protokołom i znanej sobie oczywistości, aby Daszyński na własnem zaprzedaństwie wyrastał na ich koszt w legendarnego Kościuszkę. Niezgłębione musi być szelmostwo, które ich wzajem łączy i daje tę pewność, że socjaliści ~~wyr~~ otrzymawszy przez oszustwo monopol w legionach i w Królestwie sojuszników nie odrzucą lecz łupem kłamstwa się podzielą. Zaiste dobrane towarzystwo!

Gryę tę ułatwia im rząd. Bojaźliwa cenzura nie skonfiskowała w Reformie i Naprzodzie tytułu „Król polski", widocznie rządowi zależy na tem, aby społeczeństwo dowiedziało się, że tylko żołnierze ~~zostali~~ socyalistyczni mają szczęście i przywilej walczyć o Polskę. Czy te słowa zostały rzeczywiście wypowiedziane czy nie, stwierdzić się nie da, bo Zagórski musiał mocno zachorować, a jenerał Baczyński wyjechać do Wiednia. Chyba z Wiednia legionem dowodzić nie będzie.

Ja mam wrażenie, że i w Kielcach odczytano przysięgę rekrucką. Pozwolono tylko swoim socyalistom kłamać po gazetach, aby im pomódz do uzyskania korzyści agitacyjno politycznych. Wnoszę stąd, że jenerał Baczyński zamianował Battaglię oficerem legionu, iż oszustwa dzieją się za wiedzą i zgodą rządu.

Ale rzecz na oszustwie zbudowana długo nie potrwa. Lojalniejszej ludności jak polska niema w Austryi – ale gdy się ją zacznie oszukiwać, można i tę niewyczerpaną lojalność zaprzepaścić.

Zobaczymy co będzie z legionem wschodnim, który maszeruje z Sanoka do Jasła, aby tam przysięgę złożyć. Ten już wie, że strzelcy kieleccy składali przysięgę polską, więc zażąda jej dla siebie. Wprawdzie władze polityczne zapowiedziały, iż na wypadek oporu ze strony legionistów hr. Skarbek szef wschodniego departamentu wojskowego zostanie zaaresztowany. To jednak legionistów od buntu nie wstrzyma, jeżeli tylko dowiedzą się o stanie rzeczy.

Rząd cywilny dla Królestwa, już postanowiony, daje naj=

lepszą gwarancyę, że w tych osmustwach rząd bierze udział. Bobrzyński tępiciel polskości, Gubatta, który na rozkaz z góry zastrzeli matkę i storturuje ojca, oraz Rusin Makarewicz mają stanowić Kancelaryę cywilną generał gubernatora Kollara. Tylko pod tymi rządami socyaliści i żydzi, wszystkie męty i szumowiny, pospolici bandyci mogą kwitnąć w Królestwie i nękać uczciwą polską ludność. Gdy tak sprawy stoją, życzę tamtejszym rodakom jako Polak, rządy Hurki i Skallona dalej niż tych wściekłaków bez czci, wiary, wstydu, bojaźni Bożej. Hurko i Skallon to cudzoziemcy, wrogowie, a Bobrzyński, Gubatta to swoi i ci potrafią zdemoralizować to czego żaden Rosyanin nie potrafi. Biedny ty biedny polski narodzie.

Kuryer przywiózł uchwałę realistów i endeków z Warszawy oraz kilka gazet tamtejszych z 30, 1, 2 i 3. bm. Uchwała warszawska zaznacza: 1) że wojna teraźniejsza nie jest wojną Austryi z Rosyą, lecz wojną światową, w której walczą się świat germański i świat słowiański. W razie wojny Austryi z Rosyą rozumieliby Królewiacy psychologicznie stanowisko Galicyan, uważałoby choć politycznie niemądre - w dzisiejszych zaś warunkach uważają je za zdradę narodu.
2) Interesem narodowym jest złączenie wszystkich ziem polskich pod jednem berłem, w ten sposób ażby miały otwarty dostęp do morza w Gdańsku. Stać się to może tylko przez zwycięstwo Rosyi i zabór Śląska, Wielkopolski

oraz obojga Prus. Polacy, pomagający Austryi, a więc i pośrednio Prusom pracują przeciw interesowi narodowemu. 3) Galicya jest zaledwie piątą częścią Polski – nie może zatem uzurpować sobie prawa do przemawiania imieniem narodu i zrobi najlepiej, jeżeli rozwiąże N. K. N. i legiony.

Kuryer zapewnia, że oba stronnictwa postępowe zgadzają się na te rezolucye, ale on nie miał czasu czekać na podpisanie. Uchwały mają być przedłożone N. K. N. do dyskusyi.

W Królestwie istnieje silna wiara w niezwyciężoność Rosyi, a oburzenie na Galicyę i N. K. N. za wysługiwanie się pośrednie Prusom, których tam uważa się za zakałę rodzaju ludzkiego w myśl wynurzeń Maeterlincka.

Gazety zaś mają kilka wiadomości o klęsce wojsk austryackich między Haliczem i Maryampolem, o zajęciu Tarnopola i Lwowa itd. Jest manifest „zwierzchniego Komendanta naczelnego" Mikołaja Mikołajewicza „do Polaków galicyjskich, a potem jego rozkaz dzienny, mocą którego stwierdza, że polscy ochotnicy, których nazywa sokołami, dają się we znaki armii rosyjskiej i że używają kulek naciętych i eksplodujących. Wobec tego zwierzchni komendant nakazuje, żeby sokołów nie uznawać za stronę wojującą, lecz wieszać.

Ironia losu. Sokoli jeszcze nie są na placu boju. Ulegastwa robili strzelcy i w Galicyi oraz w Austryi tylko strzelcy są wysławiani. Żydowskie gazety dostają rozwolnienia pisząc o strzelcach, którzy oprócz masy zuchwalstwa dokazali tylko poprawnego odwrotu pod Kielcami. A za to przez

Moskali wyjęci są spod prawa sokoli. Ci sokoli, którzy noszą się z myślą porzucenia ~~szt~~ chorągwi, skoro mają walczyć nie jako wojsko polskie lecz jako landszturm austryacki. Do tego rząd austryacki ich nie wierzy, bo zanadto zaznaczają swoją polskość. Żydy galicyjskie zaś piętnują ich jako moskalofilów.

Poza odezwą Mikołaja Królewiacy nie mają żadnych gwarancyi ani ze strony Francyi czy Anglii, ani nawet problematycznych obietnic cara. Wszystko wypływa albo z chęci zjednoczenia ziem polskich pod jednem berłem, albo ze strachu przed podziałem Królestwa, albo nakoniec z instynktowej nienawiści ku Prusom. Austryę uważają tam za bezwolną ekspozyturę Niemiec i z nią się nie liczą. Zresztą nie mylą się. Jeżeli po prawym brzegu Pilicy w Kielcach na wszystkich budynkach rządowych pomieszczono napisy: Eigentum des deutschen Reiches, to dowód, że walka z Rosyą toczy się o zdobycze dla Niemiec. Austryi kazano naprzód iść do Kijowa, gdy się Rusinów przelękła, bawiono ją częścią Królestwa polskiego, a teraz zabierają zajęte przez austryacki landszturm okolice poza granicą Kuesebekowską i pocieszają ją zapewne nadzieją Serbii lub Albanii po zwycięzkiej wojnie: po mojej śmierci zapiszę ci kożuch.

Widzą te napisy codziennie strzelcy, ale ich to nie razi. Czy Królewiacy nie mają słuszności, nazywając ich pomyloną ekspozyturą pruską? Sens moralny ten: Polacy galicyjscy idą na ochotnika, aby dla Prusaków zdobywać ziemie polskie. Klęska Austryi na wschodzie jest naszą klęską. Austrya pobita,

wyrzekający się zbawienia od Prus, nie może być naszą ostoją, bo drży o byt własny. Prusy szlachetne nigdy nie były. Jeżeli uratują Austryę, to ją wezmą w bezwzględną zależność. Dla Polaków teraz zostaje gadanie z Rosyą lub z Niemcami, bo Austrya sama czeka pomocy pruskiej. A w ten sposób walka oczywiście staje się walką świata słowiańskiego z germańskim i Królewiacy mają słuszność."

Co z tego może jeszcze być? Rumunia neutralna gromadzi wojska na węgierskiej granicy. A jeżeli Rosyanie zaręczą jej posiadanie Siedmiogrodu? Serbia wtedy uderzy na Bośnię i Banat. Czy ów bogaty wujcio z Berlina przyjdzie z pomocą? Czy nie porozumie się z przeciwnikami, aby się Austryą odszkodować? Wszyscy na tem mogą zyskać.

W armii austryackiej widać przygnębienie i upadek ducha. Niemieckie pułki upajają się pruskiemi zwycięstwami w Belgii i Francyi, zrażają się do Austryi i zadają sobie pytanie, czemu nie należą do Berlina? Broń Boże dalszych klęsk austryackie wojska nie dostoją kroku.

Austrya wzięła na siebie cały ciężar wojny z Rosyą i nadto rozszczepioną na Bośnię i Galicyę armię osłabiła przez posłanie pułków i ciężkich bateryi do Alzacyi. Święta naiwność to zdanie się na łaskę i niełaskę Prus. Chyba że w Austryi ponad interes monarchii i dynastyi wznosi się wspólny interes germanizmu. A może są prawdziwemi słowa, które biskup Strossmayer miał słyszeć: Wir haben es lieber vor dem Zelte des deutschen Kaisers Schildwache zu stehen als slavische Imperatoren zu sein.

Widać z tego, że socyaliści pułk legionu Kielecki przedstawiają jako pułk Królewiaków powstańców. Obietnicę co do wywołania powstania spełniają w ten sposób. W miarę dostarczenia środków obiecują zapewne cuda. Zatem nie jest wykluczone, że rząd pozwoli owym „Królewiakom" na zmianę tekstu przysięgi. Inną przysięgę nakazuje swoim poddanym Galicyanom. Stąd różnica: galicyjscy Polacy nie uznają w duszy zaborów i czując się jednością narodową z Królestwem żądają jednej polskiej przysięgi, a rząd stojąc na podstawie zaborów odróżnia Galicyan-austryaków, od Polaków rosyjskich, którzy robią powstanie przeciw swojemu Królowi i na tron zapraszają Habsburga. Prawdziwie prawniczo tragiczna kolizya.

To też w myśl gabinetowych maksym tradycyjnych korzysta się z „buntu" tak jak korzysta się ze szpiegów, jak się korzystało z morderców Wallensteina, ale dla „buntowników" obmyśla się rząd silnej ręki, proszkujący łączność i opinię narodową, rząd bez skrupułów: Bobrzyński, Gubatta i Rusin. Wprawdzie Rusini w Galicyi okazali się bardzo zdradzieckim i nielojalnym żywiołem, ale użyci za katów polszczyzny są pewni. Unici podlascy dosyć by o tem powiedzieć umieli – katami ich byli Rusini galicyjscy i żaden Wielkoros, żeby się na głowie postawił, takim katem dla Polaków być nie potrafi.

Widzę w tem całą tradycyę Austryi. To Ferdynand II wobec Czechów, Ferdynand III wobec Wallensteina, Józef II wobec Węgrów, hrabia Buol wobec Mikołaja I. Austrya będzie wiecznie stać, bo się trzyma odwiecznej tradycyi gabinetowej, jak Rosya testamentu piotrowego. Nic się nie zmieniła. Wszystko

to już było. Podniecanie polskich nadziei przeżyliśmy już i za Ks. Józefa i w 31 i w 63 roku. Wszystko to już było i dziwnie niezodmiennie powraca, a powraca także nieuleczalna głupota polska.

Zaczynam się oryentować. Jest to rzeczywiście walka świata germańskiego ze słowiańskim. Prusy przed wiekami pokojowo prowadziły na wschód metody Henryka Lwa, Albrechta Niedźwiedzia i Krzyżaków, teraz z mieczem w dłoni prowadzą politykę Hohenstaufów – idą i na Romanów i na Słowian. Austrya to wasal tych nowożytnych Staufenów, to Waiblingen, ale będąc wolnym od wassalstwa, tem szczerzej i serdeczniej pełni rolę karnego pomnożyciela Teutonizmu. Polacy zaś to Hawelanie, Miśnianie, Wendzi, Pomorzanie, którzy wnoszą swoje pogańskie bogi do niemieckiego obozu dla zwalczania lechickiego Bolesława. Nic się nie zmieniło, nawet walka Fryderyka na dwa fronty – z tą różnicą, że nie Medyolan i Rzym, ale Paryż jest tym romańskim celem, a Poznań, gdzie Kędzierzawy z mieczem na stryczku padał na kolana, przesunął się do Warszawy.

Co z tych walk wyniknie, przewidywać trudno. Francya pada, pada bez wielkości i sławy, bez wyciskania łez współczucia, bez wdzięku i powagi. Pada nikczemnie. Wilhelm Barbarossa zwycięża i na romańskim i na słowiańskim froncie. Biada nam!

Wojna toczy się na naszych ziemiach. Galicya wschodnia w perzynie, czeka to niebawem i Królestwo polskie. Przewiduję oblężenie Krakowa do 10 dni, a wtedy i Galicya ~~wschodnia~~ zachodnia ujrzy spustoszenie wojny.

Po co my serce w to wkładamy? Zbyt wielkie sprawy się rozstrzygają, aby rozbitkowie żrący się między sobą mogli na wynik wpłynąć. I tak z nas będzie kupa nędzarzy do kilku miesięcy. O kęs chleba żebrać będziemy, o zakończenie wojny choćby kańczugiem na naszych grzbietach.

Zbroimy legiony. Z wolą czy bez woli dać tych ludzi musimy, bo wkrótce ogłoszą rekrutację 19 letnich, a potem 18 letnich. Wojna tych młodzieńców nie mniej to wojna za Austryę dla powiększenia zdobyczy pruskich. Dwie tylko korzyści dajemy dobrowolnie państwu: młodzież tę za własne pieniądze ekwipujemy i ćwiczymy, a powtóre odbieramy jej charakter kombatantów. Wywieszani ranni legioniści nie będą zabierali miejsca w szpitalach. A tego potrzeba dziś dla armii. W samym Krakowie jest przeszło 40.000 rannych.

Łudziłem się, że Francya powstrzyma napór Niemców. Dziś straciłem tę wiarę i widzę potęgę niemiecką niezwyciężoną. Ona wystąpi późno przeciw Rosyi, wystąpi wtedy, kiedy Austrya dogorywać będzie, ale wtedy odrzuci Rosyę za Polesie, a skołduje Austryę i podyktuje światu pokój, pokój niemiecki.

Austrya zażądała zwrotu pułków i armat swoich, albo też posiłków. Prusy przysłały jej sanitaryuszy, zapasy amunicyi do Rozwadowa, konserwy, lecz ludzi nic. Cierp za przyjaciela i sprzymierzeńca.

Kto przeżyje te straszne czasy, dożyje cudów, ale bolesnych dla Polaka. Usuwano mnie od pracy, teraz dobrowolnie trzymać się będę zdala od niej. Chcę być kronikarzem nastrojów krakowskich.

Mniedziałem, że zajęcie Lwowa mieć będzie wielki skutek psychologiczno moralny. Serca Polaków wschodnio galicyjskich stracone dla Austryi – serc ruskich nie miała nigdy. Teraz i rozpanoszony blok w Galicyi zachodniej doznaje niesmaku, nawet ta obrzydliwa większość w sekcyi zachodniej N. K. N. ma Katzenjammer. Tchórz obleciał Lea Jaworskiego i Daszyńskiego, a żydowskie demokraty, które do niedawna denuncyowały każdego narodowca za zbyt śmiałe słowo, pozwalają sobie na głupie koncepty i wydrwiwanie Austryi, której tak po sobaczemu służyły. Parodyując słowa komunikatu sztabowego opowiadają sobie, że cofnięcie wojsk pod Rzeszów, a potem Kraków jest przewidziane w planie taktycznym sztabu, że chodzi ciągle o wciągnięcie Rosyan w głąb kraju, o zatrzymanie pozycyi z słońcem i że pogoda jest prześliczna. Tak osioł kopał zranionego lwa, któremu pierwej składał pokłony. To są podpory austryackiej myśli stanu wśród narodu polskiego. Ale takie właśnie podpory rząd sobie upatrzył, więc ma czego chciał.

Austryackie koleje od Lwowa do Brodów i Podwołoczysk przywożą rosyjskie wojska na linię Wereszycy Gródek – Komarno. Gródek przez austryackie wojska zrównany z ziemią dla taktycznych operacyi. Trzy małe armie rosyjskie maszerują od linii Piotrków Radom – jedna na Częstochowę, druga na Kielce Kraków, trzecia za prawy brzeg Wisły dla oskrzydlenia armii austryackiej w lubelskiem.

Musi być z Francyą bardzo źle, skoro przed kilkoma dniami rządy rosyjski, angielski i francuski podpisały uroczyste oświadczenie, że żaden z nich nie zawrze oddzielnie pokoju, a walczyć będą do końca

W Corriere della sera z 5. bm. wyczytałem, że Prusacy zażądali poddania się dwóch fortów przed Antwerpią, a kiedy im odmówiono, zrównali z ziemią miasto Málines, w którem nie było ani jednego żołnierza. Tylko dla wymuszenia. Tak samo zburzyli osadę Hyst up den Berg, czy jak tam. Sami się przyznają, że po zdobyciu dwu fortów w Maubeuge strzelali armatami w miasto. Widocznie pruska metoda walki, zapożyczona od Attyli polega na tem, aby dla wymuszenia burzyć otwarte miasta. Obawiam się, że aby na rządzie francuskim wymusić pokój, gotowi Paryż w razie zdobycia zetrzeć z ziemi. Tak wygląda walka w imię cywilizacji.

Frakfurter Zeitung oświadcza, że wszystkie opowieści o barbarzyństwie Francuzów są kłamstwem. A temi kłamstwami wzniecono w polsko-żydowskich gazetach entuzjazm dla Prus. Pod egidą pruską zaczyna się niemczenie. Nawet w N. K. N. biuro kwaterunkowe od chwili przysięgi na błoniach dostało niemiecki napis: Einquartierungsbüro für N. 26. Głosowi narodu zagrożono zawieszeniem za to, że nie wszystkie entuzjastyczne depesze o przewagach Prusaków, przysyłane przez biuro korrespondencyjne, drukował.

Walka coraz oczywiściej nabiera charakteru walki Europy przeciw germanizmowi, oraz podżegów germanizmu do zapanowania nad światem. Zagrożona równocześnie słowiańszczyzna i romańszczyzna. A w tej walce światów serca Galicjan są po stronie germanizmu!

10. IX.

A jednak byłoby wielkiem nieszczęściem dla nas i dla świata, gdyby Rosya zwyciężyła. To zwycięstwo byłoby dowodem, że dotychczasowy system czynownictwa, policyi, łapówek, ochrany, tępienia inorodców, rozpijania i ogłupiania ludności okazał się skutecznym i zbawiennym, że więc nie można go zmieniać, bo ktoby chciał te paskudztwa usuwać, będzie uważany za wroga, za człowieka, który chce podkopać źródła potęgi i korzeni bytu. Po zwycięskiej wojnie można w Rosyi liczyć chyba tylko na rewolucyę żywiołów nierosyjskich, których jest mało i są łatwe do zgniecenia. Zresztą takie rewolucye zjednoczyłyby wszystkich Rosyan tem więcej i nawet z najbardziej postępowych marzycieli uczyniłyby zapalonych obrońców systemu, który jeden czyni „świętą Rosyę” niepokonaną. Po zwycięstwie nawet taka ruchawka jak w 1905 jest w Rosyi na długie lata niemożliwa. Wtenczas Puryszkiewicze będą meżami stanu.

Ale i zwycięstwo Prus nie będzie zwycięstwem cywilizacyi ani ułatwieniem życia dla narodów podbitych. Zwycięskie Prusy założą światowe imperium, wobec którego rzymskie zblednie. Ogniem, żelazem i dyscypliną złamią wszystko, jak ich przodkowie złamali Braniborców. Skala się rozszerzy, system zostanie ten sam.

Czemu ta Austrya nie jest potężniejsza?

~~Przy~~ Wojna się toczy o wyniszczenie Niemców. Jest w Galicyi wykształconych pielęgniarek mnóstwo, ale dostają tylko z protekcyi bezpłatne zajęcie. Natomiast z krajów alpejskich i naddunajskich sprowadzono setki Niemkiń, które pobierają płace w Krakowie. Miejsca płatne są dla Niemek, poświęcanie się dla Polek. To podczas wojny, gdzie na zapale i zaufaniu wszystkich narodowości zależy. Co będzie podczas pokoju? Zwłaszcza, jeżeli Niemcy w swoim najprzedniejszym okazie pruskim zwyciężą.

Straszne są sądy wojskowe doraźne. Wczoraj rozstrzelano jakiegoś młodego malarza pokojowego za obrazę majestatu. Jest źle, że obrazę majestatu podciąga się pod sąd doraźny. W Austryi ludzie najbardziej osobiście do cesarza przywiązani mają obyczaj mówić o nim poufale, z sercem ale nie z uszanowaniem. Gdy takie odezwanie się przyjdzie przed sąd, żaden referent nie odważy się uwolnić obwinionego, aby siebie nie narazić na zarzut nielojalności i braku przywiązania do monarchy. A gdy nie uwalnia, przedstawia winowajcę przed sąd wojskowy. Trzeciego wybrać sobie nie można, żeby czterej oficerowie odważyli się jakiekolwiek nie dość pełne respektu słowo o cesarzu uniewinniać, zważać okoliczności łagodzące jak pijaństwo, lub szukać intencyi. A że przed sądem doraźnym jest albo uwolnienie albo śmierć,

człowiek który o obrazę majestatu stanął przed sądem doraźnym, musi być rozstrzelany. Gdy sobie przypomnę sposób mówienia o cesarzu u namiestników i ministrów, widzę, że wszyscy powinniby być rozstrzelanymi, zwłaszcza ci, którzy uchodzą za najlojalniejszych, najpoddańszych. Wiadomo przecie że człowiek, szanujący swoją godność osobistą lub narodową, oddaje cesarzowi, co mu się należy. Lizun, sztreber, karyerowicz czołgający się w prochu przed majestatem, wynagradza się w zamkniętem kółku za swoje dobrowolne poniżenie przez odzieranie tego majestatu z wszelkiego uroku.

Dlatego obraza majestatu powinna być odjęta sądom doraźnym. Inaczej przy sumaryczném postępowaniu wszyscy ludzie mogą być wystrzelani. Dwóch ludzi bez czci i sumienia niech powiedzą, że ktoś popełnił obrazę majestatu, a już niema dla niego ratunku, choćby to było najordynarniejsze zmyślenie. Przecież komendant twierdzy, mający prawo łaski, nie odważy się jako żołnierz cesarza ułaskawiać za obrazę cesarza.

Wogóle życiem ludzkiem postępuje się dziwnie bezceremonialnie. W sądzie doraźnym jest kompletny nieporządek – niema nawet rejestru spraw, które przychodzą, jest tylko rejestr wyroków. Referenci, zwykli sędziowie zmobilizowani, upędzają się za takimi referatami. Jakaś krwiożerczość chwyciła ludzi normalnych zazwyczaj. Słowo wojna ekskulpuje ich od

wszystkich względów ludzkości. Co znaczy jedno słowo! Ten sam człowiek w sądzie cywilnym czy karnym męczyć się nocami, aby poczucia sprawiedliwości nie urazić, tu sumaryczne chce mordować. Ponieważ sądy doraźne we Lwowie i w Przemyślu, mając mnóstwo szpiegów wydały bardzo wiele wyroków śmierci, wygląda tak jakby sąd krakowski wstydził się, że za mało ma rozstrzelanych i chciał dorównać tamtym w liczbie.

Egzekucye odbywają się w sposób niemiłosierny. Na małem podwórzu więzienia garnizonowego przy ul. Montelupich wyprowadza obojętny kapelan więźnia. Stawiają go przed ścianą worków z piaskami dla łowienia kul, kapelan się oddala – pada salwa, a urzędnicy i oficerowie zaraz z kapelanem idą, oglądać na trupie skutek kul, poczem kapelan z przyjemnym uśmiechem żegna się z członkami tego nie zwykłego trybunału. Rozdarcie serca i wstyd za zemstę okazują tylko prości żołnierze, o ile się w nich nie wmówi, że to był niebezpieczny szpieg. Wtedy strzelają z przejęciem obowiązku. Biurokraci zaś załatwiają tylko kawałek, a lekkomyślność i pospiech i stąd wynikającą nieumiejętność uspokajają całkowicie słowem: wojna.

Nie rozumiem tej lekkomyślności. Jeżeli chodzi o rzucenie postrachu, to powinno się egzekucye odbywać publicznie, podać do wiadomości przewinienie skazańca. Tymczasem robi

się to po cichu, u siebie w domu. Jeżeli zaś chodzi o pozbycie się szkodników najciszej, to szkodnikiem nie jest ten, który z głupoty lub źle wychowanej poufałości wyrazi się o cesarzu poufale – bo to może być najdzielniejszy obrońca właśnie tego cesarza. Wystarczyłoby go przetrzymać w ostrem więzieniu, ażeby zapanował nad językiem. Nie jest szkodnikiem do zagłady dojrzałym człowiek, który się boi i przepowiada zwycięstwo przeciwników, ani ten, który dla przekory z towarzystwem chlapnie podczas dla Serbii. A takich strzela się jako winnych zdrady głównej, wbrew ustawie, która określa co to jest zdrada główna. Bojaźliwych i przekornych lepiejby było wysłać na linię.

Wojna dzisiejsza nie oszczędza podczas bitwy materyału ludzkiego – należałoby go oszczędzać poza bitwą w częściach kraju spokojnych.

Piątek 11. IX.

Rano opowiadano, że generał Auffenberg, który z pod Komarowa w lubelskiem rzucił się do Galicyi i odebrał Rosyanom Rawę Ruską, został wczoraj powtórnie napadnięty i stracił dwa korpusy. W tym wypadku dopomożenie lewemu skrzydłu austryackiemu pod Gródkiem byłoby udaremnione. Tymczasem urzędnicy starostwa gródeckiego dostali właśnie wczoraj polecenie powrotu do Gródka. Pociągi dziś szły tylko do Przeworska.

Kołomyja i Stanisławów są podobno odebrane. Wiadomości z Kielc niema, ale po Krakowie chodzi głuchy strach przed mityczną armią Żylińskiego. Komenda twierdzy Szczepanu poleciła w tajemnicy wydrukować przepisy o zamknięciu Krakowa, zaopatrzeniu się w żywność i wydaleniu cywilnej ludności z miasta, ale jeszcze nie rozlepia tych afiszów. W Krakowie brak wszelkiego współczucia i dla wschodniej Galicyi i dla wygnańców lwowskich. Sobkowstwo gorsze niż wobec Persów lub Bułgarów. Pan Rudolf Starzewski życzy sobie dokumentnego zbombardowania Lwowa, bo prócz kamienic czynszowych nie posiada żadnego cenniejszego zabytku (Kamienice lwowskie w rynku mają więcej charakteru niż poprzerabiane kamienice w rynku Krakowskim, ale w Krakowie sądzi się na niewidziane. Symbolem Krakowa jest Włodzimierz Tetmajer, który na Kole sejmowem powiedział: Galicyi wschodniej zupełnie nie znam i dlatego mogę o niej sądzić bezstronnie). Demokraci od „Reformy" pogodzili się już z faktem, że Galicya wschodnia przepadła, a gdy ktoś wyrazi zdumienie z tej lekkości, dodają, bo za nią dostaniemy Królestwo z Warszawą. Tego Królestwa nikt im nie obiecał. Ale oni Galicyi wschodniej nie lubili, bo tam wszystko żyje poczuciem narodowem i niemal przeszkadzało gszeftciarzom w robieniu interesów. Gdyby podolaków i endeków zabrakło mogliby aferzyści bez kontroli już robić interesa,

odziane we frazes ultrapatryotyczny.

W sekcyi N. K. N. dzieją się rzeczy, oburzające bezwstydnością. Intendenturę legionu oddano żydom z p. Löwenfeldem na czele, który legionistom chce dawać napiwki. Ponieważ w Komisyi nikt z nimi wytrzymać nie może, więc po ustąpieniu chrześcijanina on wsadza coraz nowych żydów. I zarobkują. Warto składać ofiary.

Z powodu niedopuszczania lwowskich członków N. K. N. do głosu zażądano zwołania pełnego Komitetu. Sprzeciwił się temu smarkaty polityk Dr. Stroński. Jest on bowiem szefem departamentu organizacyjnego i boi się, że gdyby uznano bezprzedmiotowość podziału na sekcye wobec zajęcia Lwowa, to musiałby tę godność odstąpić komuś poważniejszemu. A on tak lubi urzczać audyencyi i otaczać się tajemnicą. To też zaproponował na to miejsce zwołanie Komitetu wykonawczego. Zgodzono się na to — ale nie ma w Krakowie hr. Skarbka, hr. Pinińskiego, Dr. Kaczmarczyka itd. Skarbek wyznaczył swoim zastępcą Dr. Rozwadowskiego, a drugi nieobecny (skład zapomniałem) jakiegoś podolaka. Dr. Leo tego wyznaczenia nie uznał i powołał w miejsce nieobecnych Germana i jakieś drugie temu podobne indywiduum. Dopiero się Dr. Stroński przekonał, co to znaczy bawić się w dygnitarza, bo na Komitecie przerznął z kretesem. Teraz i on zgodził się na zwołanie pełnego Komitetu, który

Leo wyznaczył na najbliższą środę, wiedząc dobrze, że przeciwnicy ze wschodniej Galicyi nie będą mogli przybyć, a on będzie miał większość.

Wbrew uchwale Koła polskiego i N. K. N. socyaliści dalej wiedzą w kieleckiej gubernii. Cieszą się, że komisarz pruski pozwala obok swej niemieckiej notatki na przepustkach umieszczać błazeński dopisek p. Sokolnickiego: „Rząd narodowy. Komisaryat wojsk polskich w Kielcach". Wprawdzie socyaliści wstąpili do N. K. N. z wyraźnem wyrzeczeniem się wszelkich tajnych rządów, ale jeżeli blok wie, że to praca nielojalna i podła, ale dla niego korzystna, to nie sprzeciwia się takiemu łamaniu umowy.

P. Sokolnicki jednak udaje z głupia franta. W swoim „Dzienniku urzędowym" objawił, że w myśl uchwał Koła polskiego zawiązał Narodową organizacyę w Kielcach na całe Królestwo, a organizacya ta ma wszystkie znamiona, jakich od niej wymaga jednomyślna uchwała stronnictw galicyjskich. Wprawdzie nie podaje nazwisk, ale zaręcza, że wszystkie partye są tam reprezentowane, „nawet burżuazyjne". Trzeba mu wierzyć na słowo i N. K. N. ma już z kim rokować o sprawach Polaków z Królestwa. Wprawdzie G w Galicyi stworzyły komitet stronnictwa koła sejmowego, a w Rosyi jest Koło polskie i ani jeden poseł do narodowej organizacyi nie należy, ale to głupstwo. Jak p. Sokolnicki ze swoimi

(sprzedawać ją na własną korzyść)

zaperswilskimi dubletami zarzecza, że tak właśnie wygląda identyczność z galicyjskiem postępowaniem, to wątpić nie wolno. Wiemy także, że całe polskie społeczeństwo za dawnym kordonem nienawidzi strzelców i p. Sokolnickiego, że więc do tej organizacyi mogła tylko przystąpić ~~organiz~~ uzurpatorska banda waryatów i bandytów, ale to drobnostka. Ogłosi się wszystkich, którzy p. Sokolnickiego nie słuchają za niepolaków i ma się odrazu całą Polskę, a przynajmniej całe Królestwo w Kancelaryi p. Sokolnickiego.

Te sztubackie wybryki robią socyaliki w porozumieniu ze stańczykami. Nawet galicyjskie społeczeństwo przy zupełnem zakneblowaniu prasy, oburza się na te praktyki. Toteż „Czas" przyznaje, że tam dzieją się rzeczy samowolne, ale usprawiedliwia je ~~próżnią~~ „vacuum" powstałem po odejściu wojsk rosyjskich i spieszy z podaniem środka zaradczego. Oto należy jak najspieszniej utworzyć rząd tych powiatów (Dobrzyński, Gubatta, Makarewicz). Wedle „Czasu" wzgląd, że Warszawa jest w rękach rosyjskich, że i Kielce niezadługo mogą się w te same ręce dostać, jest bagatelą, boć na początek gubernator może z Krakowa tymi powiatami zarządzać. ~~Przez~~

Nie o Polskę chodzi, ale o urząd dla p. Dobrzyńskiego. Nudzi mu się przy ul. Krupniczej, a jak zdezorganizował szkolnictwo galicyjskie, potem zaś namiestnictwo i społeczeństwo, tak samo

potrafi zdezorganizować Królestwo i ~~j~~ czy jego część.
Wielkie muszą być zobowiązania rządu austryackiego wobec socyalistów, skoro na ich życzenie chce tam wprowadzić Dobrzyńskiego. Biorę tylko z punktu widzenia austryackiego, bo rząd wiedeński nie jest zobowiązany do polskiego stanowiska.
Zajmując część Królestwa rząd we własnym interesie powinien starać się o pozyskanie serc tamtejszej ludności. I w tym celu pozyła najprzykrzejszego człowieka, który wszystkich, nawet najbliższych przyjaciół zraża. O jego umiejętności może świadczyć fakt, że kiedy po zamordowaniu śp. Potockiego obejmował urząd, wszyscy Polacy zapomniawszy o różnicach partyjnych stanęli murem obok niego, gotowi własnem życiem bronić <u>polskiego</u> namiestnika. Do lat pięciu Dobrzyński strwonił ten kapitał zaufania i poświęcenia – odsunęli się od niego wszyscy, prócz krumowin, chcących coś zarobić.
(Jest pół do jedenastej wieczorem: przejeżdża przez stacyę jakieś wojsko na wschód, śpiewa i wiwatuje aż do mnie słychać. Co za krzyk, świst i trąbienie!)
Człowiek z takim talentem odpychania ludzi ma dla Austryi zjednywać serca nieprzychylne.
P. Dobrzyński padł z powodu oporu biskupów. Królestwo jest krajem katolickim, zaczem duchowieństwo tamtejsze musi się informować u księży galicyjskich. Przyjmie więc nominacyę jego jako prowokacyę.
P. Dobrzyński tworzył Ukraińców, zarzekał o ich wierności,

i wydzierał od Polaków przy rządowym nacisku jak najdalsze ustępstwa dla nich. W tym duchu informował Wiedeń. Teraźniejsza wojna wykazuje jak zgruntu fałszywemi były te informacye. Niepowodzenia wojenne w Galicyi wschodniej zawdzięcza armia w znacznej części zawierzeniu rządu w te fałsze. Czy można mieć nadzieję, że o stanie Królestwa potrafi prawdziwie informować, że bodaj jest zdolny ten stan zrozumieć?

A jednak jego się mianowało i jemu dodało się brusa ordynarnego Gubattę, oraz nadętego głupca Makarewicza, którego sam Bobrzyński nie chciał mianować starostą w Czortkowie z powodu jego nieudolności.

Tę sprzeczność tak sobie tłumaczę. Blok wmówił w sfery rządowe, że narodowi demokraci galicyjscy są moskalofilami, a tamtejsi wprost rosyjanami. Z tymi więc gadać nie można, bo zdrajcy. Wprawdzie mają oni w Królestwie przeważne znaczenie, ale że wierzyć im nie można, trzeba ich usunąć. Da się to zrobić tylko gwałtem. Do gwałcenia praw, wstydu i uczciwości zdaje się, że nietylko w Galicyi, ale w całej monarchii nie możnaby znaleźć zdatniejszych narzędzi nad Bobrzyńskiego i Gubattę. Że zaś Bobrzyński wszystko bierze z punktu osobistej animozyi i zaciekłości stronniczej, będzie się z pasyą mścił na zakordonowych wszechpolakach za upadek, który mu galicyjscy przygotowali. Niech tam Boże nie będzie wymowno, było w tem dosyć

i mojej pracy. Tak wygląda góra. Ale endecy umieją pracować u dołu. I tu prowadzą zaciekłą walkę z socyalistami, odbierając im placówkę za placówką. Zatem oprzeć się można tylko na socyalistach. Stąd oni dostali carte blanche na urządzanie zztubackich koncesptów mędzy ludnością. Aby zaś poza grymasami mogli mieć i oparcie, oddano im do pomocy strzelców, których użyto jako żandarmeryi polowej, wycofując ich z linii bojowej i pozwalając zrastać się jak szarej gęsi. Mimo utworzenia legionu nie ~~pom~~ zmieniano strzelców z innemi organizacyami militarnemi, aby się nie przemienili z czerwonych bojówek na polskie wojsko, lecz żeby nadal zostali socyalistycznymi policyantami nad polską ludnością. Przy tej hipotezie staje się zrozumiałem to chorobliwe szukanie p. Sokolnickiego za zdrajcami wśród Polaków.

Nie wierząc sercom ludności, która podziela zapatrywania wszechpolaków, urządza się dla niej terorystyczne rządy ze strzelcami jako głosicielami wiary socyalistycznej i z Dobrzyńskim jako koroną. Kto wie jednak, czy Żyliński nie wyprowszy tego wszystkiego, bo ciągle o nim gadają.

P. Jaworski postanowił wcale nie odpowiadać na uchwały stronnictw warszawskich. Wyrzutki galicyjskie, stojąc prawie poza społeczeństwem, które stanowi zaledwie piątą część społeczeństwa polskiego, narzucają się wszystkim Polakom za

rządów. Są to metody prawdziwie jakobińskie.

Jeżeli moje tłumaczenie jest słuszne, to można zrozumieć, dlaczego rząd jako maximum oznaczył liczbę 16.000 głów, jaką mogą mieć legiony. Im więcej będzie legionistów, tem więcej pierwiastku prawdziwie polskiego, który się nie da użyć do gnębienia rodaków. Rząd wolałby był na samych strzelcach poprzestać, jako na zdatnych do bandytyzmu i terroru wobec swoich, jako wolnych od przesądu narodowego, przyjaciół pruskich. Jeżeli poza nimi na inne formacye się zgodził, to dla uśpienia czujności Polaków, dla wyłudzenia im z kieszeni ofiar. Tak sobie dziś te sprawy tłumaczę. Przeczekam, czy fakta potwierdzą moje tłumaczenie.

Legion wschodni stanowczo żąda dla siebie roty przysięgi kieleckiej. Coraz bardziej nabywam przekonania, że kielecka przysięga była identyczną z krakowską, a tylko cenzura pozwoliła społeczeństwo obełgać, aby niepolskie i nieludzkie postępowanie socyalistów na czas okryć płaszczykiem ultrapolskim. Podobno część wschodniego legionu, stojąca w Sanoku już została rozbrojona.

Był wczoraj adwokat Patek, niepodległościowiec, z Warszawy. W swojem sprawozdaniu przed N. K. N. podzielił społeczeństwo na ~~Królestwo~~ następujące grupy: realiści i narodowi demokraci, mający 8 dziesiątych społeczeństwa za sobą. Ci uznali pracę N. K. N. za szkodliwą dla sprawy polskiej i zażądali, aby się N. K. N. rozwiązał,

i przestał mówić o austryacko pruskich legionach. Potem dwie grupy postępowe: zjednoczenie i polska partya postępowa. Ci mają w pewnych kołach wpływ ze względu na popularność pewnych imion. Oni także uznali robotę galicyjską za szkodliwą, tylko nie wyciągnęli z tej uchwały żadnego wniosku. Wreszcie grupy niepodległościowe, do których sam Patek się zalicza, bez wpływu poza Warszawą. Ci popadli w entuzyazm na wiadomość o narodowem zjednoczeniu w Galicyi i uchwalili współpracować z Komitetem galicyjskim pod warunkiem, że będą mogli czynić to na tych samych warunkach w Warszawie jak się robi w Galicyi to że Warszawa będzie wolna i oni będą mogli wystąpić jawnie. P. Patek zaznaczył jednak, że przy tej uchwale nie wiedzieli nic o warunkach rządu dla legionów i o nieporozumieniach partyjnych w Komitecie. Gdyby o tem byli wiedzieli, uchwała ich byłaby z pewnością inaczej wypadła, ale jak tego p. Patek nie przesądza. Są wreszcie socyaliści, którzy oświadczyli, że ich cała sprawa nic nie obchodzi.

Na tę uchwałę bardzo się gniewa „Naprzód."

P. Jaworski oświadczył, że te zapatrywania nie mogą wpłynąć w niczem na dalszą działalność Komitetu.

Sprawa zatem stoi jasno. Pp. Jaworski Leo Daszyński sposobami jakobińskimi tworzą Komunę, która ma całą dostępną Polskę poddać pod ich władzę. Komunie w 1793 i 1870 przyświecała idea ocalenia republiki, Komunie Krakowskiej tylko posady i odznaczenia austryackie. Zresztą metody te same, a jeżeli okrucieństw krwawych niema, winno temu tylko tchórzostwo i słabość tych panów, ale nie sumienie bynajmniej.

Sobota 12. IX.

Zaraz rano zjawili się dwaj legioniści z Łańcuta, Królewiacy. Zostali przez starostę Dala zamknięci do Kozy jako obcokrajowcy i uratowali się wstąpieniem do drużyny sokolej. Drużyna liczyła 150 żołnierzy i należała do legionu wschodniego. Jednakże powiatowa organizacya, nie ufając prawowierności wschodu, jako że składa się z urzędników starostwa nakazała im udać się do Krakowa. Gdy w Łańcucie wyczytano rotę przysięgi Krakowskiej, wszystko co czuje po polsku usunęło się od drużyny i do Krakowa przywieziono zaledwie 26 ludzi bez idei i zajęcia, którzy idą do legionu, bo nie mają co jeść. Drużyniacy dwaj, moi goście, postanowili przysięgi nie składać i raczej narazić się na internowanie. Oto skutek socyalistycznej blagi z przysięgą kielecką.

Dziś chodzą dziwnie sprzeczne wiadomości. Pociągi wojskowe mają dochodzić już ponownie do Lwowa, chociaż nikogo nie puszcza się nawet do Jarosławia. Stryj ma być w rękach Moskali, a Stanisławów i Kołomyja odebrane. Wojsk Prusaków miały przyjechać na linię bojową, a przez Kraków nie przejechał ani jeden pułk.

Opowiadają również, że za kilka dni Kraków ma być naczynie opróżniony i jako twierdza zamknięty. W skuteczne oblężenie Krakowa nie wierzę, zbyt jest mocną twierdzą. Ale widzę okropne skutki tej dywersyi jenerała Żylińskiego. Przedewszystkiem w zachodniej Galicyi nie ma wojska i trzeba

będzie coś ściągnąć od Przemyśla czy od Lwowa. Zaczem osłabi się lwowską armię, która i tak jest niewystarczającą. Powtóre cały świat, wziąwszy mapę do ręki, będzie wierzył, że wschodnia Galicya już cała w rękach Moskali i że oblężenie Krakowa jest dowodem przełamania tamtejszych wojsk a może i twierdzy przemyskiej. Austrya zupełnie straci powagę wśród Ewropie, a wobec Prus zdana będzie na łaskę i niełaskę. Wreszcie ludność zachodnio-galicyjska popadnie w przestrach, a pytanie czy zrozpaczywszy o Austryi, nie zechce przyłungiwać się wojskom rosyjskim, aby sobie zaskarbić łaski na przyszłość. Strach może odmienić serca tej najwierniejszej, prawdziwie „cesarskiej" ludności. Gdyby zaś rzecz doszła do wschodniej Galicyi, to wojska muszą w tej chwili chronić się w Przemyślu i Jarosławiu, bo dalej na wschód będą w kraju gorzej niż nieprzyjacielskim. Ruski niewolnik, który udawał austryackość, uzna że chwila tryumfu nadeszła, że panowanie austryackie skończone i aby się zemścić za własną obłudę i udawanie, aby pozyskać życzliwość zwycięzcy, może okazać się dla wojsk austryackich stokroć niebezpieczniejszym niż Serbowie, niż Małorusy rosyjscy, niż Wielkorusy. Ludzie nie znają Rusinów. Oni są wściekli nawet na kulturę zachodnią, którą z obłudy dobrowolnie niby to przyjmują, ale się nie czują w niej i z nią dobrze. Niemniej także, gdy wojska pod Lwowem dowiedzą się o oblężeniu Krakowa, upadnie w nich otucha i przez własne usposobienie

będą na zawsze pobite bez bitwy. Jeżeli Moskale to rozumieją, to z pewnością puszczą się na tę awanturę. Gdyby mieli nawet ten korpus czy dwa do nogi wygubić, ofiara się im opłaci. I dlatego ja w możliwość tego oblężenia w tym czasie wierzę, chociaż ono może być ze strategicznego punktu widzenia niedorzecznością.

Dziś opowiadano rzecz straszną. Miano odkomenderować jeden pułk (20. nie wiem skąd) do Nowego Sącza, aby bronił na-miestnictwa. Ta obrona może być potrzebną, bo południowa część sądecczyzny jest ruska. Są tam Łemki, najbardziej moskiewska publicznie i oficjalnie część Rusinów. Zapotrzebowanie obrony świadczyłoby, że tam wybuchło rosyjskie powstanie. To zaś byłoby chyba końcem kampanii galicyjskiej. Wierzyć się nie chce.

Gdyby te okoliczności były prawdziwe, to nawet korpus jeden Żylińskiego mógłby się śmiało ważyć na poważne oblężenie Krakowa.

Znamienną jest jedna plotka. Miało wyjść zarządzenie, że gdyby jakaś gazeta zamieściła jakąś wiadomość odmienną od wiadomości rozpowszechnianych przez Biuro Korespondencyjne, wszyscy redaktorzy będą karani śmiercią. Jest to nonsens, boć cenzura prewencyjna niczego nie puszcza – ale to świadczy o nastroju umysłów i świadczy smutnie. Widocznie domyślają się niebywałych klęsk, uważają urzędowe wiadomości za zupełnie skłamane. A to jest bardzo niebezpieczny nastrój.

Przez cały dzień utrzymywała się wiadomość, że austryacki landsturm, strzelcy i wojska pruskie opuściły już Kielce, które Rosyanie zabrali z powrotem. Ta wiadomość wydaje mi się sprawdzić prawdziwą.
Ale jeżeli Moskale zgotują teraz Kielcom los Kalisza, jeżeli po wsiach sterroryzowanych przez P. Sokolnickiego do dawania ochotników do legionów, zaczną wieszanie, krew ta i łzy spadną wyłącznie na socyalistów. Mogli w tak idyotyczny sposób tych ludzi nie narażać. Narobili łajdactw i odeszli, zostawiając bezbronną ludność, którą do przewinień wobec dotychczasowego tyrana zmusili. Waleczni strzelcy, którzy za przysłoną bitwą pod Miechowem w całej Europie zdobyli oklaski, ustępują spokojnie, a tamci biedacy będą cierpieć. Maluszko, a komisarz wojsk polskich ~~będzie~~ p. Sokolnicki będzie się na wtarnem nieproporcyonalnem szablisku potykał po asfaltach Krakowa. Bohater dla histeryczek.
O polityce nic pisać nie mogę. Przewraca się wszystko, a Polak drętwieje. Prusacy i Moskale zwyciężają, Austrya i Francya biorą w skórę, więc nigdzie nadziei. I w tym czasie nie mamy z winy Lea ministrów własnych, nie mamy głosu i znaczenia. Pieszczeni przez Austryę Rusini zdradzili i pod skrzydłami cara tryumfują – Polacy jak psy poszli, ale potem nikt im nie podziękuje, a gdy polskie ziemie w Austryi się zmniejszą, będą za swój zapał germanizowani albo czeszczeni.

Dziś zwrócono mi list, pisany do teścjana w Tarnopolu po pensyę 21. sierpnia. List otwarty ma dwie pieczątki: „policyjnie otwarto" i „retour wegen Kriegslage". Pensya za sierpień przepadła, a za wrzesień jeszcze nie dostałem. Przysłał mi delegat Fedorowicz do przeczytania telegram rady szkolnej z Krynicy, że mi wyasygnowano 500 Kor. ale dziś w kasie krajowej filialnej powiedziano mi, że asygnata nie przyszła jeszcze, natomiast z Krynicy telegrafowano, czy asygnata jest. Widocznie wygotowano asygnatę we Lwowie przed ucieczką i nie wysłano jej. Nim asygnata przyjdzie gotowo mnie wojsko z Krakowa wyrzucić, i wtedy za drugi miesiąc stracę pensyę. Chyba w łeb sobie strzelić, bo z głodu umierać zbyt długi proceder. Ale choć życia nigdy nie ceniłem, teraz pragnąłbym gorąco tę wojnę przeżyć, bo mi się zdaje, że będę i potrzebny i pożyteczny po wojnie.

W Krakowie coraz większy przestrach. Nie są, zpod niego wyjęci ani urzędnicy starostwa, ani funkcyonaryusze, stykający się z wojskowością. Wszyscy spodziewają się w najbliższych dniach oblężenia Krakowa.

niedziela 13. IX.

Od wczoraj rozchlapało się do niemożliwości, a dziś jest zimno, ołowiane chmurzyska wiszą na niebie i coraz przypomina się jesienna chlapawica. Strach nieokreślony w mieście. Kielce mają być zajęte przez Rosyan. Żyliński wisi nad

miastem jak gdyby jakaś mityczna zmora. Wszyscy się spodziewają jego rychłego przybycia pod Kraków. W Sokole niezadowolenie z powodu przysięgi – ludzie chcą opuszczać szeregi tak, że komendant legionu wydał dziś rozkaz określający pod jakimi warunkami można zwolnić się z legionu. Widać, że jest źle i że dla niepokazania światu, jaki tam duch panuje, hiatura się dobrowolne wystąpienie, byleby zachować pozory, że naród polski stoi przy Austryi całem sercem, bo daje dobrowolnie ochotników. U strzelców ma być podobno jeszcze gorzej, ale niczego dowiedzieć się nie mogę. Wiem tylko, że ci którzy są w Krakowie, patrzą na mnie, jak na wroga, sprawcę klęski, za to zapewne, że moje wskazówki i polemiki poprzednie wyglądają, jakobym przyszłość przewidział. A skoro przewidziałem, więc ją sprowadziłem i spowodowałem. Czyli jestem winowajcą i sprawcą nieszczęść. Jeśli o mojem przewidywaniu może być mowa, to niezacietrzewiony człowiek powinien mi przyznać rozum polityczny i nawrócić do kierunku, przezemnie przedstawianego. Ale strzelcy chcą, żeby świat obracał się wedle ich woli. A gdy świat ich życzeniu nie słucha, składają winę na tego który zapowiadał, że wypadki wojenne nie zależą od garści niepoczytalnych wartogłowów. Zdaje się, że na wypadek oblężenia Krakowa wybuchną rozruchy, podczas których socyaliści zgotują mi koniec.

Na uzasadnienie tęgego przestrachu opowiadają sobie z ust do ust, że Moskale zajęli Rawę ruską, Lubaczów, Oleszyce i stąd wyprowadzają wniosek, że austryacka armia w lubelskiem

została rozbita, że armie wschodnio galicyjskie, o ile się nie schronią do Jarosławia i Przemyśla, zostaną wzięte w dwa ognie itd. Oddział legionu wysłany do Szczucina wrócił, a chcąc niczego od nich dowiedzieć się nie można, niepokój padł na wszystkich. Widzą już Moskali w Szczucinie, Tarnowie, ba widzą w galicyjskiej sandomierszczyźnie i pod Krakowem. A równocześnie opowiada się, że armia austryacka oblega Dęblin-Iwangorod.

W tych niepokojach jedno jest pocieszające. Oto austryaccy po par excellence zwolennicy, którzy zaczęli się kochać w Prusakach, jako w zwycięzkich sojusznikach Austryi, zaczynają na Prusy wygadywać, że zostawiły ciężar walki z olbrzymią Rosyą wyłącz= nie na barkach Austryi, że posiłków nie przysyłają, że pragnąc zgniecenia Francyi zostawiają Austryę na pastwę przemożnego wroga, że kto wie, czy nie myślą o rozbiorze Austryi.

Swoją drogą jest dla nas horoskop niewesoły, że dwaj nasi gnę= biciele Rosya i Prusy zwyciężają. Zdaje się, że wojna potrwa z rok, o ile Francya wcześniej pojedynczego pokoju nie zawrze. Domorośli politycy opowiadają o wiarołomstwie Włoch, chociaż nie umieją podać, w czem to wiarołomstwo teraz właśnie jaskrawiej wystąpiło.

Środa 15. IX. 14

Czem się to dzieje, że wszystkie niepomyślne plotki o rozwoju wypadków wojennych, zaraz się sprawdzają? Prawdą jest, że Rosya zajęła Rawę, Oleszyce Lubaczów – prawdą, że armia Auffen-

berga starła, że Dankl w lubelskiem oskrzydlony i może w tej chwili zniszczony, albo się poddaje. Armia austryacka rozbita cofa się na Jarosław i Przemyśl, a może już się tam schroniła. Nadbrzeże z ogromnymi magazynami wzięte, Tarnobrzeg, Mielec Szczucin wzięty, a w Krakowie ogłoszono wczoraj 14 ewakuację twierdzy. Kielce Rosya odebrała, a strzelcy odeszli, czyli jak p. Piłsudski mówi wykonali odwrót, który szacunkiem i zdumieniem napełnił fachowców. P. Sokolnicki, który złupił z tamtejszych Polaków najmniej 800.000 rubli (do tylu socyaliści się przyznają) kilkunastu przeciwników partyjnych kazał rozstrzelać, część złupionych i ograbionych z pieniędzy ludzi ogłosił w swoim dzienniku urzędowym jako dobrowolnych ofiarodawców i w ten sposób publicznie ich wydał na zemstę rosyjską, chodzi sobie po Krakowie z długiem szabliskiem i udaje bohatera. Kielc jeszcze z ziemią nie zrównano, tylko rozpoczęto śledztwo. Uznać trzeba tę wstrzemięźliwość rosyjską. Zwerbowanych do legionu chłopców morzy się w Krakowie głodem, bo ci, którzy i zbierali dla legionów pieniądze i łupili je, umiejętnie się wynoszą z miasta. Opowiadają dzisiaj, że Miechów już przez Rosyę zajęty. Dziś też zabrakło w Krakowie na targu ziemniaków. Strzelcy w Szczucinie na samą wiadomość o zbliżaniu się Rosyan poszli w rozsypkę, zjeżdżają do Krakowa i awanturują po ulicach.

Strach padł na N. K. N. Wczoraj prawie nie urzędowano już, bo każdy myślał o sobie. Leo zwołał radę miejską i kazał sobie uchwalić nakaz jak najspieszniejszego wyjazdu do Wiednia, aby tak cenne życie ocalić dla narodu. Rada mu to w lot uchwaliła. Wobec tego pierwsze pełne posiedzenie Komitetu naczelnego, które było zwołane na środę, ma się mimo protestów, mimo nieobecności członków, którzy się na jutro zapowiedzieli, odbyć dzisiaj, bo p. Leo gwałtem chce Kraków opuścić. Blok odstępuje skarb N. K. N. Sumyckiemu, odstąpiłby wszelki polakowi. Obrzydliwość zbiera na tę podłość.

W Krakowie opróżnia się szpitale i wywozi się rannych. Zarządzenia są coraz głupsze. Wszyscy potracili głowy. Żydowscy demokraty mówią do nas: Wy jedni mieliście dobry węch. Zakopuje się w ziemię kosztowności artystyczne, archeologiczne i pamiątkowe. Przestrach panuje ślepy, głuchy i głupi. Nędza powszechna już się zaczęła. Tysiące urzędników i nauczycieli nie ma co jeść.
Rząd puścił się na straszne przedsiębiorstwo: na robienie not państwowych. To już bankructwo, które za kilka tygodni wybuchnie.

Dowiedziałem się wczoraj, że Włochy w tych dniach wydadzą wojnę Austryi – po nich należy się spodziewać wojny od Rumunów. Tymczasem wojsko wszystko jest w Galicyi, a w magazynach nie ma nic. Nie ma czem uzbroić tyrolskiego landszturmu przeciw Włochom. Zdaje się, że to koniec Austryi.

Stan armii austryackiej można już dzisiaj określić jednem słowem: pogrom. Armia lubelska odcięta i zapewne zmiażdżona, środek od Rawy do Wiszni prawie starty, a o prawem skrzydle nic nie słychać. Żołnierze leżący po kilka dni w ogniu tracą zmysły – jenerał Zaleski zwaryował. Czy Przemyśl i Jarosław wytrzymają nawałę, należy wątpić. A zresztą podobno armie rosyjskie idą na Dębicę, Tarnów itd, to odetną owe twierdze.

Pruscy oficerowie, którzy brali udział w bitwach, powiadają, że sztab austryacki postąpił lekkomyślnie, bo marnował na brawurowe przedsięwzięcia materyał ludzki tak jak gdyby go miał niewyczerpane zapasy. Według nich należało ludzi oszczędzać i czekać aż się Prusy uporają z Francyą i całą swoją potęgę przyłączą do armii austryackiej. Zdaje się, że Prusy zechcą porozumieć się z Rosyą, ~~podzi~~ rozebrać Austryę między siebie i podzielić się panowaniem nad Europą, o ile Rosya z pruskich wojsk nie rozdzieli a Francuzom nie pomoże do odbicia naporu przez odciągnięcie wojsk na wschód.

Głupszej, podlejszej, bardziej zawstydzającej roli jak Polacy galicyjscy pod wpływem żydowsko socyalistycznych haseł nie odegrał żaden naród.

czwartek 17. IX. 14.

W międzyczasie odbywały się przygotowania do N. K. N. Niektórzy członkowie sekcyi wschodniej, jak Cieński, Czartoryski, Lubomirski itd przygotowywali się do stanowczego kroku, celem położenia tamy ekstraturom socyalistów. Z zachodniej sekcyi tylko Rozwadowski i jego zastępca Głąbiński, który z Wiednia umyślnie przyjechał, zajmowali stanowisko twarde, Stroński kręcił, a Surzycki zawsze miał inne zdanie, zachwycony Piłsudskim.

Stwierdzono ponad wszelką wątpliwość, że strzelcy w Królestwie oraz socyalistyczny komisarz Sokolnicki dopuszczali się grubych, nieludzkich nadużyć.

I Nakładali na Polaków tamtejszych kontrybucye, o których sami socyaliści mówili, że doszły do 800.000 rubli. Niesocyaliści przypuszczają, że było ich więcej, ale reszta utonęła w przepastnych kieszeniach dygnitarzy oswobodzicielskich. Z tych kontrybucyi ani halerz nie wpłynął do kasy naczelnego Komitetu.

II Wbrew wyraźnemu rozkazowi arcyksięcia Fryderyka, który zakazał werbunku w Królestwie, utworzono w Kielcach ~~ob~~ z tamtejszych obywateli komitet werbunkowy i wielu młodzieży gwałtem wciągnięto w szeregi.

III Strzelcy mimo intendentury krakowskiej, która ich miała zaopatrywać we wszystko, wymuszali gwałtem rekwizycye na tamtejszych mieszkańcach.

IV. Wydawali i wykonywali wyroki śmierci na swoich przeciwnikach partyjnych. Takich wyroków N. K. N. zanotował

13 (trzynaście), co nie wyklucza, że mogło ich być więcej. Ponieważ uchwały Koła dla N. K. N. wyraźnie zakazywały mieszania się w sprawy Królestwa, więc socyaliści postępując w ten sposób, złamali karność i solidarność narodową. Sekcya zachodnia i prezydyum jest w tem współwinne. Nie potępiło tej działalności niedozwolonej, a ślekwoś przecz zakrawała na skandal, p. Jaworski ogłaszał komunikat, który niczego nie wyjaśniał, tylko najwyżej po kauzyperdowsku mógłby wystawczyć Komitetowi na piłatowskie umycie rąk.

Komenda armii dwa razy 2 i 10 września zwracała uwagę Komitetu na to niedozwolone postępowanie socyalistów, ale sekcya nie raczyła nawet uchwalić, jak się na te pisma komendy zapatruje.

Jenerał Baczyński wydał rozkaz, piętnujący to zachowanie się, jako „karygodne wykroczenia" i przysłał na ręce p. Jaworskiego do ogłoszenia, a p. Jaworski rozkaz schował i przyparty do muru odpowiedział, że ogłosi, ale w „Dzienniku obwieszczeń", który nie wiadomo kiedy wyda. Tymczasem zaś zabiegał p. Jaworski przez swoich przyjaciół u generała Baczyńskiego, ażeby ten zmienił zbyt surowe wyrażenia rozkazu.

Nasi panowie z p. Cieńskim byli zdania, że należy wystąpić z N. K. N. i wydać manifest wyjaśniający powody. Ks. Czartoryski nie zgadzał się na wystąpienie w tej chwili, kiedy Austrya ponosi klęski. Radził albo poczekać do chwili, kiedy Austrya odniesie jakiś sukces, albo już wcale nie występować.

Utrzymał się wniosek, żeby Stroński przedstawił wszystkie zebrane zarzuty, żeby zażądał uchwały potępiającej tę socyalistyczną robotę i wzmacniającej prezydyum, które się okazało zbyt słabem. Gdyby te wnioski odrzucono, dopiero wtedy niezadowoleni zapowiadają, że „wstrzymują się" od dalszej pracy w Komitecie i odnoszą się do swoich grup po wskazówki.

Posiedzenie pełnego Komitetu odbyło się wczoraj, były sprawozdania z departamentów i sekcyi, ale Leo nie pozwolił otworzyć dyskusyi nad sprawozdaniami. Dziś o 4tej dalszy ciąg pełnego Komitetu, gdzie się ma także dać odpowiedź na pytania stronnictw niepodległościowych warszawskich. Odpowiedź ta da możność, jak się nasi spodziewają, do zajęcia stanowiska i ewentualnej deklaracyi. Jestem pewien, że się ludzą i że Leo, Jaworski i Daszyński wymkną się od odpowiedzi, bodaj przez wybranie komisyi, która ma do kilku tygodni sformułować tę odpowiedź. Zobaczymy.

Nowa Reforma dziś jeszcze judzi na moskalofilstwo endeków.

Wskutek ogłoszonej 14. bm ewakuacyi Krakowa mnóstwo ludzi wyjechało. Ewakuacya trwa do 19 bm. Ja nie wiem, co mam robić, ale może wkrótce wyjadę, choć nie wiem, gdzie. Tarnów już opróżniony. Opowiadają, że obok Tarnowa na północ toczy się wielka bitwa. Zapewne Rosyanie zechcą iść na Budapeszt. W Krakowie po fortach siedzą saskie wojska, a przez Kraków jadą na wschód wojska niemieckie. Jenerał Dankl schronił się w niskim powiecie, Auffenberg założył swoją kwaterę

w Przeworsku. A więc Pogwizd i wsi sąsiednie są już zrównane z ziemią – moja matka i siostra z dziećmi gdzieś wyrzucone pod obcy dach na łaskawy chleb i dowiedzieć się o nich nie mogę. Pisałem do starosty, nie odpowiedział nic. Chciałem jechać, puszczają tylko do Tarnowa. I w takiej chwili biedne dwie kobiety nie mają pomocy ani pociechy. Gdzie one biedaczki mogą się tułać? Czuję się tak bezsilnym, żem gorzej niż chory obłożnie. Zaczynam tępieć na zewnętrzne i wewnętrzne pobudki. Wolałbym paść od kuli wroga niż od własnej, a od własnej raczej niż od głodu. Nie umiem myśleć o przyszłości, bo wszelkie kombinacye dyabli biorą.

W wojsku austryackiem mnoży się w straszliwy sposób dyssenterya. Jest już i w Krakowie.

Przybyłe ze wschodu stwierdzają, że cała wschodnia Galicya zniszczona, że Polacy spaleni, wyrżnięci lub wypędzeni – z korzeniami polskość wydarta. Nie pozwolano Polakom bronić się przed Rusinami. Widzą podrywkę w tem, że na czoło legionów wysunięto Baczyńskiego o ruskiem nazwisku i że do sztabu wschodniego przydzielono kapitana Kozickiego, którego znajomi pamiętają zajadłym ukraińcem. Stąd legion wschodni nie chce składać przysięgi i chociaż od tygodnia oczekuję go w Krakowie, dotąd nie przybywa.

Armia austryacka ma być zupełnie zdemoralizowana. Ranni za papierosy odstępują karabiny z ładownicami legionistom, a mogą odstępować bandytom.

Strzelcy, jak się zdaje, przemienią się w bandytów.
Dziś przyszły wieści, że Lwów odebrany i pali się z trzech stron: stryjskiej, Tyczakowskiej i żółkiewskiej – że spalono ratusz i Ossolineum, że przez pomyłkę powieszono 50 gimnazyalistów, biorąc ich za umundurowanych Sokołów itd. Od trzech dni opowiadają, że armia Żylińskiego rozgromiona przez Niemców i że Prusacy zajęli Kielce. Opowiadają jednak równocześnie, że Rosyanie zaprowadzają ponownie straż graniczną na starej granicy. Kiedy to się skończy?

W Białej niedziela 20 września.

A więc jestem w Białej, zostawiwszy rzeczy prócz czystej bielizny i dwu podstarzałych ubrań w Krakowie. W sobotę był ostatni dzień wyjazdu dla osób, które nie mają zapasów. Wprawdzie gazety pisały, że to postanowienie nie ma żadnego znaczenia, że Kraków nie jest zagrożony, ale równocześnie zapowiedziano, że od 21. chodzić będą komisye po domach i kontrolować zapasy żywności, a tych, którzy ich na 3 miesiące nie mają, wyrzucać. Jest to przecie błazeństwo. Czy nie lepiej napisać wprost, że Krakowowi grozi oblężenie i żeby ludność cywilna, mogąca być ciężarem w twierdzy, wynosiła się z miasta? Wszyscy i tak widzą, że się miasto gotuje do oblężenia, że komenda robi wszystko co jest w związku z temi przy=

gotowaniami, ale prasa przyzwyczajona do bezustannego kłamania, dodaje do tych zarządzeń uwagę, że to wszystko nic nie znaczy, bo oblężenia nie będzie. Ponieważ galicyjscy czytelnicy nie umieją jeszcze czytać gazet cenzurowanych i biorą wszystko dosłownie tak, jak tam napisano, więc z pewnością wielu ludzi zostanie, a potem się ich piechotą z miasta wypędzi. Po co to pisać?

Zastanawiałem się długo co z sobą zrobić? Pragnąłbym bardzo przejść oblężenie na własnej skórze. Ale cóż? Zapasów robić nie będę, bo nie umiem gotować i nie mam ani spiżarni ani kuchni. Gdy miasto będzie zamknięte, pensyi zpora miasta nie przysłane, więc choćby było u kogo kupić, nie będzie za co. Wobec tego zdecydowałem się wyjechać i to w bialskie, gdzie w braku pieniędzy będę mógł u księży bodaj wyżebrać jedzenie. Mizdnia się boję, bo musi być nadzwyczaj drogi. To mnie skłoniło do wyjazdu tutaj.

Ranek sobotni był przecudowny i zachęcał zabobonnika do drogi. Około 10 tej zaczęły chmurki przesłaniać słońce. Przed dworcem w ulicy jeszcze stał żandarm i żołnierz uzbrojeni jak na wojnę, ale pana jadącego z kufrem we fiakrze przepuścili, nie pytając o legitymacyę. Piechotnych jednak zatrzymywali, nie wiem poco? Boć jeżeli życzeniem Komendy jest aby jak najwięcej wyniosło się z twierdzy, to należy najwyżej ludziom udającym się na dworzec, życzyć szczęśliwej drogi.

U wejścia na dworzec znowu żołnierz i policyant pytają wchodzących, poco tam idą? A po cóż się idzie na dworzec kolejowy? Kiedy podróżny odpowiada, że idzie aby wyjechać, z miną urzędową pytają się czy to tylko prawda? Jakaś pani mówi, że gdyby nie jechała, toby ją wracającą z budynku łatwo można zatrzymać. Odpowiadają, że wraca się inną bramą. Ale w tej innej bramie stoi kontrola i kolejowa i policyjna, więc nie przepuszczą osoby bez biletu, któraby tylko dla rozrywki szła na peron. Zdumieli się przedstawiciele władzy i szukali w głowie, jakieby jeszcze pytania mogli stawiać, skoro są tam dla urzędowania, a urzędowanie po galicyjsku równa się szykanowaniu. Obrzydliwość zbiera na tę barbaryę organów władzy w Galicyi mniejszych czy wyższych, które koniecznie starają się być posiepakami. **Inaczej urzędować nie umieją.**

Pociąg naturalnie spóźnił się. Przed nim przejechał pociąg ciężarowy z wojskiem zdrowem na zachód. Wogóle przez piątek i sobotę przejechało mnóstwo pociągów, które z okna widziałem, z żołnierzami zdrowymi na zachód od Krakowa. Zrozumieć tego nie mogę, boć jeżeli na wschodzie są bitwy, to się zdrowe wojska powinno dowozić na wschód, a nie zabierać stamtąd. To też nie wydaje mi się niedorzeczną myśl, że Austrya opróżnia Galicyę dla Rosyi, aby wszystkie swoje wojska przerzucić do Francyi Prusakom na pomoc, w tem wyrachowaniu, że po

zupełnem zgnieceniu Francyi obie potęgi wspólnemi siłami zabiorą się do złamania Rosyi. Wygląda to awanturniczo, ale jak zrozumieć to masowe nasyłanie zdrowych wojsk ze wschodu na zachód? Chyba, że Włochy już wydały wojnę Austryi i wzmacnia się tamtejszą granicę.

Na peronie moc ludzi: uciekają. Są i wojska pruskie, stare, małe, pomięte chłopy z fajkami w gębach, brzydotą przypominający berlińskie kobiety z przedmieść. Zajechał pociąg o niezmiernej długości: lokomotywy wyszły daleko poza halę ku ulicy warszawskiej, a koniec ciągnął się daleko poza przekop Lubicza ku Podgórzu. Wszystkie najosobliwsze wagony pomieszane. Przed niektóremi pierwszemi klasami stoją z najeżonym bagnetem żołnierze na straży, zapewne ranni oficerowie tam leżą. Upatrzyłem przy końcu jakiś wolny przedział pierwszej klasy i wsiadłem. W wagonie niechlujstwo, jakiego w żadnym wiejskim szynku podczas błotnistego odpustu nie widziałem. Strach siadać i ma się ochotę podwinąć spodnie a stąpać ostrożnie, jak za węgłami wiejskiej stodoły.

Przysiadł się p. Jasiński ze złoczowskiego powiatu i jakiś inżynier wydziału Krajowego. P. Jasiński, uspokajany przez starostę, siedział spokojnie na wsi, wreszcie wyjechał końmi z rodziną do Krasnego, a gdy tam już pociągi nie chodziły, do Lwowa. Gospodarstwo opuścił, nie sprzedawszy ani zboża ani inwentarza,

a we Lwowie trzymał konie, spodziewając się, że wkrótce wróci do domu. Nareszcie przyszedł rozkaz opróżnienia Lwowa, więc zajechał do Rzeszowa. Po jakimś czasie uznano Rzeszów za niepewny, więc wyjeździa do Wiednia. Straty w kresencyi, inwentarzu i narzędziach oblicza na 2 miliony koron. Wielkiej ilości strat winne są władze polityczne przez to, że uspokajały, zamiast otwarcie nakazać przygotowanie się na najgorszy wypadek. Starosta brodzki trzy razy uchodził do Złoczowa i zawsze kazano mu wracać. Ze Lwowa nawrócił go namiestnik Korytowski słowami: Zmieciu Pan gacie i wracaj do urzędu. Nic dziwnego, że kiedy rosyjskie wojska ostatecznie zajęły Brody, starosta uchodząc prawie w koszuli, zostawił kasę z grubszymi pieniędzmi. Namiestnictwo uciekło w nocy, zostawiwszy wszystkie akta po biurach, oprócz sekretnych i garści prezydialnych.

W Trebini p. Jasińska poszedł szukać matki i żony, które przyprowadził do przedziału. Staruszeczka matka, która się dręczyła w ścisku III klasy oświadczyła, że nie chce przerywać podróży, lecz tą I klasą zajechać do Wiednia, mimo zmęczenia. P. Jasińska znowu żaliła się na spalenie domu. Nie wydawała pieniędzy na żadne zbytki, oprócz na mieszkanie, które urządziła z przepychem, a teraz Pan Bóg ją karze, bo wszystko poszło z dymem.

Chciałem sobie w Trebini kupić coś do jedzenia i posłałem chłopca roznoszącego wodę. Chłopiec wrócił z pieniędzmi, bo na stacyi nic do jedzenia nie sprzedają. Znowu galicyjskie urzędzenie, że i restaurator zawisł urzędowanie, choć mógłby

przy tej sposobności zarobić. Śp. Jasińscy poczęstowali mnie bułką i Szklkówna płatkami mięsa kaszany, bo było już około 2 pop.
W Oświęcimiu walimy z inżynierem do restauracyi. Żołnierz stoi przed drzwiami i nie puszcza. Dlaczego? Bo takie rozporządzenie. Ludzie mogą z głodu poumierać w tych wlokących się dobami pociągach, a restauracye jedzenia im nie sprzedadzą. Inżynier udał się przemocą, ale tam oświadczono mu, że jedzenie jest tylko dla oficerów. Czyżby w drugiej sali nie można zrobić bufetu dla cywilnych? A bodaj na peronie zakąski poustawiać?
W Oświęcimiu urzędnicy starostwa żegnają się i mówią, że uciekają! Zdumienie mnie ogarnęło, żeby z Oświęcimia uciekać. Albo popłoch, albo też rzeczywiście Galicya wydana na łup zaborcom. W Oświęcimiu przynajmniej nie powinno się obawiać napadu Rosyan.
Nareszcie jesteśmy w Dziedzicach. Jest trochę ostrzejszych zarządzeń, ale idzie się jak do siebie, restauracya otwarta dla gości i gdyby nie te tłumy uciekinierów, rzecz wyglądałaby na czasy spokojne. Ależ bo Dziedzice są już w Śląsku. Może jednak niebezpieczeństwo nie grozi im niż Oświęcimiowi — tylko w tem widać różnicę administracyi. Polacy rządzić nie umieją. Samowola lub szykana to jest rząd polski. Polak na urzędzie chce „pokazać". Im niższy tem więcej „pokazuje". Ale i na najwyższych szczeblach widać kapralskie dusze. Tylko obcy umieją dobrze stworzyć. Ile nędzy, cierpień, nieludzkości można było w Galicyi uniknąć, gdyby urzędnicy zechcieli być ludźmi, a władze o urzędnikach pamiętać.
W Dziedzicach deszcz i zimno. Smutny to prognostyk dla

mnie i bernardyny. Czy ja tę wojnę przeżyję? Przez stację idzie pociąg ewakuacyjny. Po 80 ludzi stoi w lorze na deszczu, setki gnieżdżą się w krytych wagonach 40 Mann. Rozpacz zbiera patrzeć. Jadą bez grosza, sami nie wiedzą gdzie. Dla żydowskich uciekinierów utworzył się w Wiedniu Komitet — dla Polaków, którzy od dziś już głód cierpią nie ma miłości cudzej. Co to będzie w zimie?!

W Bielsku zaś nie znać żadnej nadzwyczajności. Na dworcu wszystko idzie normalnie. Przyjechaliśmy w nocy około 7. Ciemno, błotno i dżdżysto a zimno. Nie zazdroszczę żołnierzom. Opowiadają, że namiestnictwo przenosi się do Żywca lub Białej — starosta z Tarnowa tu jest, widocznie Tarnów opuszczony. Arcyksiążę Karol Stefan cichcem wczoraj wyjechał do Wiednia. P. Josephy miał w Bielsku mowę na radzie gminnej, żaląc się, że polscy strzelcy mogą sprowadzić nieszczęście na miasto. Gdzie to się podział entuzyazm do polnische Jungschützen, do allgemeine Verbrüderung? Wszyscy już czekają lada chwila Moskali. Trwoga panuje powszechna.

Dziś wyczytałem straszną wiadomość. Mostu między Sieniawą a Przeworskiem broniono, potem oddział austryacki ustąpił. A więc Głogowiec, Ubieszyn, Tryńcza, Gorzyce zniszczone przez wojsko austryackie, więc ludzie rozproszeni po świecie, więc mama i siostra gdzieś się zapodziały, bo je z domu z pewnością usunięto. I na to środka nie ma, by się dowiedzieć i przyjść z pomocą. Jarosław bez wystrzału oddany, a bitwa ma być między Łańcutem i Brzozowem. Gdzie Przemyśl?

poniedz. 21. IX. Biała.

Oficerowie opowiadają, że teraz sztab austryacki postanowił bronić linii Dunajca. Dlatego ludzie uciekają z Tarnowa, z Rzeszowa i z Łańcuta. Do Białej przyszło zapytanie, czy się znajdzie miejsce dla Rady szkolnej, bo tak Krynicę jak Nowy Sącz trzeba będzie w najbliższych dniach opróżnić. Lepiej wprost zajechać do Litomierzyc lub Chebu, bo niezadługo gotów i Ołomuniec i Wiedeń okazać się niepewnym. W Białej szuka się miejsca na szpitale. Miejsce jeszcze będzie, ale urządzeń już nikt nie znajdzie - wszystko zostało na wschodzie.

Godny zanotowania obrazek z tych stron. Z początkiem roku szkolnego zajęto miejskie szkoły na szpitale. Matadory niemieccy starali się o to, aby wywiesić czerwony krzyż i zabezpieczyć budynki gminne. Szkołom T. S. L. nie chciano przyznać tego cennego przywileju. Kiedy przyszło do otwarcia szkół, nie było ich gdzie otwierać i wtedy Niemcy przypomnieli sobie gmachy T. S. L. Zwrócili się więc do dyr. Steina z propozycyą, czyby dla publicznych niemieckich szkół miejskich nie znalazło się kilka sal. Dyr. Stein jak przystało na Polaka w tej „dziejowej wielkiej chwili" zapomniał o porachunkach narodowych i obiecał udać się do Zarządu Głównego T.S.L. ze stosowną propozycyą. Niemcy wiedząc, że Zarząd propozycye dyrektora zazwyczaj przyjmuje, byli pewni, że dostaną po chrześcijańsku z kilkanaście sal szkolnych w polskich budynkach i rozpoczęli agitacyę po domach, ogłaszając, że polskich szkół otwierać się nie będzie, że zatem wszystkie polskie dzieci powinny zapisać się do szkół niemieckich.

Stein popadł we wściekłość prawie. Mierzył w powtarzane przez niemiecką prasę i niemieckich matadorów zapewnienia o allgemeine Verbrüderung, o polnisch-deutsche gemeinsame Kultursache, a wreszcie przypuszczał w tak okropnej chwili trochę wstydu i przyzwoitości u Niemców i liczył się z nimi po dżentelmeńsku dzielić wolnemi klasami po połowie, w myśl hasła: ludźmi jesteśmy, pomagajmy sobie wzajemnie. A Niemcy tymczasem, wyłudziwszy trochę ~~klas~~ sal szkolnych chcieli dalej po swojemu germanizować także i podczas wojny. Rozumie się, że Stein cofnął obietnicę i otwarto pełne polskie szkoły. Niedługo to zapewne potrwa, ale tymczasem jest.

W ten sposób Niemcy leczą ze złudzeń. Nie ma przerwy, folgi ani pardonu: Polacy w pokoju, czy w wojnie muszą być wytrwale i systematycznie tępieni. Kłaniał się Henryk Lew, Henryk Pyszny, Albrecht Niedźwiedź i Krzyżacy.

W Bielsku nic się nie zmieniło. Polaków, śpiewających na ulicy „Jeszcze Polska" aresztowano; rada miejska uchwaliła, że uciekinierom galicyjskim, choćby mieli czego żyć, nie wolno mieszkać w tem praniemieckiem mieście. Nawet najbardziej ugodowi i łatwowierni Polacy zaczynają się budzić. Wszak Galicya ponosi sama jedna okropności wojny za całe państwo. I za to nawet ludziom, mającym pieniądze, wstęp do austryackiego miasta Bielska jest wzbroniony. W antysemickim Wiedniu przynajmniej dla żydów robi się składki i pomoc, do hakatystycznego Bielska nie puszcza się Polaków ani żydów, chociażby na nich kupcy i właściciele domów zarabiali. Tak wygląda prawdziwe hakatystyczne oblicze. P. Josephy wypowiedział na radzie miejskiej mowę

o niebezpieczeństwach i szkodach, jakie na miasto ściągnąć mogą polskie organizacye wojskowe, i zaznaczył, że tak przez geograficzną bliskość, jak i przez charakter oraz uczucia Niemcy z Śląska są Prusakami. Według niego polscy Strelzen, Sokolen und Skouts są niebezpieczeństwem dla państwa i miasta. Jeżeli chcą monarchii służyć, niech wstąpią do armii.
P. Josephy nie wie, co się dzieje w duszach legionistów, bo dopiero wtedy mógłby z uzasadnieniem mówić o niebezpieczeństwie dla monarchii. Wskutek tej nieświadomości niebezpieczeństwo wedle jego pruskiego wyobrażenia leży w tem, że legiony polskie są niejako przyznaniem międzynarodowego charakteru sprawie polskiej, a tem samem próbą usamodzielnienia Polaków, wydźwignięcia ich z roli materyału dla germanizacyi. To hakatystę boli, odwraca mu serce od Austryi, a pruski system czyni ideałem.

Opowiadają, że bitwa toczy się na linii Łańcut Brzozów.

23. IX. środa.

Ciężko co pisać. Deszcz leje od chwili mego przyjazdu z przerwami a od trzech dni bez przerwy. Deszcz zimny, uparty, obfity, ciągły, z wichurą, która szpik w kościach mrozi. Co robią nasi żołnierze, co ludzie, wypędzeni z domów dla celów wojskowych?
Przyjechał tu inżynier starostwa z Jarosławia Mach. Wszystkie wsi po obu brzegach Sanu od Jarosławia do Sieniawy spalili Austryacy. Jego żal zbierał za przedmieściem dolnoleżajskiem,

którego pożar oglądał. Widział pożar Makowiska i Wiązownicy. Ludzie wyrzuceni ze wsi, pozbierali graciąta i szmaty, jakie uważali za najpotrzebniejsze na wozy, i jechali do Jarosławia. Jeszcze przed miastem natknęli się na oddział wojska, które powyrzucało im drobiazgi z wozów, a wozy zabrało na forszpan dla siebie. Biedni wygnańcy, wziąwszy z drobiazgów tyle, ile każdy mógł unieść, przywlekli się pod miasto. Patrole jednak nie wpuściły ich do miasta, bo nie mieli przepustek ze starostwa. Trzeba mieć mózg austryacko-galicyjskiego biurokraty, żeby nie wpuszczając ludzi do starosty po przepustkę, brakiem tej właśnie przepustki uzasadniać swoją nieludzkość. Biedacy obozowali na polu w deszczu i głodzie, ale nikt się o nich nie troszczył. Wściec się można na to zbrodnicze bezhołowie austryacko-galicyjskiej administracyi. To opowiadano o Jarosławiu. Ale ile takich wypadków się zdarzyło gdzieindziej! Gródek zrównany z ziemią. Zapewne nad Bugiem, Lipą i Strypą i Wereszycą zrobiono to samo. W promieniu trzech mil koło Przemyśla również zrównano wszystko z ziemią. Przypuszczam, że od Rozwadowa do Leżajska powtórzono to co się stało od Sieniawy do Jarosławia. W Krakowie już wszystkim wsiom w koło, znowu w trzymilowym promieniu zapowiedziano ten sam los. I po co to wszystko? Według ogłoszonego przez sztab generalny raportu jedna kompania wstrzymywała przez jakiś czas napór Rosyan na Sieniawę, stawiała się tak walecznie, że nieprzyjaciel musiał dwie dywizye wyprowadzić w pole, poczem spełniwszy swoje strategiczne zadanie, cofnęła się. Więc dla ruchów jednej kompanii, obliczonych na godzinę czy dwie, opłaca się kilkadziesiąt wsi równać z ziemią, a dziesiątki tysięcy ludzi wyrzucać na deszcz, zimno i poniewiera=

nie, tem więcej, że zdemoralizowana armia austryacka, uciekająca ciągle, nie wykorzysta nigdy tych oczyszczonych pozycyi, bo ma zaledwie czas na zniszczenie wsi i ucieczkę. Co zatem więc przedstawia się ta robota jako tępe, bezmyślne i głupie niszczenie kraju. Koracy, bitwy wschodnie i niszczenie ze względów strategicznych zamieniają Galicyę w pustynię. Lwów ufortyfikowany oddano bez wystrzału, bo się spostrzeżono, że forty za grube miliony wystawione, są zbyt blisko miasta. To samo spostrzeżenie zrobiono teraz w Jarosławiu. I rozważano dwie ewentualności: Albo Jarosław zrównać z ziemią i bronić, albo też opuścić bez wystrzału. Na podstawie dotychczasowego przebiegu kampanii wnoszę, że się Jarosław zburzy, a potem zaraz odda bez wystrzału. Według mego laickiego zdania forty krakowskie są również zbyt blisko miasta.

Wczoraj ewakuowano Dębicę i Gorlice. Czyżby linię Łańcut-Brzozów przesunięto na linię Wisłoki? Opór miano stawiać skuteczny na linii Dunajca. Dlatego władze krajowe spiesznie opuszczają Nowy Sącz. Sztab generalny od wczoraj jest w Bielsku. Rada szkolna krajowa i inne władze galicyjskie przyjeżdżają jutro do Białej. Drugą drogę odbyły za Katy. Wojskowi mówią, że gdyby linia Dunajca została przez Rosyan sforsowana, najbliższa obrona będzie na Morawach w Hranicach (Mährisch Weisskirchen). Pod Białą sypie się w Mikuszowicach okopy – zapewne dla obrony przejścia na Żywiec i Węgry. Jest to najkrótsza droga do Wiednia przez Pressburg.

Mnie się zdaje, że plan rosyjski jest nieco inny. Wiody

zawarły z Rumunią Konwencyę i zapewne w najbliższym czasie pójdą razem z Serbią na Węgry od południa i wschodu. Wyparta na zachód armia austryacka, zajęta przez Rosyan, nie wróci się na wschód i południe do Węgier. Zatem Siedmiogród, Banat Bośnia itd są do wzięcia, a Włochy, zabrawszy Tryest i Gorycyę, zapewne pójdą od zachodu na Budapeszt, gdzie Rumuni mogą przyjść od wschodu, a Serbowie od południa. Resztki armii austryackiej będzie w ten sposób można znieść na dolinie Dunaju między Wiedniem a Budapesztem i zająć obie stolice.

Do Komisarza Zielińskiego przyjechał inżynier starostwa z okolic Drohobycza, wynędzniały, chory, bez centa. Uciekł z dziećmi, z których jedno zachorowało na dyfteryę i przez całą drogę nie mógł kupić ani dostać mleka czy herbaty, bo wszystkie restauracye kolejowe są przeznaczone dla oficerów. Do Ohlego przyjechały krewne z Trembowli, które uciekały furą do Kałusza, a gdy je furman wydalił z wozu, puściły się piechotą do Węgier i prowadzone pod bagnetami od posterunku do Komendy po czterech tygodniach dostały się do Białej. Ile podobnych przejść musiało się zdarzyć, nikt nie zliczy.

Niemieckie gazety przedrukowały mowę Josephy'ego. Utrafił w ton, miał odwagę wypowiedzieć co wszyscy Niemcy myślą i stąd stał się głośnym, cytowanym.

Radca skarbowy Gajewski dostał rozkaz wyszukania pomieszczenia dla 60 urzędników dyrekcyi skarbu, gdy tymczasem i dla sześciu trudno je znaleźć.

Dyrektor Stein cały dzień opróżnia biurka, szafy, sale

dla urzędników rady szkolnej. Namiestnictwo ma być w magistracie.

Od kilku dni siedzę w gimnazyum przy ul. Kolejowej u dyr. Steina. Żyjemy skromnie – p. Surowiecka nauczycielka jada z nami, zastępując gospodynię, ale jutro ustępuję łóżka wiceprezydentowi Dembowskiemu i przenoszę się na III piętro na kanapę.

W Białej urzędnicy przygotowują się do ucieczki. Wyrzuca się z miasta obce i niepewne osoby, zwłaszcza Rusinów nie tutejszych.

Osobliwością jest, że jedynemi szkołami średniemi, jakie funkcyonują, są prywatne polskie w Białej. Pościągano w seminaryum i w gimnazyum klasy, zatem obie szkoły mieszczą się w budynku seminaryalnym. To wszystko zdaje się pójdzie na szpitale w najbliższym czasie.

Legion wschodni podobno rozwiązany, bo nie chciał złożyć przysięgi.

Nie dokończyłam sprawy o strzelcach. Jeszcze w Krakowie dowiedziałam się, że wśród strzelców i drużyn strzeleckich nastąpił podział nowy: na socyalistów i niepodległościowców. Socyaliści, których jest mniejszość, chcą pod flagą austryacką dostać się do Królestwa i dokonać porachunków partyjnych. Niepodległościowcy natomiast, chcą wyemancypować się od Austryi i iść na wojnę ze wszystkimi trzema zaborcami. Są zaprzysiężeni i liczą na swoich zaufanych w Królestwie. Myślą, że całe Królestwo pójdzie do powstania. W Krakowie byli przywódcy i mieli bardzo

zakonspirowane konwentykle. Przesiąknęło na zewnątrz, że w najbliższym czasie spodziewają się nawet dziesiątkowania ze strony władz austryackich. Chcą się wyrzekać, aby stworzyć kadry armii polskiej po wyczerpaniu się stron wojujących. Są liczniejsi od socyalistów. Ale socyaliści roztropnie poobsadzali wszystkie godności oficerów i podoficerów swoimi ludźmi, którzy na wojskowości nie znają się, lecz są wypróbowanymi członkami partyi. Mają też socyaliści w swoich rękach intendenturę i pieniądze, złupione w Kieleckiem, oraz gratyfikacye rządowe. Mniej liczni, ale świetnie zorganizowani, trzymają innych w swem ręku. Niepodległościowcy próbowali się porozumieć z nimi i miało przyjść do zgody. Skutek będzie ten sam co w tymczasówce i w Naczelnym Komitecie, że ich socyaliści tak jak innych wyprowadzą w pole.

Niepodległościowcy nie wierzą Daszyńskiemu, a socyaliści Piłsudskiemu. Uważają go za zdrajcę czerwonego sztandaru. Widocznie przedsięwzięcie potępienia czerwonych praktyk w Królestwie nie udało się czynnikom narodowym w N. K. N. skoro ogłosiły przygotowane oświadczenie, za które ich „Czas" i „Naprzód" splugawiły. Rozczulające braterstwo broni. „Trzy" dni trwały rozprawy na pełnym N. K. N. alem ich końca nie doczekał. Wiem tylko, że Daszyński wymawiał w endeków, iż się gniewają za tytuł Króla polskiego dla Franciszka Józefa, bo trwają przy carze. Ton dyskusyi był więc rzeczywiście podniosły. Jakież Bogu dziękuję, że mnie tam nie dopuszczono.

poniedziałek 28. IX.

A więc od soboty Biała jest stolicą Galicyi. Namiestnictwo zajęło biura magistrackie, dyrekcya krajowa skarbu szkołę kupiecką, a rada szkolna budynek gimnazyum T. S. L., dawną szkołę Kościuszki przy ul. Kolejowej. Radcy szkolni przeważnie śpią w tych samych salach w których urzędują. Wydział krajowy został w Zakopanem.

Piękną mieli przeprawę z Krynicy na Węgry i Śląsk cieszyński tutaj. Od kilku dni zapowiadano im przysłanie pociągu osobnego. Wreszcie na ~~piątek~~ jeden dzień zapowiedziano wyjazd. Wyprawiono pakunki na dworzec kolejowy, ale pociągu nie było. Przychodzi wiadomość od wojska, że pociąg pójdzie nazajutrz rano o szóstej. Wracają zatem do swoich krynickich mieszkań i śpią ale bez nocnych koszul, wody i mydła rano. Namiestnik znowu telefonuje do komendy, aby się upewnić; jakiś major odpowiada: „Co? znowu namiestnictwo? Już mi bokiem wyłazi.” Armia austryacka umie być brutalną wobec swoich. Szkoda że do wrogów nie umie zastosować tej ciętości.

Nareszcie doczekano się pożądanego pociągu. Same wozy ciężarowe 6 Pferde 40 Mann, do których przyczepiono salonkę namiestnika, pozostawioną w Krynicy. Wozy niechlujne, ekskrementami ludzkimi zaszkaradzone, z barłogiem po przewożonych żołnierzach, może i chorych na dyssenteryę. I ażby zadokumentować niższość „cywilnej bagaży” złożono pociąg tak, iż w niejednym wagonie wypadało pomieścić 80 osób. Jechali tam hofraci z paniami i z dziećmi. Najstraszniejsza była sprawa zaspokajania potrzeb ludzkich. Ponieważ wozy te od dwu miesięcy

tłusz do przewożenia ludzi i nie bywają czyszczone, wydrapanie się do tego wozu musiało budzić obrzydzenie, a było też i bardzo trudne. Namiestnik zaprosił do swej salonki niektórych starców oraz wiceprezydenta Dembowskiego. P. Dembowski podziękował i razem ze swoimi panami pozostał na bawiogu. Jechano na Orłów, Eperies do Jabłonkowa, Cieszyna i Bielska. Podróż trwała 53 godzin, przy czem marzniętо w nieopisany sposób, a panie cierpiały torturу, właśnie z powodu owego załatwiania potrzeb naturalnych. Rozkładu jazdy, czasu czekania na stacyach nie miał nikt – jedzenia na stacyach nie dostawano, bo pociągi zatrzymywały się poza budynkami stacyjnymi, a te znowu były strzeżone przez wojsko. Jedna uderzała osobliwość: stacye po dwóch miesiącach przewożenia ludzi tymi wozami zapaskudzone ludzkimi odchodami, które w Galicyi zalewa się wapnem, ale na Węgrzech zostawia się wiatrom i deszczom do dowolnego użytku.

W ten sposób jechali przedstawiciele najwyższych władz największego kraju koronnego do ostatecznego zakątka tego kraju – w narzuconem, niepotrzebnem poniżeniu i niewygodzie. Bo we wszystkich większych stacyach spotykano mnóstwo wagonów osobowych, z których możnaby kilka podobnych pociągów złożyć. Wagony osobowe są teraz nawet mało używane i wygodniej było dla wojskowości ich używać, skoro ciężarowe zawsze powinny być na podorędziu dla przesyłek wojskowych. Nie z potrzeby, ale z chęci lekceważenia i pogardy dla cywilów i to jeszcze polskich uczyniono ten afront. Taka pycha byłaby nie na miejscu w armii zwycięzkiej – ale w armii, która od dwóch miesięcy ponosi same klęski, jest oburzająca.

Rada szkolna jest codziennie oblegana przez setki nauczycieli, którzy pouciekali z różnych stron kraju i płaczą o pensye. Siedzą stoją, chodzą po obszernych kurytarzach szkoły, a od nagromadzenia tylu tłumów i od dymu papierosowego powstaje smród i zaduch nie do opowiedzenia. A Rada szkolna ma pomieszczenie wprost wygodne w porównaniu do innych urzędów.

Wypłaca się pospiesznie niecałe pensye za wrzesień, które powinny były dostać się w ręce nauczycielstwa jeszcze 1. września. Ponieważ Wydział Krajowy, który zarządza funduszami, nie zgodził się na wypłacenie ryczałtu w wysokości trzymiesięcznej płacy, więc ponieważ nie daje znaku życia co słychać z Kasą Krajową, więc pieniędzy brakuje i wiceprezydent Dembowski z własnych pieniędzy daje głodowe zapomogi po 20 do 50 Kor. Wydział Krajowy goni resztkami zapasów, nie chce zjechać do Białej i dogorywa w Zakopanem, a z nim dogorywa galicyjska autonomia o niebyt świetnej przeszłości. Gdy ostatni grosz wyjdzie z Kasy Wydziału krajowego, gdy i Namiestnik wyjedzie z Białej na urlop do Wiednia a c. k. władze Białą opuszczą, zamknie się wielka karta dziejów europejskich, zamknie się także jedna karta naszych przyjść. Co przyniesie nowa strona tych dziejów, zobaczymy.

W Białej ścisk nie do opisania. Pod czarnym orłem miejsca nie ma w restauracyi ani w kawiarni. Niemcy wyzyskują położenie i żądają w hotelach za pokój po 20 i 30 Kor na dobę, po prywatnych domach od 100 Kor. miesięcznie w górę. Ale i Niemcy zaczynają spuszczać nosy na kwintę. Milczenie trzytygodniowe z francuskiego placu boju napawa ich strachem – a tutaj mówią, że gdyby linia Sanu została sforsowana przez

Rosyan, to wszyscy bogatsi mieszkańcy Bielska i Białej wyjadą do Wiednia. U nich to się nazywa linia Sanu, chociaż wiadomo, że Jasło i Dębica, ba Tarnów, Gorlice, Grybów ewakuowane, że więc ten historyczny opór, po którym armia austryacka ma nareszcie przejść do wiecznie zapowiadanej ofenzywy, może najwyżej odbywać się na linii Wisłoki, jeżeli nie Dunajca. Opowiadają o pół i o całym milionie Prusaków, którzy już przyszli skrzepić mdlejące siły austryackie, o zajęciu fortów krakowskich przez wojska niemieckie, ba o naczelnej komendzie wojsk austryackich, oddanej w ręce zwycięzkiego Hindenburga z Prus Książęcych.

Wyszedłem około 9. wieczorem. Przez cały czas pisania wiał wicher tak straszny, że mi się dla porównania przypomniały tylko podolskie wichury listopadowe w Zamku nad Stawem w Tarnopolu. Dziwiłem się, ale pisałem. Wyszedłszy zobaczyłem rzecz niepojętą. Deszcz z gradem walił tak gęsty, że tylko oberwanie chmury może mu dorównać. Z kamienic popod światło zlewały się olbrzymie fale niby morskie, a po ziemi od stóp zrywały się na poprzek zawaliste bałwany wody z lodem jak w najstraszniejszej trąbie powietrznej jedna po drugiej. Przez mdłą przestrzeń wicher ten nieprzemożony gnał mnie naprzód ku hotelowi Orła czarnego tak, żem biegł jak chłopiec. Nagle zawrócił się i wionął mnie w twarz zupełnie w przeciwnym kierunku tak, że mi rozpiął wszystkie guziki u ulstera, chociaż są wielkie i zapinają się nie na wylot, lecz na podszewkę. W tym czasie trzy razy

Łyснęło się oślepiająco, a dwa razy oderwał się grzmot. Nie orzechowy lub lipcowy, lecz taki jakiś, jakgdyby więzł w zamach i mając przednią płuc, wstrzymał się w połowie skoku. Grzmot silny, zakrojony na większą moc, ale nie doprowadzony do końca. Nie wzywam parasola, toteż, przesiedzawszy tę małą przestrzeń między szkołą Kościuszki a Czarnym orłem, zrobiłem kilka spostrzeżeń osobliwych. Byłem zupełnie przemoczony i zziębnięty. Skóra na trzewikach (nie noszę kaloszy) przemokła jak płótno, a w kryzach kapelusza zebrał się pokaźny zapas gradu. W Czarnym orle pustka. Podgórski przyszedł znacznie później. Obecni liczyli więcej błyskawic i grzmotów, co jest możliwe. Ja notuję, com na własnej skórze doświadczył. Przemoczyłem się i przeziębiłem jak rzadko. Porzimno było nie do wytrzymania. Żyję dość długo, ale o tej porze nie pamiętam błyskawic, gradu ani trąby powietrznej. Dlatego wracając z kawiarni o godzinie 3 kw. na pierwszą, zamiast iść do łóżka, spisuję te niezwykłe zjawiska atmosferyczne. Niech drugi Sienkiewicz wykrzesze z nich potrzebne obrazy.

Swoją drogą można uwierzyć w związek atmosfery z wypadkami. Wybuchła wojna, było wielkie zaćmienie słońca, podczas którego umarł papież, a teraz w jesieni zimnej, prawie śnieżnej przychodzi burza z grzmotami, trąbą powietrzną, błyskawicami. Czegoś podobnego w ostatnich dniach września nie pamiętam. Więc notuję, choć jest dobrze po północy i spać ani się chce położnie.

2. X. piątek.

Zaniedbałem pisania, a szkoda. Biała przepełniona uciekającymi oraz urzędnikami, zgłaszającymi się do władz po pensye. Całymi dniami biegają nauczycielki, radcy itd prosząc bodaj o garść słomy pod głowę, o miejsce na podłodze. W naszej szkole ścisk na kurytarzach nie do przebycia. Po kilka dni ślęczą nauczyciele i nauczycielki, czekając na kwity. Nauczycielstwu ludowemu wypłaca się trzymiesięczną płacę, nauczycielom szkół średnich przeważnie zaliczkę tylko i to na bieżącą miesięczną płacę. Mnie podniesiono zaliczkę do 260 K. Jestem bodaj jedynym profesorem, który już trzeci miesiąc żyje zaliczkami. Jeżeli Rada szkolna wyniesie się z Białej, będę musiał za nią jechać, aby dalej wyżebrywać zaliczki.

Jakich ludzi tutaj się spotyka, aż strach bierze. Najsmutniej przedstawiają się starsze nauczycielki, ślęczące dniami z kilkorgiem dzieci na korytarzu. Na świecie zimno, aż palce krzepną, deszcz z krupami coraz przeleci - smutno, ciężko, beznadziejnie. Do miasta ściągają ze wsi chłopi starzy i baby żebrać. Mądrze miejskie pędzą ich bez litości. Stwardniało serce i każdy myśli o tem, co sam będzie jadł, a nędza sąsiada zostawia go głuchym.

Najnaiwniej przedstawiają się radcy wszelkiego autoramentu. Przyjechawszy aż tu z Zaleszczyk, Tarnopola, Sokala, pocieszają się, że za kilka tygodni, dwa do trzech wrócą na swoje stanowiska do swoich biurek i pensyi. Litość zbiera na te naiwności starcze. Jechali po 8, 10 dni i nocy lorami na deszczu i słotnie, pogubili żony i dzieci, dziwią się, że poczta nie

funkcyonuje. Przez skierowanie młodzieży do biurokratycznych zawodów, wyhodowaliśmy dziesiątki tysięcy starych, nieporadnych dzieci, przywykłych do tego, że rząd troszczył się dla nich o chleb, a wyzywana stwięca o potrzeby codzienne, nieumiejących butów sobie oczyścić, niecierpliwych, biednych i śmiesznych. Z powodu przepełnienia mieszkań wybuchnęła w Białej np. kwestya naczyń nocnych, bo ich zabrakło.

Ile mogę, pomagam, wskazuję, bo mi ciągle na pamięci biedna matka, może gdzieś między obcych wygnana, kordonem ogarnięta – oby jej dobrzy ludzie przyszli z pomocą podczas trwania tej wojny.

O chłopstwie i drobnem mieszczaństwie myśleć ciężko. W całej Galicyi wschodniej od Zbrucza do Sanu i od Sokala do Dniestru nie ma jednej wsi, jednego miasta całego. To miliony już wyszły na ponikwiewkę i nędzę, nawet bez możności zebrania. Krescencya spalona, chaty spalone, bydło zabrane, zostały tylko zagony, rozorane kołami armat, wydeptane kopytami i nogami milionów, pokopane rowami dla piechoty i artyleryi, przeniczowane kulami wszelkiego kalibru. Czerwonka, cholera i tyfus spadły na te milionowe rzesze zziębnięte, wygłodniałe, koczujące pod zimnym deszczem od tygodnia. Nie ma słowa na nazwanie rzeczy po imieniu, na wypowiedzenie niedoli. ~~Od Sanu~~ Tak samo zrównany z ziemią jest kąt między Wisłą i Sanem aż po linię kolejową. W rejonie od Sanu do Dunajca grasują gorzej od najstraszniejszego wroga honwedzi. Ta azyatycka dzicz pali pełne stodoły, aby się ogrzać, zabiera wszystko, a co się wziąć nie da, niszczy.

w Sanoku. Jaikeśta oficerowie honwedów zakwaterowali się do zamkniętych mieszkań urzędników, którzy uciekli, pobrali bieliznę i ubrania, w łóżkach, gdzie spali, pozostawili swoje odchody i na podziękowanie za gościnę porąbali obrazy, szafy, wszystko. Za przykładem oficerów grasują żołnierze po domkach i chatach. Przyjście Kozaków, wrogów, jest dla ludności wyzwoleniem. Ale wojska rosyjskie nie zastając nic dla rekwizycji, podejrzywają, że żywność jest ukryta i dręczą biedną, zniękaną ludność.

Ponieważ trupy grzebie się płytko, ponieważ wszystkie wschodniogalicyjskie stawy zapełnione są trupami, zgnilizna rozkładu zaczyna się szerzyć, roznosząc smród, strach, śmierć. Te obrazy piekła spadły na polską ziemię.

O ruchach wojsk niewiele słychać. Mówiono o bitwie pod Radłowem i o bitwie pod Bieczem. Ufność ludności w kierownictwo armii zupełnie podkopana. Olbrzymia większość życzy zwycięstwa Rosyi i Francyi, bo tylko w ten sposób spodziewa się rychłego zakończenia wojny. Z Francyi tymczasem nic nie słychać, prócz zapowiedzi, a każdy dzień milczenia bywa tłumaczony jako niepowodzenie niemieckie.

Cholera jest już w Bielsku i nie robi żadnego wrażenia wobec grozy wypadków.

Muszę opowiedzieć, com przez te dni robił. Od 25 lub 26 września miałem ciągłe odwiedziny legionistów wschodnich. W Mszanie Dolnej rozbiegano legion, liczący około 7.000 ludzi. A raczej rozwiązał się sam, skoro zobaczył, że niemożliwem jest otrzymanie polskiej roty przysięgi.

Przerwano mi pisanie. P. Myczkowski z Muniny koło Jarosławia opowiadział mi swoje przejścia. Z początku w jego dworze był szpital dla oficerów. Ponieważ lekarze lekceważyli swoje obowiązki, on i jego żona przez kilka tygodni byli nietylko gospodarzami, dającymi za darmo utrzymanie nieszczęśliwym gościom, nietylko pielęgnowali chorych, ale zastępowali także i lekarzy. Kosztowało to naturalnie dużo. Potem szpital zwinięto, a zaczęły się przemarsze wojsk. Codziennie po kilkudziesięciu oficerów w gościnie u państwa, setki żołnierzy w czeladnej i setki koni we dworze. Brano niemłócone zboże na pościel i futraż dla koni, kradziono wszystko. Czasami jakiś oficer komenderujący dla pozoru zamawiał 5 cetnarów siana dla kilkuset koni, ustalał cenę, a potem zapowiadał, że nazajutrz weźmie drugie tyle i od razu zapłaci za wszystko. Nazajutrz rano zabierał swój oddział i wyjeżdżał nie zapłaciwszy. W ten sposób oficerowie, mający napełnione od tysiączek kieszenie, okradają swoich współobywateli. Kaprale już posiadają tysiące koron w kieszeni. P. Dymnicha, pocztmistrzyni z Sieniawy opowiadała, że oficerowie posyłali przekazami dziesiątki tysięcy do swoich rodzin, a przytaczała nazwisko jednego, który w jednym tygodniu wysłał 35.000 K. Mnie już dawniej uderzyła wiadomość dziennikarska o śmierci jednego oficera na polu bitwy, który padając prosił towarzysza o przesłanie 8.000 K jakie miał przy sobie pod adresem jego rodziny. Skąd oficer nosi przy sobie na pole bitwy tysiące koron, jeżeli ich nie ukradł?

Spalenie Muniny odbyło się w bardzo cywilizowany sposób. Przybiegł żołnierz na wieś, łamanym językiem zawołał, żeby się wynosić, bo sem bude se palil w dwie hodiny i koniec. Chłopi pozabierali na wóz rodzinę, przed wóz cielę, za wóz krowę na powrozie, wyjechali na pole i w dwie godziny wieś podpalono. Ludzie koczują na polach; nie dostali żadnego poświadczenia, żadnej wskazówki na wyjazd, nic. Blagą okazała się ustawa o wywiezieniu ludności w miejsca bezpieczne, rozlokowaniu ich po gospodarzach, którym rząd ma płacić za utrzymanie obcych, o odszkodowaniu za spalone budynki, sprzęty, zbiory. Nikt więcej nie pracuje nad odwróceniem serc ludności polskiej od Austryi jak sama Austrya. Odnosi się to tylko do Galicyi, bo w innych krajach postępowało się nieco inaczej za dawnych wojen. Co prawda, ludzie pamiętający wojnę prusko austryacką, opowiadali, że w Czechach nieprzyjacielskie wojska pruskie zachowywały się wtedy niezwykle poprawnie, gdy tymczasem własne wojska austryackie rabowały, mordowały i kradły. Może być że przyczyną tego jest w części różnorodność narodów austryackich, które nie rozumiejąc siebie wzajemnie, odnoszą się do siebie wrogo, a przynajmniej bez wyrozumiałości. Ważniejszą jednak przyczyną jest austryacki esprit de corps wojskowy, uważający żołnierza za wyższego nad prawa, a cywila za psie pozycie. Przyczyną niemałą też jest tchórzostwo, które uciekając przed nieprzyjacielem, srozy się wobec swojego i na bezbronnym wylewa swój rankor. Ogólną zaś przyczyną jest nienawiść wszystkich krajów koronnych do Galicyi i wszystkich austryackich narodów do Polaków. Wszyscy uważają Galicyę za kolonię i gniewają się,

że śmie udawać prowincyę równorzędną z Erblandami a że jest wielka, nawet wywierać pewien wpływ na politykę austryacką.
Od kilku dni krąży pogłoska, że Austrya chce z Rosyą zawrzeć pokój, odstępując Galicyę po Rabę lub nawet Skawę. Wtenczas Polacy na odcinku Wisłok-Raba czy Skawa spadają w Rosyi do materyału na zrusyfikowanie, a Polacy z reszty, przyłączeni do Cieszyńskiego, zostaną w mig zgermanizowani.
Radca Gubatta, prezydyalista gubernatora Królestwa d[ra] Bobrzyńskiego" przyjechał z Krakowa, bo gubernium urzęduje tymczasem przy komendzie korpusu, i zapowiedział, że się wszystko poprawia, że Rosyanie ustępują, że jenerałowie austryaccy dają słowo honoru iż do dwóch tygodni będą z powrotem we Lwowie. Rosyanie słabną, bo w wojsku wybuchła cholera. Tak, ale cholera jest także w wojsku austryackiem a nawet wśród ludności stwierdzono cholerę w Suchej, w Bielsku itd. Rosyanom wszystko jedno, czy pójdą w choleryczny kraj naprzód czy w tył. Trzy czwarte austryackiego wojska choruje na czerwonkę, z powodu złego odżywiania się, bo intendentura żydowska, dostawcy i oficerzy kradną.
Przed kilku dniami był kuryer ze Lwowa. Nie wiele nowego przywiózł. Wychodzą wszystkie gazety prócz Lwowskiej i Narodowej. Wiek nowy przelicytował wszystkie w rosyjskim patryotyzmie, a Słowo polskie, jak było zimne po austryacku jest ostrożne po rosyjsku. Niedołęgo doczekamy się

denuncyacyi w Wieku nowym na Słowo polskie o austrofilizm, jak do niedawna denuncjował je o moskalofilizm.
Jakie Kanalie piszą u nas gazety, rozpacz zbiera. Nowa Reforma szczekała niedawno, że w Wielkopolsce Prusacy przywrócili język polski w szkołach i urzędach: szkoda że nie zwołali sejmu polskiego i że się Wilhelm nie koronował na Kaliskiego Księcia. Wprawdzie poznańskie gazety zaprzeczyły tej wiadomości, ale cenzura austryacka nie puściła ich do kraju i podła, zmyślona plotka Reformy znalazła oddźwięk. Kraków jest miastem pruskim. Polacy domagają się od muzyk grania Wacht am Rhein, demonstrują przytem hałaśliwie i dobrowolnie denuncyują przed policyą, gdyby ktokolwiek odważył się na wypowiedzenie choćby najlżejszej uwagi krytycznej pod adresem Niemców czy Prusaków. Tem szlachetnem zajęciem trudnią się nawet ludzie z uniwersyteckiem wykształceniem. Jest to sobaczy heroizm niewoli, podobny do tatarskiego własnoręcznego wieszania się na rozkaz kacyka i to z entuzyastycznym pośpiechem, aby się bogdychan nie gniewał.

W tej chwili dochodzi mnie „pewna" wiadomość z namiestnictwa, że cztery starostwa reaktywowano: Dąbrowę, Ropczyce, Pilzno i Grybów, a pociągi idą do Rzeszowa. Szłyby i dalej, gdyby Austryacy nie byli wysadzili mostu na Wisłoku. Ha no! poczekajmy, czy się sztab generalny pochwali tym sukcesem.

W ~~Szczyrku~~ Rybarzowicach u Dobiji siedzi Biega, sekretarz związku sokolego ze Lwowa. Dla załatwienia rachunków z tutejszym Sokołem przyjechał do Białej. Zoczono go i komisarz

policyi lwowskiej w namiestnictwie wezwał go na przesłuchanie, co robi, gdzie mieszka, przyczem udzielił mu porady, ażeby jak najprędzej z Białej wyjechał. Ponieważ taka rzecz należy do starostwa, Biega zapowiedział, że idzie do starosty zapytać o przyczynę wyrzucania go z Białej. Komisarz się zmieszał, odradził ten krok, zmyślał, a Biega poznał, że to dyrektor policyi lwowskiej Rheinländer go ściga. Lwowscy dyrektorzy policyi zawsze zdobywali sobie pruskie ordery.

Spotkałem mnóstwo tarnopolan. Każdy przeszedł moc przygód. Szkoda, że ich nie spisuję.

Miałem przedstawić moje zajęcia w przeciągu tych dni, przez które nie pisałem pamiętnika. Więc naprzód zaczęli do mnie napływać legioniści, którzy się w Mszanie rozproszyli. Byli chłopcy od Zbaraża, Borszczowa itd. Przychodzili pojedynczo lub grupkami po trzech najwięcej – a wszystkich około dwustu. Nie ukryłem się przed nimi ani w domu, ani w kawiarni, ani na mieście. Wszyscy czują się oszukanymi przez rząd, absolutnie służyć w armii austryackiej nie chcą, woleliby wrócić do rodzinnych stron, ale gdy to niemożliwe, szukają jakiejkolwiek pracy. Wielka liczba fabryk tutejszych wydawała się im ostoją. Tłumaczyłem aż do znudzenia, że fabryki te przeważnie stoją, że jest prawie 10.000 robotników bez zajęcia. Grupkę posłałem do Dąbrowy, Orłowy, Karwiny, Ostrawy. Dowiedziałem się jednak, że tam pracy nie ma, w Anenscorach również. Doradzałem zatem, żeby sami sobie szukali zajęcia lub żeby się dali aresztować i w więzieniach przetrzymać

przez czas wojny. Jeden akademik najął się na parobka do jednego gospodarza. Nędza nieopisana w szeregach legionistów, którzy nie chcą iść do boju. Inteligenci rozumieją to jeszcze - chłopi i rzemieślnicy uważają się za oszukanych przez tych panów, którzy ich werbowali i przysięgają sobie, że odtąd i starzy nie chcą o Polsce i o polskich sprawach.

Zaledwie tylko rozeszła się wieść o rozsypce wschodniego legionu, zarządy kolejowe przestały uznawać legitymacye legionistów i ich żołnierskie prawa do korzystania z bezpłatnego przejazdu koleją. Zwłaszcza na Śląsku, gdzie kolejarze są Niemcami. Musiano więc w Białej utworzyć komitet dla przebierania tych biedaków w strój cywilny. Pięknie zasłużył się w tej sprawie naczelnik Sokoła Skut. Aresztowania legionistów umundurowanych rzadkie okazały się słusznemi. Garść awanturników, przypasawszy szable, kłamała jakieś urlopy, przepustki, służbowe wyjazdy, a naprawdę nie chciała iść do bitwy. Mimo to pragnęli korzystać z uprzywilejowanego stanowiska, jakie daje mundur i tytuł legionisty. Dobrze więc, że władze takich paniczów rozbrajają i czynią nieszkodliwymi.

Kilka dni miałem z tymi legionistami wiele do czynienia. A potem przyszli uciekinierzy, nauczyciele, sędziowie, profesorowie, urzędnicy, którzy tłumami zjeżdżali do swoich władz ~~centralnych~~ krajowych, po pensje, zapomogi itd. Napatrzyłem się nędzy okropnej, pomagałem co mogłem. Swoją drogą biurokracya galicyjska postępuje w sposób oburzający. Weźmy Radę szkolną krajową. Ktokolwiek chce dostać zapomogę lub dodatek ewakuacyjny,

musi osobiście przedłożyć swoją prośbę na piśmie wiceprezydentowi Dembowskiemu. Wystają więc codziennie setki na korytarzu i w przedpokoju, tracąc po kilka dni, on sam zamęcza się, a bez tych ceremonii mogłoby się obejść. Przyznaną lub przyznaną przez wiceprezydenta zapomogę pobiera się w ten sposób, że chodzi się po Radzie szkolnej od biura do biura, celem uzyskania asygnacyi, zalikwidowania itd. To jest zrozumiałe i potrzebne. Ale po uzyskaniu tych papierów trzeba iść do namiestnictwa w kasie obrzędowości po jednę jeszcze pieczątkę. Tam zaś siedzi sobie pan, który coś pisze i zagadnięty przez proszącego nie odrywa oczu od swoich papierów, tylko lewą ręką sięga po pieczątkę i wyciska ją gdziebądź na podsuniętym kwicie. Dopiero ta druga pieczątka robi człowieka szczęśliwym. Po co ten przymus biegania? Jeżeli tej drugiej pieczątki koniecznie potrzeba, czy nie mogłaby się znajdować w R. szk. kraj., aby za nią nie chodzić? Byłoby zrozumiałe to chodzenie, gdyby w namiestnictwie zapisywano nazwiska, wysokość sumy albo liczbę kwitu. Ale tak jest to tylko biurokratyczny wymysł, aby pobieranie pieniędzy było połączone z ceremoniami i trudnościami.

Kasę krajową umieszczono w tutejszym urzędzie podatkowym, którego urzędnicy są za szczupli na codzienne potrzeby, a teraz dzieją się tam prawdziwie dantejskie sceny.

Starostwo bialskie jest ekstraktem tych szykan. Starosta odmawia przepustek i legitymacyi kolejowych, własnoręcznie wyrzuca proszących za drzwi. Jedna kobieta ze Straconki, której p. Fedorowicz odmówił przepustki, poszła do Bielska i tamtejszy starosta wydał jej i przepustkę i legitymację na bezpłatną jazdę kolejową. Ta galicyjska biurokracya robi tylko tyle, że ludność modli się o przybycie Moskali lub Prusaków, byleby

nie mieć do czynienia z „polskim rządem."

6. X. wtorek.

Zimno, a deszcz z śniegiem padał przez te wszystkie dni.

7. X. środa

Zdaje się, że będę chory. Śniło mi się w nocy, że byłem w Głogowcu w naszym sąsieku, pełnym snopów zboża. Miałem tam przygotować sobie pościel. Jak zawsze za życia, tak i teraz zabrał się do wyjagodzenia pościeli śp. mój Ojciec. Ponieważ było zimno, prosiłem, aby mi utworzył między snopami głęboką kotlinę, której brzegi chroniłyby mnie przed wichrem i przeciągami. Zaczął więc Ojciec usuwać pewne snopy i naraz pokazało się, że jest ich w sąsieku tak mało, że ledwie jedną ścianę można nimi jako tako zachronić, gdy z trzech innych stron musiało się tylko przerwiewy między belkami zatykać. Zdumiony taką małą ilością zboża, zapytałem Ojca, czy tylko tyle zboża jest, na co mi odpowiedział, że jest bieda. Położyłem się zatem na tej niewystarczającej pościeli i nakryłem się z głową moim futerkiem. A jak to we śnie bywa, widziałem sam siebie leżącego i okutanego futrem tak że nic spod niego widać nie było, prócz zarysów mojej skulonej postaci.

Jest to wogóle drugi sen w tym roku. We sny nigdy nie wierzyłem, chociaż za młodości miewałem ich dużo i brałem z nich pomysły do zaczynanych a nigdy nie skończonych powieści i tragedyi. Teraz nie mam siły nie zastanawiać się

nad snami. Może dlatego, że od kilku lat żadnych snów nie mam, a więc tak rzadki gość musi wywołać zainteresowanie – może dla nadzwyczajności tych snów, które najmniejszego związku nie mają z tem, czem się obecnie od półtrzecia miesią=ca zajmujemy, a może i dla tego, że ta wojna zaczyna mimo odmiennych pozorów czynić wpływ na wewnętrzne procesy duszy, chociaż przywykłem od 14 lat żyć zewnętrznymi tylko objawami życia. Może nieświadomie wojna zaczyna przema=wiać do zaśnionych pokładów mistycyzmu osobowego, który u mnie oddawna zdawał się nie istnieć, ale którego ponoś w duszy słowiańskiej wykorzenić niepodobna. A nagrunt tak nieświadomie przygotowany przez wojnę, jeżeli przyjdzie sen i to osobliwy, to znajdzie już zainteresowanie i jeżeli nie wiarę, to sceptyczne zapytanie.

Sen wydaje mi się dziwnym dlatego, że ś.p. Ojciec umarł przed 9 laty (25 marca 1905) i mimo żem go wywoływał, o nim myślał, o zjawienie senne prosił, idąc spać przypominał – robił wszystko, aby bodaj senny obraz odnowić, dotąd mi się nie śnił. Powtóre tak rzadko sypiałem w stodole, że prawie nigdy. Natomiast wakacyjne wspomnienia wiążą się wszystkie prawie z sianem na strychu komory i stajenki.

A gdy tak człowiek dziwi się tylko i normalnemi wyjaśnie=niami wytłumaczyć sobie zjawiska nie może, ucieka się do gminnych wierzeń, w których przecież powinny się znajdo=wać ślady doświadczenia, zbieranego przez wieki pokoleń. Otóż wedle snowidztwa mojej Matki przyśnienie pościeli

znaczy, że mi choroba grozi, moje położenie się jest zapowiedzią śmiertelnej choroby, a fakt, że mi nieboszczyk gotuje pościel, jest zapowiedzią, iż mi mój Ojciec szykuje na drugim świecie gospodę. Aby ze sennika nie wyjść, dodam, że ponieważ sen mi się okazał w środku nocy, zapowiedziany przez niego wypadek czeka mnie nie dziś ani jutro, lecz później, najmniej za tydzień.

Śmierci nigdy się nie bałem – przeważnie życzyłem jej sobie. W mojej ruchliwości może tyle było chęci służenia sprawie publicznej, ile chęci zapomnienia o tem pragnieniu śmierci. Z chwilą kiedym przestał wierzyć w indywidualne życie po śmierci, życie straciło dla mnie wszelki urok i cenę. Od kilku lat mam ciągłe przeczucie bliskiej śmierci i dlatego pracowałem nieraz nad siły, aby w tym krótkim czasie, jaki mi instynkt nieświadomy do życia jeszcze wyznaczał, zrobić jak najwięcej. Jest to psychologia żołnierza z „Potopu”, który otoczony przez przemoc widzi śmierć nieuchronną, a siecze na prawo i lewo, mówiąc: „jeszcze jeden i jeszcze jeden.” Ta była moja psychologia, kiedy opadając z sił wskutek nerwowego wyczerpania, jeszcze się rzucałem, jeszcze to, jeszcze tamto pragnąłem zrobić, bo głos wewnętrzny mi mówił, że jutro może mi sił zabraknąć i trzeba będzie wypocząć. Jestem więc od kilku lat na śmierć przygotowany. Nie po rejentalnemu, bo wszystkie sprawy zostawię nieuporządkowanemi – nie po katolicku, bo o takiej śmierci nie myślę – po prostu jestem gotów, aby mnie odwołano z posterunku: bez ochoty, bo straciłem wszelką wiarę i nadzieję; bez strachu, bo to mnie

minąć nie może, a pójdę w nicość czy nirwanę, gdzie już miliardy poszły.

Tylko teraz wolałbym nie umierać. Od rozpoczęcia wojny życie nabrało u mnie trochę ceny. Pragnę wojnę przeżyć. Chciałbym widzieć, jak się po wojnie ułożą nasze polskie stosunki, a zdaje mi się, że w każdych nowych warunkach byłbym potrzebny dla skierowania uczuć i myśli w pewnym, rozsądnym, polskim kierunku. Teraz nie chciałbym umrzeć, bo mi się zdaje, że będę potrzebnym. Z pomiędzy moich rówieśników i starszych odemnie nie widzę prócz Grabskiego nikogo, ktoby zaraz po wojnie mógł wyznaczyć kierunek rozsądny i dla przyszłości fundamentalny – a w młodszem pokoleniu, któremu chciałem niebawem przez wycofanie się na czas z życia publicznego oddać ster spraw w ręce, wojna zapewne porobi takie szczerby, że my starzy będziemy musieli zapewne ciągnąć dopóty, dopóki piętnastoletkowie nie dojrzeją. Wojna zabierze nam to najpotrzebniejsze pokolenie od 17 do 36 lat. Z tego zostaną resztki, a nie pokolenie i nie kierunek – resztki te zaś mieć będą pewne zboczenie, jakie uczestnicy wojen i powstań z sobą zawsze przynoszą. Dlatego wydaje mi się, że będę jeszcze potrzebny i jak do wojny raczej życzyłem sobie umrzeć niż żyć, a przynajmniej całkowicie obojętnem było mi życie, tak teraz pragnąłbym jeszcze pożyć w zdrowiu i możności pracy z jakie dziesięć lat po skończeniu wojny.

Ale jeśli trzeba umierać, to mi wszystko jedno. Luki

nie do wypełnienia nikt nie zostawił, a los wypełnia miejsca po dawnych pracownikach takiemi indywiduami, na jakich stworzenie stać naród. Ks. Benedykt Chmielowski był bardzo stosownym dla swego otoczenia następcą Skargi, a Jan Klemens Branicki Żółkiewskiego — w stosownej zaś chwili Mickiewicz następił po Załuskim etc.

Co mnie skłania do tego, żeby nie mieć własnego życia, własnych celów, ambicyi, namiętności i żeby całą myśl wypełniała służba dla narodu? O czem innem myśleć nie umiem, do czego innego moich kroków, postępków, czynów stosować nie zdołam — mam jedną miarę, jeden wskaźnik, a to: czy dana rzecz jest potrzebna i pożyteczna narodowi, czy nie? Jak Gerwazy nie ma własnych umiłowań, życzeń, celów, namiętności, tylko żyje myślami, namiętnościami umiłowaniami swojego pana — tak ja żyję tą myślą, czuję tylko sprawą polską.

Czy tę Polskę kocham? Zapewne, jak wymawiam słowo Polska, jest w tem i uczucie. Ale coto jest Polska? Tak krytycznie na przeszłość nie patrzył Dobrzyński jak ja. Ostrzej sądzę błędy niż ktokolwiek. Z wyjątkiem Chrobrego — może dlatego, że jest mało znany — nie mam postaci w tysiącletnich dziejach, którąbym naprawdę podziwiał. A przecież z przekonania tej przeszłości bronię, choć widzę w niej przeważnie głupotę lub nieposrebrzone safandulstwo. To chyba nie jest umiłowaniem przeszłości, która stanowi częstkę pojęcia Ojczyzny.

Obraz przyszłości skombinowanego, do której bym dążył,

nie mam, bom na to zbyt realne chłopskie dziecko. Przeciwnie oburzam się na smarkaczy, którzy utworzą sobie fantasmagoryę nierealną przyszłej Polski i gotowi wszystkich gilotynować, jeżeli się pod ten niedowarzony strychulec nie chcą dać podciągnąć.

To nie znaczy, że sobie przyszłości nie wyobrażam. Ilekroć byłem chory i zmuszony do próżnowania, urabiałem sobie Polskę i od morza do morza, i jako prezydenturę rzeszy słowiańskiej od Bałtyku po Grecyę ze wszystkiemi urządzeniami i tożądaj w kazimierzowskich granicach ale z Gdańskiem i mam cały szereg stopniowanych konstrukcyi od idealnego w każdym calu, aż do ogromnie połowicznego. Ale jednemu Polakowi włosa bym nie skrzywił, gdybym przez niego musiał zastosować Polskę N^r V, zamiast N^r IV, chociaż pragnę N^r I. A więc nie mam ideału, poza którym nie uznawałbym patryotycznego zbawienia. Chcę Polski największej i najlepszej, jaką w danych okolicznościach urządzićby można. Nie mam więc tej Polski wyśnionej, fantomu, który może wzniecić miłość i fanatyzm. Jestem praktyczny. Czy więc kocham jakąś wymarzoną przyszłość, czy nie? Zdaje się, że nie, bo tej mary nie posiadam.

Czy kocham ziemię? Zapewne, ale wszystkobym poprawiał. Brudne miasteczka, karczowane góry, walące się strzechy przemieniałbym na postępowe. A to zmieniłoby zupełnie krajobraz. Czy ja więc ten nasz krajobraz, który chciałbym zmienić i to jak najprędzej, kocham czy nie?

Czy kocham ludzi? Mam przekonanie, że z całej Europy u nas jest najwięcej obrzydliwych padlećów i pragnąłbym ich na lepszych wymienić lub przerobić. Tych więc, którzy są, chyba nie kocham, a mnóstwem z nich stanowczo się brzydzę.

Gdy tak zestawię wszystko, dochodzę do takiego wniosku: Przeszłość i teraźniejszość widzę w świetle niekorzystnem – obrazu przyszłości nie mam; krajobraz bym zmieniał – co ja właściwie kocham? a zatem, czy wogóle Polskę kocham?

Wypada mi z rachunku, że nie. A tylko dla niej i nią żyję.

Niech mi teraz filozofowie wytłumaczą jak się to kupy trzyma.

Ja sobie tę sprzeczność tłumaczę jednem: Mój ś.p. Ojciec był żołnierzem i męczennikiem obowiązku i zapewne to żołnierstwo mnie zostawił. Żołnierz ~~pyta~~ wykonywa rozkaz. Ja wykonywałem to, co mi się wydawało dla sprawy polskiej potrzebnem. Od 14 lat nie miałem dwóch dni z rzędu wypoczynku, bo „trzeba" było to i tamto ciągle robić. Nie mogąc utrzymać się na nogach, zrywałem się do jazdy, pisania, mówienia, bo „trzeba". Nie byłem sobą lecz maszyną do wykonywania tego, co „trzeba".

A skąd wiedziałem co trzeba? Sam widziałem i ludzie mi mówili.

Wytargrałem nieco, a to trzebaby szerzej i jaśniej opracować, bo tak jest śmieszne, a wyjaśnione byłoby przyczynkiem psychologicznym. Przerwę więc.

Dziś na górach spadł śnieg i leży sobie spokojnie. Z okna go widzę.

8. X. Czwartek.

Ciekawa rzecz. Co raz rozchodzą się pogłoski o bombardowaniu otwartych miast polskich przez Rosyan. Od trzech dni krąży wieść, że Lwów zbombardowany i spalony. Śledząc za źródłem, dowiedziałem, że wiadomość pochodzi od namiestnika, który ją przez urzędników dalej szerzy. Ponieważ generał gubernator ze Lwowa nie stoi ani w telefonicznym ani pocztowym związku z namiestnikiem w Białej nie wiadomo skąd Dr. Korytowski może mieć taką wiadomość.

Mnie się wydaje, że takie opowiadania wysysa się z palca, aby nienawiść do Rosyi podsycać albo jakieś łajdactwo pruskie pokryć przez odwrócenie od niego uwagi.

Dwa są rodzaje pogłosek: z dołu i z góry. Ilekroć przyszła jakaś wiadomość pantoflową pocztą, jako pogłoska, okazywała się zawsze prawdziwą. Widocznie ludzie, którzy na miejscu byli, zbiegowie stąd przywieźli prawdziwe wiadomości, które się już do wszystkich rozeszły zanim władze uznały za stosowne je ogłosić. Natomiast z pogłoskami od góry ma się rzecz przeciwnie. Są to wymyślone opowiadania, które mają cel polityczno nastrojowy. Dlatego przy wszystkich pogłoskach śledzę za ich źródłem, a wierzę tylko tym, które przychodzą drogą, iż tak rzekę ludową. To też w zniszczenie Lwowa nie wierzę.

Ludowe pogłoski opowiadają, że armia austryacka jest zupełnie rozbita. Dowóz żywności niżej wszelkiej krytyki, ludzie i konie cierpią głód, giną lub chorują. Ducha żadnego w nich nie ma. Cholera ma się szerzyć w sposób zastraszający. Pewnem jest, że podpułkownik Wojciech Dobija jest z całym pułkiem na kwaran=

tamie w Łabiszowie obok Niepołomic. Wobec chorób, nędzy i straty animuszu armia austryacka podobno się nie liczy i gdyby nie wydatna pomoc niemiecka mogłaby była już nie istnieć. Tchórzostwo oficerów ma być wielkie. Zaledwie nakażą rozwinąć się do ataku, kryją się gdzie mogą. Toteż żołnierze niejednokrotnie strzelają naprzód do oficerów, zanim zaczną strzelać do wroga. Mnóstwo takich wypadków krąży między ludem.

Dziś rozeszła się pogłoska o zdobyciu Antwerpii i Niemcy znowu podnieśli głowę.

Po Lipniku opowiadają, że legion wysłany na Węgry, zdradził i połączył się z Rosyanami, oraz że rozpuszczeni po legioniści wschodni, wrócili do Galicyi wschodniej, gdzie sformowali legion przy wojsku rosyjskiem. Wskutek tego miano wydać rozkaz, aby cały legion rozbroić, a chodzących luzem legionistów aresztować i stawiać przed sąd wojenny. Tak opowiadają Niemcy tutejsi. Pomruk przeciw zdradliwości polskiej szerzy się między Niemcami gwałtownie. Mówią, że polscy kolejarze, sprzyjając Rosyi, opóźniali pociągi, że polscy pocztarze przetrzymywali po kilka dni najpilniejsze depesze wojenne i sprowadzili całe mnóstwo klęsk i niepowodzeń na armię. Toteż dzisiaj kolejarze Polacy dostali rozkaz, żeby się spakować i wyjechać, ponieważ kolej dostaje się pod zarząd pruskich urzędników.

Niemcy i socyaliści grożą, że gdy przyjdzie Wilhelm, a bodaj urzędnicy i wojsko niemieckie, wtedy się porachują z „wszechpolakami", pod które miano podciągają każdego Polaka nierenegata. Chodzą wieści o zemście ludu niemieckiego, o organizujących się na Polaków napadach, o samosądzie itd. Buta niemiecka wzrasta. Może na odwrócenie od niej uwagi

wymyślają władze opowieści o gwałtach rosyjskich. Gdyby do czego przyszło, niezawodnie ja i Bogdórski będziemy pierwszym celem niemieckiej waleczności. Zobaczymy.

Robi się więc opinia, rzucająca oszczerstwo na cały polski naród. Chodzi o wyrzucenie Polaków ze Śląska i z Białej, o wyrzucenie ich gwałtem, ale i o usprawiedliwienie tego gwałtu przed sobą, światem, ludźmi użytymi do tej posługi. Naprzód rzucą się na „wszechpolaków", ale maluczko a wszystkich Polaków ogłoszą zdrajcami. Będzie to odpłata prawdziwie niemiecka za legiony, za psią wysługę Naprzodów, Reform, Wieków, a choćby i Czasów. Niemcom jest to gwałtownie potrzebne. Przeszło 2.000 gmin zrównano w Galicyi z ziemią, prawie półtrzecia miliona ludu skazano na śmierć głodową – a kiedy Rosyanie wycofują się z Galicyi, obowiązkiem państwa jest pomyśleć o pomocy dla tych najnędzniejszych ofiar wojny, które cierpiały za całe państwo. Jak to pięknie będzie powiedzieć: Polacy są zdrajcami stanu i zasługują na wytępienie – będzie się za to wolnym od wszystkich wydatków i obowiązków.

To jest jedna przyczyna tych niemieckich opowieści. Druga jest inna. Austrya się łamie, a od upadku ratują ją Prusy. Jeżeli się Niemcom uda wyjść z honorem z Francyi i Austryę od rozbioru uratować, Prusy staną się zbawcą, a narodowość niemiecka jedyną podporą państwa. Państwo zaś już oficyalnie zamieni się na ekspozyturę germanizmu, o ile nie zejdzie do roli Bundesstaatu. W każdym razie inne narodowości austryackie, które dotąd walczyły o równouprawnienie, zostaną zamienione na materyał germanizacyjny. Niemcy będą i faktycznie i prawnie narodowością panującą.

I gdyby jakieś austryackie czynniki nawet zechciały nawracać do dotychczasowej komedyi ustaw zasadniczych, życzenie pruskie odwiedzie je od tego. Niemcom należeć się będzie panowanie. To też tutejsi Niemcy już to przeczuwają, chcą rzecz przyspieszyć, ale do gwałtu oprzeć się na Prusach. W wojsku i urzędnikach pruskich będzie ucieczka dla niemieckich gwałcicieli, a władze austryackie, choćby nawet chciały inaczej, będą musiały liczyć się nawet z grymasami zbawcy i protektora.

Zaczyna się więc niemiecka metoda,: zindrono plemię słowiańskie do sympatyi i ofiar dla wyzwobodzicieli, wytępiono z niego przynajmniej półtora miliona, a wreszcie ogłasza się je za zdradzieckie, nie do pomocy i uznania, ale wytępienia godne i sprawa dojrzała do przedsięwzięcia planowej kolonizacyi na ziemiach polskich. Krzyżackiego gadu nie zgłaszcze nikt.

A w tem rozbiciu prasa polska szaleje. Nowa Reforma denuncyuje dalej wszystkich, którzy nie okazują zaślepionego entuzyazmu dla oryentacyi blokowej. Śp. Srokowski, Żuławski i Daniłowski odsądzają innych od czci i wiary, podają ich nazwiska, aby rząd austryacki wiedział kogo ma z Polaków więzać, piszą nad robotą Dmowskiego i Balickiego, bo nie mogąc dostać się do Warszawy, nie mogą ich powiesić sami, a Naprzód wiedząc, że zjednoczenie narodowe ma przez cenzurę usta zamknięte, zarzuca T. Cieńskiemu, że ukradł pieniądze na legion wschodni. To wszystko dlatego, że zjednoczenie narodowe nie jest Prusakom sympatyczne. Jak przy gończe, nawet nie poszczute, rzucają się z dobrej woli, z sobaczego heroizmu na innych rodaków, wskazują ich Austryi i prusom, oskarżają o zdradę, chcą ich wywieszania.

Tej podłości i zajadłości nawet trudno zrozumieć. Bo i renegactwo

i pikczemności mają swoje pewne granice. Wyobrażam sobie, że poprostu ujrzeli przepaść, w którą pociągnęli naród, że czują niesłuszność swojej sprawy i z tem większą wściekłością rzucają się na tych, którzy taki obrót przewidywali i przed nim ostrzegali. Chcą się pozbyć świadków swojego zaprzedaństwa. Pospólstwo zawsze mordowało świadków prawdy.

Zdobyczą legionów jest zajęcie zachodniej części Królestwa przez Prusaków, którzy te zajęte ziemie już nazwali Neu-Deutschland. Pod tym tytułem pisze o nich Berliner Tageblatt i inne, ale blokowe gazety nie umieszczają o tem ani wzmianki. One denuncyują, że we Lwowie Słowo polskie dalej wychodzi 2 razy dziennie, a Grabski chodzi wolno po mieście.

O ileż praktyczniej postępują Rusini. Nie dali ani jednego ochotnika Austryi, choć mówili ciągle o dziesiątkach tysięcy siczowników i tego niedźwiedzia w mateczniku ciągle rządowi za coraz większe zdobycze sprzedawali. Podczas wojny okazało się, że Ukrainy nie ma. Armia austryacka wyraźnie to stwierdziła. Trzy miliony Rusinów dały trzy miliony zdrajców. Ale przywód=cy zostali we Wiedniu i zaczęli rzecz wykręcać. Wciskali się natarczywie do wszystkich redakcyi, gwałtem pakowali swoje przewrotne artykuły i doszło do tego, że Wiedeń dziś jest prze=konany a) że lud ukraiński nie dał się przywódcom pokie=rować, bo polskie prześladowania doprowadziły go do takiej roz=paczy, iż woli Kozaków niż Polaków, b) że warunkiem stwo=rzenia dla Rosyi ropiejącej rany z Ukrainy jest pognębienie Pola=ków, c) że przyczyną austryackich niepowodzeń jest wiarołomstwo Polaków, którzy w Królestwie z dobrej ochoty nie wzniecili powsta=nia.

I Wiedeń temu wierzy. Siedzą tam Polacy, ale zarzutów odpierać

nie chcą, a zdrady ruskiej nawet po dziennikarsku wyzyskać nie umieli. Przecież pp. Leo, Jaworski, Daszyński, Stapiński nie mogą demaskować swoich sojuszników, a Głąbińskiemu, Skarbkowi, Czartoryskiemu tak w decydujących czynników podkopali zaufanie, że ci choćby mieli moc wzruszania kamieni, oszczerstwa nie zdołają sprostować. Co więcej, skoro raz ze względów partyjnych nakłamali na nieblokowe stronnictwa, utrzymują się dalej w tym kierunku i kłamią ciągle. Nie dziw, że sfery wiedeńskie, nagabywane nieustannie przez Rusinów, a znajdując potwierdzenie wszystkich ruskich oszczerstw u oficyalnych przedstawicieli Polaków, tj. u blokowców, przychodzą do przekonania, że wiarołomniejszego narodu nad Polaków niema. Za oryentacyę austryacką „bez zastrzeżeń", za krew tysięcy zbałamuconych młodzieńców legionistów, za zniszczenie trzech czwartych Galicyi, za wykaszerowanie połowy ludności z Galicyi wschodniej, za rozpoczęte niszczenie Królestwa od granicy pruskiej i austryackiej, taką mają Polacy nagrodę. Stali się czynnikiem niegodnym zaufania z żadnej strony i to u ludzi dobrej woli, których jest mało.

Teraz Rusini od samoobrony przeszli do ataku. Zamiast pochować się w mysie dziury ze wstydu, że przez dziesiątki lat okłamywali rząd, Niemców itd fantomem Ukrainy, oni wypisują jadowite oskarżenia na Polaków i świat im wierzy, bo Polacy milczą.

W sferach zbiegów polskich tutaj siedzących utrwala się przekonanie, że gdyby Galicya wschodnia wróciła do Austryi kwestya ruska zostanie stanowczo rozstrzygnięta na korzyść Polaków. Tłumaczyłem wczoraj, że będzie przeciwnie, a ponieważ to moje tłumaczenie wywołało oburzenie, zanotuję je, aby zostało na pamiątkę. Jeżeli Galicya wschodnia nie wróci do Austryi

moje wywody będą bezprzedmiotowe. Jeżeli wróci, jestem pewny, że moje przepowiednie sprawdzą się. Pamiętam co było po morderstwie Potockiego i wiem, że to się powtórzy.

Po ewentualnym odbiorze Galicyi wschodniej Rusini wyjaśnią rządowi, że kwestya ruska jako piekąca wymaga załatwienia. I to będzie słuszne. Wyjaśnią, że jeżeli ludność ruska nie poszła za wskazaniami przywódców i całem sercem oddała się Rosyi, to wina leży po stronie Polaków, którzy przez swój ucisk i brak zrozumienia dla najsłuszniejszych żądań narodowych ruskich, popchnęli tę ludność do rozpaczy. Jedynem załatwieniem tej sprawy będzie utworzenie od Wisłoka i dolnego Sanu na wschód osobnego kraju koronnego ruskiego. Samorząd ruski pociągnie Rusinów zza kordonu do Austryi.

Blokowcy u Polaków będą ten projekt popierać, tłumacząc się tem, że postęp leży w tworzeniu narodowych jednostek, że trzeba w myśl polskich haseł za naszą i waszą wolność oddać co się komu należy, że Polaków we wschodniej Galicyi właściwie niema, bo ci co są to są kradzione dusze, że autonomiczna Ruś będzie ekspozyturą kultury zachodniej na wschód i ośrodkiem przyciągającym, a wiadomo, iż kultura romańsko germańska jest śmiercią dla byzantyńsko moskiewskiej, że nie jest wykluczony sojusz Polski z Rusią na nową wojnę z caratem, a kiedyś kiedyś nawet odnowienie unii horodelskiej, brzeskiej, lubelskiej i powrót do czasów jagiellońskich. Bo ktoby chciał Polskę zaczynać od czasów Kazimierzowskich jest przeniewiercą wobec naszych najświetniejszych tradycyi, kurczyciełem ojczyzny, oportunistą, tchórzem i zdrajcą. Blok się naszych nieprzedawnionych praw nie zrzeknie, odwróci oczy od Odry, Warty i Wisły, bo posłannictwem Polski

jest niesienie kultury na wschód. Mógłbym broszurę dla bloku napisać, tak znam ich sposób mówienia i wykręty. Dla „dyplomatów" kawiarnianych i literatów powie się półgębkiem, że ta autonomia ruska to tylko pozór, bo rozum stanu jest tylko u Polaków, którzy od pięciuset lat mają praktykę i tradycyę parlamentarną, gdy Rusini są zawsze prostakami i że wskutek tego my będziemy na tę Ruś mieli „moralny" wpływ. To nawet będzie stan lepszy niż dotychczasowy, gdzie musieliśmy kłócić się o hegemonię w kraju. Itd.

Rząd zaś i sfery wiedeńskie, zawstydzone, że podczas dzisiejszej wojny między mocarstwami musiano udawać pewną życzliwość dla Polaków, ba wykrztuszać nazwisko p. Polska, zechcą tę sprawę jak najpilniej zwalić z barków przyszłości. Sprawę ruską potraktują w myśl ruskich wskazówek, bo ich bezpośrednio nie dotyczy. Przez autonomię Rusi halickiej poniosą szkodę Polacy, nie państwo, nie rząd, nie Niemcy. Jeżeli ona da się przeprowadzić za zgodą części Polaków, tych „lepszych" i owszem. Osłabienie Polaków będzie zyskiem dla germanizacyi. Dopiero gdyby Polaków potknęli, gdyby Warszawa i Kraków zamieniły się na Wrocław i Tczewo, sprawa ruska stałaby się dla Austryi i Prus aktualną. Tymczasem nią nie jest – oba państwa nic na niej nie tracą, a mogą zyskać przez utrzymywanie ogniska agitacyjnego dla ewentualnego podsycania separatyzmu małoruskiego.

I tak za swoje zdrady Rusini staną się pieszczonem dzieckiem Austryi i Prus. Dla tłumu tłumaczyć się będzie to niezrozumiałe postępowanie racyą stanu, która każe lud nadgraniczny utrzymywać w zadowoleniu, a ostatnie doświadczenia dostarczą tylko dowodu na tę potrzebę. Zresztą istniejąca niechęć do Polaków

ze strony wszystkich ludów austryackich rychło tę nową oryentacyę przetknie. Niechęci tę trzeba będzie pogłębiać, aby dla nieprawnych germanizacyjnych ~~celow~~ sposobów uzyskać usprawiedliwienie w opinii. Zrobi się więc z Rusinów baranki, ofiary polskiej przemocy, itd, wzbudzi się nienawiść do Polaków żywiołową i proces germanizacyjny wobec osłabionych będzie łatwym. Za strzelców legiony i ofiary szykujmy się na policzki, oplugawienie i ucisk. Blok z „wyższych" względów politycznych będzie temu dziełu pomagał.

Tak się według mego widzenia rzeczy ułożą stosunki w Austryi, o ile ona odbierze Galicyę wschodnią. Notuję to dziś, aby zostało, iem widział naprzód, a jestem pewny, że się nie pomylę.

9. X. piątek

Żołnierze ranni lub z powodu innej choroby urlopowani opowiadają straszne rzeczy. Zaopatrzenie jest niżej krytyki. Całe pułki po 5 dni nic nie jedzą. Konie padają z wycieńczenia. Nosacizna rozpowszechniła się wśród koni, które się strzela, armaty zostawia, a ułani i artylerzyści idą piechotą. Urlopowany kapral opowiadał, że brak broni. Jego kompania nie dostała karabinów, wóczyła się po Podkarpaciu, obecnie stoi na Węgrzech, jeszcze nie uzbrojona. A to już trzeci miesiąc wojny.

Gazety kłamią w sposób obrzydliwy. Od chwili, kiedy przed 4 tygodniami ogłoszono, że armia austryacka po gródeckiej bitwie wypoczywa w „bezpiecznym odcinku", byliśmy pewni, że temu odcinkowi na imię Przemyśl.

Z naszych domysłów wynikałoby, że Przemyśl jest co najmniej od trzech tygodni oblężony. Nie podawano tego w gazetach, nie wolno było o tem mówić pod grozą aresztu i kulki w łeb. Nareszcie przed pięcioma dniami ogłoszono, że nieprawdziwe są pogłoski, podawane przez obce dzienniki, jakoby dwa forty w Przemyślu zostały zdobyte. Dziś ogłasza się oficyalnie o oblężeniu Przemyśla i o ogromnych stratach, zadanych Moskalom. Czytając doniesienia austryackiego sztabu tak, jakby brzmieć powinny, wypadałoby przypuszczać, że Przemyśl jest przez Rosyan zdobyty. Zaczekajmy kilka dni, co nam ogłoszą. Może się dowiemy, że Przemyśl nie miał żadnego strategicznego znaczenia, że spełnił swoje zadanie i został opróżniony po jego spełnieniu ściśle wedle planu sztabu Generalnego.

Nieprzyzwoite jest opowiadanie sztabu o ponowieniu ofenzywy austryackiej. Armia uciekała od Sanu do Dunajca, ale Rosyanie nie mieli możności, żeby ją tak gwałtownie ścigać. Kiedy wojska austryackie ujrzały się w dogodnej pozycyi na Dunajcu, zauważyły, że nieprzyjaciela nie widać. Zaczęły więc powoli wysuwać się na kraj w ucieczce przebieżany, gdzie wrogów nie było. I ten odwrót w odwrocie nazywa się ofenzywą.

Teraz ogłaszają o wycofywaniu się Rosyan z Galicyi, a przynajmniej z zachodniej. Powtarza się to tak uporczywie z dołu i z góry, że trzeba przypuszczać, iż jest w tem prawda. Nikt tego nie rozumie. Ja stawiam kilka przypuszczeń. Naprzód Rosya zwycięża przez przewlekanie wojny. Niemcy mogą wytrzymać 3 miesiące, Austrya 7, a Rosya i 30 miesięcy. Jeśli armia austryacka jest rzeczywiście tak rozgromiona, jak się wydaje, to na zimę można nawet Galicyę wschodnią

spuścić, aby rząd austryacki był zmuszony do utrzymywania armii w tem pustkowiu i do wspomagania milionów ludzi, których wojna zamieniła w bezdomnych nędzarzy.
To jedno. Drugie przypuszczenie moje jest skombinowane z pobiciem we Francyi. Prusacy byli w Meaux, cofnęli się na Noyon-Soissons. Pod Soissons była czterodniowa bitwa, o której wyniku nic nam nie powiedziano. Potem Rheims znalazło się w liniach francuskiego frontu, była bitwa, nie powiedziano nam z jakim wynikiem. Następnie Niemcy zajęli „uneinnehmbare Position" pod Arras, bili się w lesie Argońskim wreszcie przyznają się, że francuskie skrzydło lewe odsunęło ich od Calais, Dunkerque i stoi w Lans, Lille. Ależ to jest już belgijska granica. To znaczy, że Prusacy biorą w skórę, aż się gwiazdy śmieją, to znaczy, że Antwerpia może mieć do dwóch dni odsiecz, a Francuzi będą w Niemczech.
I dlatego pytam, czy Niemcy nie doznali takiego pogromu, że Francuzi albo już są, albo w najbliższych dniach będą całym swoim frontem nad Renem, a wtedy Rosyanie zostawią zdemoralizowaną armię dla Nawców we Węgrzech z Moskalami i może Rumunami, Serbami, a sami całą potęgą pójdą na Berlin? Jeżeli prawdą jest, że wycofują swoje wojska z Galicyi, to pytanie, czy nie robią tego w sposób wyższym celu, aby Prusy wziąć we dwa ognie i zniszczyć. Walki we Francyi nazywają się ciągle bitwą pod Paryżem. Obie strony obiecały nam rozstrzygnięcie do kilku dni. Czekajmy!
Donoszą mi z Poznania drogą prywatną, że tam grozi nędza. W krajach nadreńskich ma być straszliwy głód

już dzisiaj. Toby się zgadzało z mojemi przypuszczeniami. Mężczyzn dorosłych nie ma już w kraju, bo od 18 do 50 roku wszyscy pod bronią. Zasiewów nie czynią żadnych, skoro na folwarkach o 3.000 morgów zostawiano najwyżej sześć szkap. Doniesiono również, że wszyscy Niemcy zlękli się ogromnie swego czasu wypowiedzenia wojny przez Anglię. W poznańskiem Rosyanie niszczyli osady kolonistów, ale Polaków oszczędzali. Polacy wszyscy mają sprzyjać Rosyi. Gdyby to wszystko było prawdą, to dziwić można nad pruską butą, która widząc, że wszystko niebawem ma się w gruzy rozlecieć.

16. X. piątek.

Byłem kilka dni chory z silną gorączką, więc nie pisałem. Zresztą co pisać? Do Białej nie przychodzą wieści, jak do Krakowa, któremiby można prostować lub illustrować wiadomości gazet. Najwyżej od namiestnictwa coś powiedzą z zamiarem, aby się to rozeszło u dołu, ale nikt nie powtarza dalej, bo w treść nie wierzy, a pyta w duszy o pobudki. Opinia jest taka, że Prusy złamią Francyę i dopomogą do pokonania Rosyi. Dlaczego Rosya się cofnęła za San nikt z myślących nie rozumie, skoro o bitwie większej nie donoszono, klęską moskali nie chełpiono się. Szkoda snuć strategiczne kombinacye, skoro nie ma się pojęcia.

ani o sile ani o ruchach wojsk.
Musi się dobrze powodzić Prusakom we Francyi, bo Niemcy w Bielsku i w Białej ogromnie podnieśli głowy. Głuptawy inspektor policyi w Bielsku Berdek, aranżer niedoszłej masakry Polaków w Bielsku 28 czerwca, traktuje najpoważniejszych przybyszów polskich per „wy", nie pozwala w Bielsku zamieszkać, choćby Polak wykazał się tysiącami majątku – jednem słowem i w Berlinie tak z Polakami nie postępują jak tutaj. A przecież ci wszyscy przybysze poszli na tułaczkę dla austryackiej racyi stanu. Galicya zalała się krwią, spłonęła pożogą, zaraziła cholerą, pokryła się trupami za całą Austryę. W Galicyi ludzie przestali żyć, bo nie ma poczt, kolei, handlu, szkół – gdy w innych krajach koronnych życie idzie sobie zwyczajną koleją, wśród wygody i zabaw. Za całe państwo cierpi Galicya, a jej obywatele mogą zdychać z głodu i gnić na błocie bez śladu współczucia w innych krajach. Ludność innych krajów przyjmuje wobec naszych uciekinierów coraz bardziej wrogie stanowisko. Mam te wiadomości ze Styryi, z obojga Rakus i z Tyrolu.

Niemcy po zdobyciu Antwerpii podnoszą głowy. P. Berdek wzywa przyjezdnych urzędników przed swoje oblicze, aby im zakomunikować nakaz wyjazdu i z wściekłością drwi: „Zachciewa się wam niezależnej Polski, ja wam dam Polskę" itd. Gmina miasta Białej przeznacza budynki prywatnych szkół polskich na szpitale wojskowe, aby je w ten sposób pozamykać, gdy tymczasem niemieckie

szkoły publiczne funkcyonują zupełnie prawidłowo. Zamknięto już polskie seminaryum, gimnazyum, wydziałową męską, dziś przystąpiono do zamknięcia żeńskiej wydziałowej i ludowych. Nawet na Leszczyny dobrano się dzisiaj, zamknięto i p. Ochner przedstawiciel magistratu bialskiego chciał koniecznie usunąć kierownika p. Czarneckiego z jego mieszkania mimo, iż o kilka kroków opodal stoi niemiecka szkoła Schulvereinu, której kierownik powołany do wojska zostawił całe mieszkanie puste. Tys Nawet maleńką, wilgotną ochronkę polską zabrano, gdy tymczasem w Bielsku prawidłowo funkcyonują i szkoła przemysłowa i wszystkie szkoły średnie, w olbrzymich gmachach przez państwo stawianych, a w Białej nietknięta jest ogromna szkoła ewangelicka, wszystkie Waisenhausy i nawet fundowany przez jednego Kanonika szpital jest wolny, bo rada miejska umieściła w nim Kindergarten.

Jest to planowe działanie na usunięcie kwestyi polskiej z Białej. Podczas wojny stanie się to via facti, a po wojnie, gdy Prusacy zwyciężą, zacznie się germanizacya. Rada szkolna w Opawie drogą bezprawnego reskryptu zamieniła wszystkie szkoły polskie na Śląsku na szkoły utrakwistyczne. Germanizacya już idzie, a po zwycięstwie Niemców stanie się systemem.

Mówiłem o tem z kilkoma Polakami. Uważali wprowadzenie systemu germanizacyjnego w Austryi za niemożliwość.

Ja tymczasem oprócz Czech i Węgier widzę łatwość i możliwość tego systemu wszędzie, a zwłaszcza w Galicyi. Gdy się z Galicyi wschodniej zrobi naprzód wojskowe gubernatorstwo ze względu na ~~w~~ zniszczenie wojenne, nędzę i zdrady, jako formę przejściową do utworzenia ruskiego kraju koronnego, to w tamtych stronach rząd wojskowy będzie niemieckim, a i Rusini przez długie czasy będą po niemiecku urzędowali, tak z radości, że już i ślady polszczyzny są zatarte, jako też z chęci skarania swej lojalności i wobec Austryi, która Polaków usunęła i wobec Prus, które marek dostarczają. W Galicyi zachodniej ci sami ludzie, którzy na komendę ~~po~~ na rozkaz z góry popadali w ekstazę i natchnione hymny na cześć Prus wyśpiewywali, przyjmą z poddaniem się wyrokom nakaz, jaki przyjdzie. Znaczna część już dzisiaj nie pojmuje, że można chcieć zostać na zawsze Polakiem i wydobywać się z niewoli, tylko mówią o przymusie zmoskwiczenia lub zgermanizowania i czepiwszy się słowa „kultura" chcą zostać Niemcami, byle nie być Moskalami. Polska partya demokratyczna, czyli judeokracya uczyniła już program polityczno partyjny z naszego przymusowego czy dobrowolnego wynarodowienia się. Obowiązkiem naszym narodowym jest przerobić się na Niemców, a ktoby inaczej sądził, ten publicznie w szumie frazesów patryotycznych zostanie ogłoszony zdrajcą narodowym, a po cichu zadenuncyowany przed władzami austryackiemi jako zdrajca stanu. Denuncyacya bowiem

jest koniecznym, programowym środkiem patryotycznym wedle pojęcia krakowskich demokratów.

Przed kilkoma dniami sąd krajowy jako prasowy na skutek doniesienia bloku uznał rozszerzanie widokówki, od czterech lat bez przeszkody sprzedawanej, wyobrażającej Sokoła polskiego, który depce pruskiego piechura, za zbrodnię i występek i zarządził wszystkie w takich wypadkach stosowane rygory. Wyroku tego, ogłoszonego w „Gazecie lwowskiej" nie powtórzyła Nowa Reforma, aby się swojem dziełem nie chwalić.

Cała większość inteligencyi z zachodniej Galicyi, gdy przyjdzie system germanizacyjny, jako zdemoralizowana przez rządy Badenich Bobrzyńskich itd, jako nawykła do srebrowstwa, bez zająknienia stanie się powolnem narzędziem w ręku rządu. Ile ich znam, będą ponad obowiązek robić, węszyć, podejrzywać, tropić tak, jakby żaden Niemiec i Czech nie potrafił. Dla przeprowadzenia germanizacyi polscy urzędnicy będą skuteczniejszemi narzędziami niż obcy. Im wystarczy na uspokojenie własnego sumienia ogłosić hasło, że czasy się zmieniły. Tak w sądzie doraźnym w Krakowie słówko: wojna lub stan wojenny, zagłuszało w dotychczasowych sędziach i poczucie prawa i względy ludzkości i potrzebę sprawiedliwości. Wydawano tam ludzi na śmierć za nic. Sądownictwo doraźne zmieniło się w krwawą swywolę, a wyroki wydawał żandarm lub przekupiony czy pijany donosiciel. Do wystarczyło, doniesienie pierwszego lepszego łajdaka, zmyślone, dyktowane mściwością, a już sędziowie audytorowie referowali na śmierć, ziewające z nudy oficery wotowały śmierć i wszyscy szli na śniadanie. W galicyjskiem wydaniu sądów doraźnych

~~tego~~ byłoby uproszczeniem sprawy, gdyby żandarmowi ruskiemu dano wprost prawo do strzelania ludzi, którzy mu się nie podobają, skoro doniesienie tegoż żandarma odnosi po ceremoniach z sądem doraźnym ten sam skutek.

Mówiłem o tych wyrokach sądów doraźnych z kilkoma radcami sądowymi ucieknierami. Nie rozumieli mojego oburzenia: „przecież to wojna", „ha no stan wojenny", „trudno, to są sądy doraźne." Jeżeli więc sędzia cywil, bawiący na przymusowym urlopie, w dyskusyi prawno-teoretycznej z wielkim trudem dopiero zrozumiał, albo udawał po moich namiętnych wywodach, że nareszcie rozumie, ale dopiero po przytoczeniu, że w Prusiech pod sądownictwo doraźne nie podciągnięto obrazy majestatu ani wykroczeń prasowych, to nic dziwnego, że inny sędzia, skoro zawdział mundur aż oberleutnanta i dostał tytuł auditora, stara się przez rzezie okazać godnym munduru i stanu wojennego. Jeszcze mniej dziwną jest rzeczą, że wojskowy auditor wogóle nie rozumie, jakoby wobec cywila mogły obowiązywać jakieś zasady sprawiedliwości. W Austryi armia jest właściwem, jednolitem państwem, odciętem od ludności i nienawidzącem tę ludność.

A przecież sędziowie są ze wszystkich zawodów cywilnych ludźmi jeszcze najwięcej honorowymi i na sumę sprawiedliwymi. Tem się odróżniają od urzędników administracyjnych. Aby pokrótce określić rolę urzędników politycznych w Galicyi, można pokrótce powiedzieć, że administracya polityczna w Galicyi jest urządzeniem dla szykanowania ludności. Są wyjątki, ale rzadkie. Gdy się taki wyjątek trafi, u którego

niszykanowanie wypływa z obywatelskiego ducha, a nie z mazgajstwa, to taki człowiek staje się wszechmocnym w powiecie. Kto z mazgajstwa nie szykanuje, staje się pośmiewiskiem żydów i bab. Całość jednak jest jakoby wróg podwładnej ludności. Im tępszy, tem straszniejszy. Ile przykrości, szykan i zakazów idyotycznych wydali starostowie z Białej, Żywca, Myślenic, możnaby martyrologię ludności spisywać. Galicyjski system rządzenia polega na zakazach. Gdy głupi starosta nie wie co zrobić, a rzecz nie może iść do szuflady braci śpiących, jedynej ucieczki i rozumu w galicyjskiej administracyi, wydaje wtedy zakaz. Nie wolno i kwita!

Starosta zły i głupi najlepiej jest przez swoje władze widziany, a liczy się tylko z ich opinią, bo stamtąd przychodzi awans. O resztę nie dba. Taki sztreber z tem większą zaciekłością przeprowadziłby zarządzenia germanizacyjne, iż z powodu trudności językowych dostałby w rękę ogromny arsenał środków, do dania się we znaki ludności. Gdy dodamy moc Rusinów na miejscach zwłaszcza podrzędniejszych, które wprost i ciągle stykają się z ludnością, gdy zważymy zwierzęcą, zapiekłą ich zaciekłość przeciw Polakom, można spokojnie powiedzieć, iż dzisiejsza administracya oddałaby systemowi germanizacyjnemu większe usługi, skuteczniejsze i wydatniejsze niż wszelkie obcokrajowe nasłane siły urzędnicze. Zobaczymy zresztą.

Urzędnicy, którzy przyjechali z pod Wiednia, aby się udać na swoje posterunki, opowiadają o wrogim nastroju Niemców wobec Polaków. Niemcy alpejscy i naddunajscy albo nie odróżniają Polaków od Rusinów i wszystkich Galicyan uważają za zdrajców, albo zdrady Rusinów przypisują rozpaczy, wywołanej przez polski

ucisk, a wobu razach twierdzą, że jest koniecznością zaprowadzenie w Galicyi rządów wojskowych, niemieckich.
Gdym takie rzeczy kilka dni temu przepowiadał, oburzali się na mnie panowie, twierdzący, że rząd już sparzył się na Rusinach i kwestyę ruską załatwi stosownie do potrzeb armii. Tymczasem sprawdzają się moje zapowiedzi prędzej niż przypuszczałem. Widocznie austryacką politykę może przewidzieć tylko człowiek chory na wątrobę: widzący wszystko na opak. Uważałem niejednokrotnie, że tylko śledziennicze złośliwe pisma humorystyczne oceniają trafnie politykę austryacką.

17. X. Sobota.

To przecież przechodzi miarę bezwstydu i nikczemności. Widocznie mimo najzjadliwszego oceniania postępków bloku miałem o nim lepsze wyobrażenie niż na nie zasługuje. Ja optymistą w sądzeniu postępków blokowych – tegom się nie spodziewał.
Oto te łajdaki ogłosiły część protokołu ze swego posiedzenia na zachodniej sekcyi. Ks. Srokowski stawiał długi wniosek, przytoczony in extenso, gdzie wyraża oburzenie, ubolewanie itd sekcyi wschodniej za rozproszenie legionu wschodniego i z zacięciem szpicla wskazuje ws członków wschodniej sekcyi jako zdrajców stanu. Tenor tego elaboratu jest taki, że wieje z niego zdziwienie, czemu austryacka policya pozwala na swobodne chodzenie owym panom po kraju.
Jaworski udaje zaskoczonego tym wnioskiem, ba zapowiada, że go nie podda pod głosowanie, bo rzecz należy do pełnego

komitetu, bo sekcya wschodnia jest niezależna i przez zachodnią sądzona być nie może. Potem stawiają różni różne wnioski, w których powtarza się stwierdzenie, że za rozbicie się legionu wschodniego sekcya zachodnia winy nie ponosi.

Wreszcie jeden z takich słabszych wniosków: „my niewinni, tylko oni ze Lwowa" przychodzi pod głosowanie i zostaje przyjęty wszystkimi głosami prócz jednego.

Na wniosek Daszyńskiego uchwala się tę część protokołu ogłosić.

Później następuje obwieszczenie o nowem zorganizowaniu sekcyi zachodniej, z którego wynika, że na miejsce pp. Strońskiego, Suryckiego i Rozwadowskiego pomianowano innych szefami departamentów. Sam blok został.

Łajdactwo tego ogłoszenia leży i w tem co mówi i w tem co przemilcza. Ogłaszanie części protokołu było zbyteczne, bo wystarczyło podać do wiadomości ostatnią uchwałę, która i tak jest zupełnie jasną denuncyacyą wobec rządu. Jako okrzyk: „Polizei!" jest całkiem wystarczająca.

Ale oni chcieli powiedzieć o swoich przeciwnikach politycznych wszystko, co im ślina na język przyniosła. Do tego dał się użyć ukrainiec, petersburski ugodowiec, poseł żydowski i plugawiec w jednej osobie p. Kość Srokowski, najbardziej łżarz natchniony piewca kultury pruskiej, grubej Berty i wdzięku walki przez wyduszanie nieprzyjacielskich wojsk w fortach gazami. On wypowiedział całą żółć, całą denuncyacyę, całą niecierpliwość, że Austrya dotąd nie wystrzelała przeciwników bloku.

Że p. Jaworski w myśl umowy reżyserskiej nie poddał tego pod głosowanie, to drobnostka. Wiedział, że wina za niejednolite działanie leży w bloku, że Leo mimo ciągłych wezwań nie zwoływał pełnego Komitetu, że sam Jaworski na sekcyi zachodniej nie dopuszczał wschodnich do głosu nawet celem udzielenia wyjaśnień, lub postawienia pytań. Przez zmuszenie wschodnich do publicznego wyjaśnienia spraw wyszłaby cała przewrotność i ohyda bloku na wierzch. To też Jaworski do głosowania nad wnioskiem Srokowskiego nie dopuszczał. Ale bo też i o to nie chodziło. Chodziło o sposób, aby insynuacye, denuncyacye i oskarżenia można było z honorem wydrukować w blokowych gazetach. A temu Srokowski dopomógł. Podjął się roli, jakiej się wstydził nawet Daszyński lub Marek.

Stało się to na kilka dni przed zapowiedzianym przez Lea posiedzeniem sekcyi wschodniej oraz Komitetu wykonawczego obydwu sekcyi. Naprzód: dlaczego tylko Komitet wykonawczy, a nie pełny Naczelny Komitet Narodowy? Przecież obie sekcye tu są. Ach! bo w pełnym Komitecie blok nie jest pewnym większości, lepiej wykonawczy, bo tam większość będzie. A poco wypowiadać swoje zdanie przed posiedzeniem sekcyi wschodniej? Czy nie lepiej jeszcze tych trzy czy cztery dni poczekać? Nie można, bo sekcya wschodnia przytoczyłaby tyle łajdactw, oszustw i kłamstw blokowych, że trzeba by się bronić przed zarzutami. Dlatego lepiej uczynić napaść, oplugawić przeciwników i postawić ich w położenie defensywne, niekorzystne. Die beste Abwehr ist der Hieb. Chodzi zapewne także o zastraszenie. Być może, że członkowie

sekcyi wschodniej, widząc iż na każdego wniesiono denuncyację, że po wyjściu z sali obrad mogą być wprost odprowadzeni do więzienia, zmiękną i poprzestaną na mdłych sprostowaniach, poczem cicho usuną się od współudziału, zostawiając niepodzielnie sprawę narodową w rękach bloku.

Trzeba stępić ostrze możliwego zarzutu, że wbrew umowie rządu z Kołem polskiem legiony zostały rozbite na pułki i porozrzucane między różne armie austryackie pp. Leo i Jaworski wydrukowali prośbę do rządu o zjednoczenie legionów w jedną dywizyę. Zaczem sekcya zachodnia chce się wykazać, że żadnej ze spraw narodowych nie zaniedbała. Po tych przygotowaniach cała różnica poglądów między obiema sekcyami N. K. N. ograniczy się do roty przysięgi. I tu pp. Leo, Jaworski, Daszyński czekają antiblokowców. Za każde słowo nieumiejętne będą mogli swoich przeciwników oddać pod sąd doraźny. Oto cel patryotyczny tych panów.

Obrzydliwym jest ten podział na wschód i zachód. Pp. Leo, Jaworski i Daszyński ciągle zaznaczają, że to są dwie zupełnie odrębne, niezależne od siebie rzeczy i że zachód pod ich kierownictwem jest lojalny, austryacki i cesarski, gdy tymczasem postępowanie wschodu jest obrażające, godne potępienia i ubolewania. Czegoś równie nikczemnie bezwstydnego nie wyobrażałem sobie, choć wszyscy mówią, że zawsze widzę strony czarne i brzydkie, a rzadko jasne. Przyznaję, że acz kolwiek pessymista i sceptyk tej bezdeni podłoty nie przypuszczałem.

Według bloku rozpuszczenie legionu wschodniego jest winą. Wobec kogo? Wobec narodu polskiego nie, bo legiony są c. i k. landszturmem austryackim. Sprawa polska nic wspólnego z legionami nie ma. Gdyby były poręczenia austryackie i pruskie, jeszczeby to dla narodu nie wiele znaczyło, boć jak Bismarck powiedział: w Niemczech des Königs Eid und Wort ist keinen Schiesspulver wert. Ale wtedy mimo wszystko byłoby zrozumiałem, że Polacy mając jakieś nadzieje, ba gwarancye, jak jeden mąż stają w legionach, a kto inaczej postępuje, ten jest zdrajcą. Ale nie mamy nic absolutnie nic, oprócz wolności tworzenia austryackiego landszturmu pod mianem legionu. Tę wolność mogłyby mieć wszystkie austryackie narodowości. Wolno krytycznie zapatrywać się na tę swobodę i nie przestać być Polakiem.

A może to rozpuszczenie jest winą wobec legionistów? Także nie. Olbrzymia większość należy do wojska i wstąpiła tam natychmiast. Zamiast charakteru landszturmisty z tytułem legionisty, przyjęli charakter landszturmisty i tytuł. Zyskują tyle, że rannego landszturmistę biorą Rosyanie do niewoli, a legionistę wieszają. Na tem chyba nasi chłopcy nie tracą. I nie powinno być zamiarem bloku, aby żaden Polak, który poszedł na wojnę, już do domu nie wrócił, tylko został na placu, albo wskutek kuli w bitwie, albo wskutek egzekucyi po bitwie.

Może jest to wobec Austryi winą? Także nie! Kto tylko do wojska należy, natychmiast do armii się zaciągnął. Przez

zaprzeczenie wschodniego legionu Austrya nie straciła ani jednego żołnierza. A jeżeli Austryi dla okrasy potrzeba pułków o mianie polskiem, nie austryackiem, niechże Polakom coś zapewni. Dlaczego nie jest obowiązkiem żadnej z ośmiu c. k. narodowości austryackich dostarczanie narodowych legionów? Za to, że nie tworzymy legionu polskiego, nie powinien nas spotkać żaden zarzut. Jesteśmy akurat tyle lojalni co Niemcy, Węgry, Czesi etc. Czy za germanizowanie Śląska i rutenizowanie Galicyi wschodniej, a zaniedbywanie kraju przez władze centralne mamy być zobowiązani do wszystkich ofiar, jak inne narody plus bezecne zniszczenie naszego kraju i dobrowolne wydanie na rzeź jeszcze tych ludzi, których armia regularna wziąć nie chciała?

Żaden człowiek na świecie nie dopatrzyłby się tutaj winy. Trzeba na to denuncyantów blokowych, ażeby przy poparciu ukraińców przedstawiali ten wypadek jako zdradę stanu.

A z temi legionami dzieje się coś osobliwego. Komendant I pułku obywatel Piłsudski nie przyjmuje austryackiej pensyi ani lenunku dla swego wojska. Jest to piękny, niepodległy gest. Ale ma też złą stronę, że te tysiące ludzi niszczą Polaków aby wyżyć. Wyssali kieleckie. Siedzieli jakiś czas w Dąbrowskiem w Galicyi, to rekwizycye i samowola doszły do tego, iż ludność woli honwedów lub kozaków, nie mówiąc o regularnych armiach, niż polskie wojsko. Poseł Bojko próbował interweniować, to go jakiś smarkaty socyalistyczny oficer chciał rozstrzelać, a p. Piłsudski za jedyny wzgląd, jaki mógł okazać, uwolnił Grębosiów od przymusu kwaterunkowego dla strzelców. Socyaliści ci rabują chłopów, łupią księży i szlachtę, gwałcą dziewczęta –

i biją się jak zatraceńcy. Teorya Wallensteina i Napoleona, że wojna żywi wojnę, jest przez warszawskiego geniusza o tyle wadliwie zastosowana, że tamci ciężar utrzymania swoich wojsk zwalali na nieprzyjaciela, gdy ten ze swoich współobywateli, których niby to chce wyswobodzić, wyciska ostatnią kroplę krwi. Na naszej ziemi toczy się wojna, wojska austryackie, pruskie i rosyjskie rekwirują i plądrują. Kolejno ten sam kawałek ziemi, a na to przychodzi swój oswobodziciel i robi to samo, tylko stokroć gorzej i kapryśniej. Czemu nie idzie w kraj wroga?

Inne pułki legionu są to takie sobie pułki landszturmu austryackiego i nic więcej.

19. X. 14. poniedziałek.

Amerykańscy ochotnicy Polacy, w liczbie 30.000 walczą we Francyi przeciw Prusakom. W Królestwie legiony walczą ramię w ramię z Prusakami.

Podobno rząd przychodzi na dziesiątery N. K. N. z propozycyami, że przyjmie wszystkie żądania sekcyi wschodniej, wyda manifest do Polaków z gwarancyami, uniezależni legiony itd, byleby tylko legion wschodni sformował się na nowo i byleby zjednoczenie narodowe nie usuwało się od pracy. Miano zrobić w Królestwie spostrzeżenie, że bez narodowych demokratów nic tam się zrobić nie da, więc na gwałt chcą ich wciągnąć do czynnej roli.

Gdyby to było prawdą, nie znaczyłoby, że sprawę polską stawia się jako mądrzy narodówcy, tylko że z Prusami i Austryą jest źle.

20. X. wtorek

Dziś odbywa się w Krakowie posiedzenie komitetu wykonawczego N. K. N. Powinno być posiedzenie pełnego komitetu, ale p. Leo wbrew umowie z p. Cieńskim nie raczył dotrzymać słowa i zwołać zebrania. Na wykonawczym czuje się pewniejszym. Rzecz jest ułożona tak, że ma się zjednoczenie narodowe sprowokować do wystąpienia z N. K. N. albo i do nieostrożnych wypowiedzeń. Wtedy odda się ich policyi z doniesieniem o zdradzie stanu. Niechby nawet dostali kulką w łeb. Najbardziej na to napiera Jaworski.

Widocznie wiadomość o przewadze rosyjskiej i o chęciach rządu, żeby spełnić wszystkie życzenia sekcyi wschodniej albo do bloku nie doszły, albo są nieprawdziwe. Swoją drogą mogłoby i tak być, że te wiadomości są prawdziwe i przez blokowców znane, a oni chcą się pozbyć zjednoczenia ze swoich szeregów, aby przed narodem pokazać, że to oni sami owe zdobycze narodowe wypracowali i osiągnęli. Tylko, że teraz i największe narodowe zdobycze, ofiarowane przez Prusy i Austryę nie odwrócą Królestwa z obranej drogi. Dziś zapóźno.

Pruskie wojska tak szaleją wobec polskiej ludności w Królestwie, że w Kieleckiem zatarły wspomnienia o gwałtach strzelców. Czy mszczą się za niedowierzanie ludności, czy spodziewają się nie wrócić już nigdy – zobaczymy.

W Warszawie są już wojska japońskie, niewiadomo w jakiej sile. Artylerya jest bardzo obfita. Zapowiadają przełamanie głównych sił austryacko pruskich pod Warszawą.

W Szczakowej już od dwóch tygodni stoi ciężka artylerya austryacka

z haubicami do zdobywania twierdz i nadaremnie czeka, aby ją wezwano do szturmowania Dęblina. Tymczasem objedli już całą okolicę jaworzeńską.
Zapowiadają, że Włochy w tych dniach wydadzą wojnę Austryi. Chcą zabrać Trentino, Tryest i Dalmacyę. Austryi nie zostałoby nic prócz przyłączenia się do rzeszy niemieckiej, jako państwo związkowe.
Podobno Piłsudski, którego marzeniem dotychczas był wjazd na białym koniu (koniecznie na białym) do Warszawy, nosi się z myślą obwołania się dyktatorem. Rząd austryacki zamierza podobno mianować go generałem i oddać naczelną komendę nad legionami. Socyaliści pod skrzydłami Prus i strzelców urządzają i organizują zagłębie sosnowiecko-dąbrowskie. Strzelcy zaaresztowali redaktora „Iskry" kieleckiej za przedrukowanie memoryału Strońskiego i tow. o nadużyciach strzeleckich, popełnionych za milczącą zgodą N. K. N. Dopiero Prusacy uwolnili polskiego redaktora. To jest socyalistyczna wolność prasy i swoboda przekonań.

21. X. Środa.

Po mieście chodzą głuche pogłoski o przełamaniu niemieckiego frontu pod Warszawą przez Rosyan. Niemcy chodzą zwarzeni i smutni. Z jednym niemieckim politykierem miałem teoretyczną rozprawę, która mi się wydaje wprost typową dla Niemca, tem więcej że oni wszyscy czy od Menu czy od Odry jednakie mają poczucia i instynkty. Opowiadał więc,

że po zwycięstwie Niemcy zabiorą Alzację i Lotaryngię francuską, Burgundyę, Belgię i część północnej Francyi tak, aby twierdze Belfort, Epinal, Toul, Verdun miały zewsze swój Hinterland ku Francyi, a cała ciesnina Kaletańska żeby była w rękach niemieckich. Leży bowiem w interesie ludzkości, kultury, Europy i postępu, aby Niemcy mały siłę i środki do złamania przewagi angielskiej na morzu. Przytem rozczulał się nad losem Egiptu, Indyi itd, którym trzeba jak najrychlej przywrócić wolność: wszak to kolebki aryjskiej cywilizacyi. I sprawiedliwość tego wymaga.

Opierając się na podniesionej przez niego sprawiedliwości zapytałem skromnie, dlaczegoby Niemcy, idąc w służbie tej sprawiedliwości, nie mieli zwrócić ziem polskich w imię idei. Jakby go coś ukąsiło, odpowiedział, że to niemożliwe, to są ziemie odrzemnie niemieckie, tam włożono mnóstwo pracy, pieniędzy i kultury niemieckiej, to jest dla bezpieczeństwa i całości Niemiec konieczne, a konieczne nawet wyrównanie granicy na poprzek Królestwa polskiego.

Biorąc znowu podniesione przez niego zasady, powiedziałem, że Anglia również zaniosła europejską kulturę do Egiptu i Indyi, ale to nie było to samo według niego, bo tamte narody mają rodzimą, oryginalną, do europejskiej kultury niepodobną, która dla bogactwa i urozmaicenia w świecie jest potrzebną. Powołując się na znaną mu trylogię Sienkiewicza i Pana Tadeusza wymogłem na nim przyznanie, że i Polska miała swoją oryginalną kulturę, która dla urozmaicenia bukietu europejskiego nie powinna popaść w zatracenie. Ale na to

z pełnem przekonaniem i naiwnością odparł, że Europa jest pokierezowana na mozaikę drobnych narodków, niezdolnych do rozwinięcia potęgi, w cieniu której dopiero może rozwijać się prawdziwa kultura, że więc unifikacya jest konieczna i narody te powinny stać się niemieckimi. Jest to misyą Austryi preparować te ludy dla kultury niemieckiej i przyszłej unifikacyi. Zwróciłem uwagę, że Rosya unifikuje Tatarów, Baszkirów, Rusinów, Polaków, Finlandczyków itd, po co więc Niemcy przeszkadzają ~~[illegible]~~ Rosyi w przytęczeniu i zunifikowaniu słowiańskich ludów Austryi. Na to odpowiedział, że Rosya to barbaryństwo, a Niemcy to kultura i że ludy, któreby wolały zostać Rosyanami raczej niż Niemcami nie mają danych do kultury, są jej zawadą i gdy dobrowolnie nie chcą się zgermanizować, nie mają prawa do względów, powinny być wycięte, aby na to miejsce zapanował żywioł kulturny. To jest potrzebne dla ludzkości, postępu itd.

Zwróciłem uwagę, że przecież Francuzom i Belgom nikt kulturalności nie odmówi. Dlaczego Niemcy chcą Belgię wymazać, a Francuzów pokrajać, odebrać im potęgę i możność rozwoju kultury itd. Oświadczył, że to prawo wojny i zwycięstwa, a nadto, że rasa francuska i wogóle rasy ~~[illegible]~~ romańskie są przeżyte, niezdolne do tworzenia nowych wartości, że świat należy do młodych, bujnych, chcących się rozwijać itd.

Zważywszy niepewność sytuacyi pod Warszawą, przyjąłem w dyskusyi drugą ewentualność tj pokonanie Niemców. I zacząłem rozwijać niektóre plany trójporozumienia, jak oddanie Francuzom lewego brzegu Renu, Polakom Pomorza, Prus

obojga, Poznania i Śląska, Włochom Trentina i brzegów Adryatyku z Dalmacyą, Duńczykom Szlezwigu itd. Zaprzysięgą się, że to niemożliwe, to krajanie żywego organizmu, zbrodnia wobec ludzkości i idei narodowościowej itp. A panowie co chcecie z Francyą robić? Czy to nie jest krajaniem żywego organizmu itd. To nie jest to samo powtarzał, wreszcie zrobił odkrycie, że gdyby Niemcom miało przyjść na koniec, to będą się wszelkiemi siłami starali, aby po wojnie został status quo, że powiedzą laszt alles als ungeschehen betrachten.

Odkryłem w ten sposób na flagranti psychologię iście niemiecką. Gdy zwyciężą brać i łupić to ich prawo. Ale odwetu do Niemców stosować nie wolno, bo to zbrodnia. Jest w tem jakaś naiwność zbrodni, psychologia bandy opryszków, która siebie uważa za naród Boży. Przypomniał mi się charakterystyczny ruski wypadek:

Żołnierz wybiera się na wojnę, nie żegna się czule, bo powiada:
- Pidu na wijnu, zabju trochi Serbiw i wernu sia do dom.
- A jak tebe chto zabje?
- A mene za szczo?

Rzeczywiście duchowa kultura Niemiec sprusaczonych może się równać tylko z hajdamaczką.

Uważam, że wszystkie niemieckie rozważania, ogłaszane po gazetach, jak ze wspólnego kłębka wysnuwają się z tego samego założenia psychologicznego. Prawa są dla nich tylko. Jest to powszechne niemieckie poczucie. Walka dzisiejsza jest wyczuwana jako walka germanizmu ze światem słowiańsko-

romańskim, a jej celem jest panowanie nad światem. Jak nikczemnie i głupio wyglądają w tej proporcyi polskie oficjalne poczynania!

Był u mnie wczoraj oficer strzelców z pułku Piłsudskiego p. Stanisław Marcepa ze Stryja. Ranny i urlopowany chce z tego skorzystać, aby więcej nie wrócić pod chorągiew. Wszyscy oficerzy myślący zobaczyli, że są igraszką w rękach Komendy głównej, że zawsze byli tylko narzędziem Prusaków, a nie wojskiem polskiem. To też mnóstwo oficerów tak myślących stara się wydobyć stamtąd, aby Niemcom nie służyć. Wśród żołnierzy przeważają bandyci. Sposób prowadzenia jest również bandycki. P. Piłsudski nie uznaje potrzeby urządzeń sanitarnych ani trenu

23. X. piątek.

Przez te dni nie było żadnych wiadomości, ani nawet plotek. Tę ciszę, to zapewnianie, że wszystko rozwija się wedle planu tłumaczono sobie jak najstraszniejszymi domysłami. Ponieważ pod Mizyńcem, czy o Mizyniec była bitwa, domyślano się, że Przemyśl wzięty, bo Mizyniec ma być na wewnętrznej, ostatniej linii fortów, podczas gdy Medyka, o którą opierało się na linii Medyka-Stary Sambor lewe skrzydło austryackie, ma należeć do zewnętrznej linii fortów.

Skąd inąd znowu donoszono, że armia pruska, zwyciężająca pod Warszawą, posłała automobile po Piłsudskiego i jego pułk, aby obywatel komendant mógł pierwszy na „białym koniu"

wjechać do Warszawy, którego zajęcie ma być kwestyą godzin. Inni znowu donosili, że Prusacy między Warszawą, a Sandomierzem zostali przełamani i że dopiero teraz Rosya pójdzie prosto na Berlin.

Rozmaite domysły i opowieści, wysnuwane nie wiadomo przez kogo i kiedy, zastępowały wiadomości autentyczne, których sztaby generalne skąpią. Wywoływały też odmienne uczucia. Wskutek partyjnego zacietrzewienia, wskutek uprzedzania dla drugich w dyskusyi, a potem i dla siebie samego, wskutek obelg żydowsko galicyjskiej prasy wytworzyły się rzeczywiście dwa kierunki: pruski i rosyjski. Austrya i w dyskusyach i w rojeniach o przyszłej organizacyi Polski schodzi do rzędu państwa trzeciego: walczą Prusy i Rosya.

Między intelligencyą zachodnio galicyjską Prusy mają już nie przychylność, ale miłość i uwielbienie. Zaciekłość partyjna przeciw zjednoczeniu narodowemu, a zwłaszcza przeciw wszechpolakom zamyka tym żydodemokratom oczy na wszystkie wątpliwości i kombinacye endeków — jednostronność i głuchota na argumenty staje się ich przykazaniem narodowem — nienawiść popycha ich do ekstremum, do otwarcia serca dla Prusaków. Srogie będzie przebudzenie.

Swoją drogą niechętni żydowskim demokratom, czytające insynuacye, denuncyacye i obelgi na endeków za moskalofilstwo, na przekorę, przez pospolitą skłonność do sprzeciwiania się stają się naprawdę moskalofilami. Dziś po trzech niespełna miesiącach wojny trzeba powiedzieć, że są realne, prawdziwe stronnictwa: rosyjskie i pruskie.

Wczoraj przyszła głucha pogłoska, że Jarosław znowu przez Rosyan zdobyty – dziś znaleźli się tutaj zbiegowie jarosławscy, którzy opowiadają, że armia uciekła w popłochu. Skąd inąd znowu donoszą, że popłoch doszedł do Rzeszowa i tam już ma zacząć się uciekanie, i że Tarnobrzeg ponownie przez Rosyan obsadzony. Gdyby te wiadomości spełniły się, to kto wie, czy i Białej Rosyanie nie odwiedzą. Jarosław podobno wskutek kilkakrotnego zdobywania i ostrzeliwania ma być kupą gruzów.
W Rzeszowie siedzi mnóstwo urzędników politycznych i skarbowych z Galicyi wschodniej, których wysłały władze niby to do ich siedzib urzędowych w Jaworowie, Gródku itd, aby między wschodzcami wzbudzić otuchę, że w polu położenie sił austryackich poprawiło się. Jadą więc tacy biedacy etapami do miejsc niezajętych, a bliżej ich siedziby znajdujących się.
Dla osobliwości warto zanotować, że w tych dniach rząd pomianował wielu komisarzy dla powiatów w Królestwie. Wyjechali, ale jak daleko dotarli, nie wiadomo.
Dziś urzędnicy namiestnictwa opowiadali, że pod Warszawą udało się Prusakom wystrzelać cały główny sztab generalny rosyjski. Dla znającego cokolwiek postępowanie wojenne ta wiadomość jest wysoce komiczną. Ale w ciężkich czasach można i tem pocieszać się, gdy weselszego przedmiotu brak.
Zdaje się, że niezadługo wybuchnie w Austryi klęska głodu. Nafta, cukier, mąka skaczą w cenach gwałtownie. Fabrykanci sukna podnieśli ceny od 15 do 25 %, a zapowiadają, że zapasy wełny są tak szczupłe, iż niezadługo pozamykają warsztaty. Tymczasem robota idzie dobrze, bo rząd zamówił

wiele bielizny wełnianej zimowej dla wojska, onucek i koców. Słychać pogłoski, że rząd przestanie urzędnikom wypłacać pencye. Do szkół średnich przyszedł okólnik ministerstwa, aby 18. letnich chłopców, którzy zapisali się w gimnazyach do VIII, a w realnych do VII klasy, uznawać natychmiast za dojrzałych, o ile możności bez egzaminowania. Widocznie potrzeba wojsku materyału intelligentnego na oficerów i podoficerów. Należy spodziewać się, że żydzi będą zgłaszać swoich synów na rekrutów, aby zadarmo bez egzaminów i bez kończenia ostatnich klas szkół średnich wydostać dla nich świadectwa dojrzałości, a potem będą się starać o wykreślenie ich od służby w polu.

Brak oficerów idzie w parze z brakiem żołnierzy. Dowodem powołanie pospolitaków od 20 do 36 roku życia, uznanych przez władze za niezdolnych do noszenia broni.

O łajdactwie bloku w sprawie votum nieufności dla hr. Skarbka za legion wschodni wiem tylko tyle, ile wyczytałem w gazetach. Może coś więcej się dowiem.

Wszystkie moje dotychczasowe pisaniny w poszukiwaniu za matką i siostrą pozostają bez odpowiedzi. Nawet w formie pogłoski czy plotki niczego się nie mogę dowiedzieć.

24. X. Sobota.

Trudno ująć i wytwarzać sobie jakikolwiek, choćby przybliżony sąd o toczącej się wojnie. Jest to najpotężniejsze, nigdy dotąd niewidziane zmaganie się światów. Nie przyświeca mu żadna

myśl wyższa. Jedni Francuzi mają ideę szanowną, cenną, wyższą, aczkolwiek bierną – to obrona ognisk domowych, obrona żywego narodu przed ćwiartowaniem. Aczkolwiek nie lubię kramarsko adwokackiej republiki francuskiej, muszę uznać, że nawet ta forma rządu, republikańska dziwnie się zbiega z narodowym charakterem tej wojny. Naród francuski broni swojej całości, swego żywego ciała przed wiwisekcyą i symbolizuje się w swojej masie, a nie w jednej osobie, której wojna narodowa mogłaby służyć do osobistych ambicyi i celów. Nazwisko prezydenta nic tu nie znaczy. Nie Poincaré wskazał konieczność samoobrony, bo tę konieczność zrozumiał instynktem cały naród. Nie on też wzbudził zapał, wskazał cel wyższy i nagiął rozbite społeczeństwo do jedności. To byłby musiał zrobić Fallières, Loubet, Faure. Bo rola prezydenta ograniczyła się tutaj do podpisania aktu wygotowanego przez cały naród.

Niezwykle cenną jest waleczność i wytrzymałość armii francuskiej, źle zaopatrzonej, źle przygotowanej, demoralizowanej i osmieszanej przez własne rządy. Błędy przeszłości starał się częściowo naprawić zwolennik powszechnego rozbrojenia, wróg teoretyczny armii wszelakich, socyalista Millerand. I to właśnie wyciska na tej wojnie znamię specyficznie narodowe, znamię samoobrony i konieczności tej samoobrony. Ta konieczność zniewala teoretyków rozbrojenia, do zwolenników usunięcia wojen, do prowadzenia wojny na śmierć i życie. Nie docho=

dzą do nas wiadomości o wypadkach z tamtego placu boju – ale już sam fakt, że Prusacy od Meaux pod Paryżem przez miesiąc musieli się cofnąć poza Arras i Lille, że teraz Prusacy są atakowani, a Francuzi w ofenzywie, już i to świadczy o wytrwałości, zapale i rzeczywistem zrozumieniu, że to wojna o byt narodowy. A Francuzi chcą żyć i okazują się jak dotąd godnymi bytu i życia.

Gdyby nawet Francuzi wydali wojnę zaczepną, jeszcze sprawiedliwość byłaby po ich stronie, skoro Lotaryńczycy i Alzaci uważają się za Francuzów i Niemcami być nie chcą. Wyzwolenie współrodaków zpod jarzma wynaradawiającego jest ideą i obowiązkiem narodu żywotnego.

Wielkie wypadki zastały prawie wszędzie u steru ludzi małych. Nie dziw, że w łonie gabinetu francuskiego wybuchnęły na początku wojny niesnaski osobiste, partyjne, a może i doktrynerskie. Ale życie przemówiło spiżowym głosem, bo dowodnie wykazało, że Francya albo zwycięży albo przestanie istnieć. I to świadczy o żywotności tego narodu, że w całości zrozumiał to dziejowe wezwanie i stanął jak jeden mąż.

Nie wiadomo co jeszcze z tego będzie. Gdyby liczba i technika niemiecka rozgromiły Francyę mimo zapału i postawienia całego narodu pod broń, zdaje mi się, że to byłby jednak koniec Francyi. Francuzi bowiem są narodem wprost niezrównanym w powodzeniu, ale niepowodzenia nie umieją mężnie znosić.

Rozprzężenie ducha narodowego, początek moralnego rozkładu
za trzeciej republiki wypływa prosto z Sedanu i Metzu.
Gdyby jednak zwyciężyli, należy oczekiwać nowego rozkwitu
i odrodzenia narodu, który przez tysiąc lat szedł na czele ludz=
kości. Natomiast poniżający pokój, albo też niewzięcie udziału
w tej światowej wojnie byłaby rzeczywiście końcem Francyi.

Bolesnem jest dla Polaka bezstronne roztrząsanie zachowania
się Rosyi. Jest to potęga ciemnoty, niszcząca na wzór Nowogrodu
i Pskowa każde udzielne życie i każdy pęd do światła. Ale
i ona w tej wojnie wyzyskuje pewną ideę. Tą ideą jest oswobodze=
nie ujarzmionej Rusi. Polaka boli każda wzmianka o tem,
ale trzeba sobie jasno zdać sprawę. Między Suzdalem a Krako=
wem są plemiona hybrydyczne, ruskie. Mogły one należeć
do zachodu, mogły do wschodu. Polska nie umiała ich przemie=
nić na ludy zachodnie, zrobiła to zwycięzka ~~Rosy~~ Moskwa,
bo je wcieliła między plemiona wschodnie.

W Bukowinie, Galicyi wschodniej i w północnych Węgrzech
są Rusini. Nie mają żadnych warunków potemu, ażeby
zostać odrębnym narodem, a Polakami być nie chcą. Nato=
miast jest rzeczą pewną, że po zagarnięciu ich przez Rosyę
z ochotą, lekko zostaną Rosyanami, a jako prozelici będą
najczynniejszym, najruchliwszym czynnikiem na chwałę
Rosyi. Dla mnie to nie ulega wątpliwości, bo ich znam dobrze.
Otóż Rosya idzie po swoich, oderwać ich od obcego, a przyłączyć

do macierzy. I choć Polaka to boli – mnie zaś może najwięcej, bom się całą siłą przywiązał do Podola, trzeba przyznać, że jest w tem idea, myśl wyższa, myśl narodowa. Stworzyć z narodów państwa, to jest hasło wieku. Historyczne wywody i filologiczne kłótnie nie pomogą nic, bo Rusini nie są i być nie chcą Polakami, a Rosyanami będą i to pierwszorzędnymi.

Że Galicya wschodnia jest ruską, a nie polską, wina to samych Polaków. Polacy zniszczyli kolonie polskie przez budowanie cerkwi w polskich wsiach i przez długoletnią pyszałkowatą doktrynę, że co polskie, to pańskie, a co chłopskie, to ruskie. Ja mam wielką zasługę, że położyłem kres rusyfikowaniu polskich chłopów, ale w tej długiej, kosztownej i uciążliwej pracy spotykałem przeszkody, stawiane właśnie przez Polaków. Galicya wschodnia mogła i powinna była zostać krajem polskim, bo olbrzymia większość dzisiejszych Rusinów to zrusyfikowani Polacy, ale nią nie jest. Nie pomogą próżne żale, bo fakt zostanie faktem, że Galicya wschodnia jest krajem ruskim.

A gdy tak jest, niepodobna Rosyanom odmówić idei wyższej narodowej w planach przyłączenia kraju ruskiego do ziem rosyjskich. Z punktu widzenia rosyjskiego jest w tej wojnie hasło wyższe.

My na tem stracimy wiele. Zdaje mi się jednak, że stracimy mniej niż byśmy ~~ge~~ stracili przy dłuższem trwaniu stanu dotychczasowego. Polityka austryacka w Galicyi i polityka

stronnictw polskich zmierzały do tego, aby z Galicyi wschodniej stworzyć odrębny kraj koronny ruski. W ruskim kraju nie utrzymałyby się polskie mniejszości po wsiach przez dłuższy czas. Słabe uświadomienie narodowe byłoby zbyt niewystarczającym hamulcem przed wynarodowieniem. Jedna religia może mieć siłę powstrzymania od wynarodowienia. Dopóki zatem panowała unia, można było być pewnym, że do pół wieku mniejszości polskie rozpłyną się w katolickiej ruszczyźnie bez śladu.

Rząd rosyjski znosi unię. Jest tylko katolicyzm albo prawosławie, a między niemi przepaść. Ta przepaść daje mi nadzieję, że nasze mniejszości polskie utrzymają się tam i zakonserwują do lepszych czasów. Przy unii byłyby zginęły.

Marna to pociecha, ale przy idyotyźmie narodowym austryackich Polaków, którzy mogli a nie chcieli spolszczyć ten kraj, jest to jednak pociecha. Narodowa korzyść w tych warunkach większa jest dla nas przez przyłączenie wschodniej Galicyi do Rosyi i przez zniesienie unii, niżby była przy Austryi i przy wykrojeniu z Galicyi wschodniej kraju koronnego ruskiego.

Na wypadek powodzenia ma Rosya jeszcze wyższe hasło dla tej wojny, bo szczepowe. Może ogłosić i jeżeli będzie zwyciężać, niewątpliwie ogłosi wojnę o wyswobodzenie Słowian z pod panowania obcych. I nikt nie potrafi wyszukać na teraz wznioślejszego planu, bardziej porywającego, zachęcającego do poniesienia

wszelkich ofiar i poświęceń, filozoficznie i doktrynersko bardziej słusznego nad plan połączenia Krzeszowanych szczepów w narody. Jest to idea wielka, choćby błaznowie próbowali ją ośmieszać – wielka, mimo że rozważni widzą, iż jednoczenie i wyzwalanie słowiańskich narodów jest pospolitą robotą na ich zniszczenie, bo zrusyfikowanie. Idea ta jest, a co najważniejsza, jest konsekwentnym, od kilku wieków stopniowo, ale stale wykonywanym planem. Naszym było obowiązkiem spełnienie tego posłannictwa. Ale u nas objawiło się ono dwa razy tylko jako sporadyczny wypadek, jako czasem jako polityczny błąd za Chrobrego i za Warneńczyka.

Idea ta dziwnie się splata z mongolską dążnością Rosyi do zapanowania nad światem. Jej panowanie od mongolskiego niczem się nie różni, chyba tem, że mongołowie panowali przez silne, wyjątkowe indywidualizmy organizacyjne i zaborcze, z których śmiercią kończyły się ich światowe monarchie, gdy tymczasem Rosya przetworzyła swoje panowanie nad światem w system od osób niezależny. Carowie jako osoby mogą być głupcami, niedołęgami, nawet dobrotliwymi marzycielami, czy też Krwiożerczymi tyranami, system pozostaje i siłą rozpędu, siłą swojej rodzajnej, twórczej zasady powstawania i rozwoju idzie niewstrzymany naprzód, póki się nie przesyci i od nadmiaru zdobyczy nie pęknie.

Austrya miałaby w tej wojnie ideę pod dwoma, niestety

niespełnionymi warunkami. Pierwszą byłaby walka o byt, o utrzymanie się, gdyby jej byt był logiczny. Wiele jednak ludów, należących do Austryi, nie ma interesu w jej dalszem istnieniu dla własnej egzystencyi, bo są to ułamki ludów, które poza granicami monarchii mają byt samodzielny. Tylko Madziary, Czesi, Słowacy i Chorwaci mieszczą się całkowicie w obrębie monarchii. Ponieważ każdy z tych narodów jest za słaby, aby się ostać o własnych siłach, przeto ich konfederacya w jednolity związek państwowy ~~by~~ jest konieczną dla ich egzystencyi. Nawet wojna zaborcza dla zjednoczenia wszystkich Serbów, Rumunów, Polaków w jeden organizm państwowy o mocarstwowem stanowisku byłaby uzasadnioną, byłaby wielką ideą twórczą, mającą moc skupiania, jako łączenie wielu słabości dla stworzenia jednej siły. Ale wtenczas należy zrezygnować z prowincyi niemieckich, włoskich itd bo to i ciężar i mącenie programu, nawet myśli zasadniczej, tworzącej państwo. Tymczasem Austrya tej idei nie ma. Korzysta z okoliczności i stara się anektować odłamki narodów — łączy terytorya jakoby parcele, nie łączy ludów.

Nie z ideą łączenia mniejszych narodów w silną całość poszła na wojnę, lecz z myślą uszczknięcia gdzie będzie można jakiejś prowincyi, czy to starej Serbii, czy Podola, czy też kawałka Królestwa Polskiego. Tego rodzaju apetyt nie jest ideą, ale równocześnie jest zapo=

czeniem nowożytnego hasła o tworzeniu państw narodowych. Wskutek tego staje się także zaprzeczeniem racyi bytu Austryi, zaprzeczeniem jej potrzeby w świecie, którą tak dowcipnie proklamował niegdyś Szafarzik czy Palacky.

Logicznie potrzebną byłaby monarchia federacyjna od Gdańska do Salonik, obejmująca Litwę i Białą Ruś, Polskę, Czechy, Słowaczyznę, Madziarów, Słoweńców, Chorwatów, Serbów, a ewentualnie Rumunów, Albańczyków, Bułgarów i Greków. O zdolności Małorosów do stworzenia samodzielnej, a bodaj autonomicznej organizacyi państwowo narodowej wątpię i dla tego trzeba zaczekać, aż się skończy spór lingwistyczno-historyczny i oni sami powiedzą, czy są odrębnym narodem, czy też plemieniem rosyjskiem.

Taka federacya miałaby i siłę państwową i racyę ze wszystkich względów, z których najważniejsze byłyby dwa tamujące. Byłaby to tama przeciw germanizacyi i tama przeciw rusyfikacyi.

Tej więc idei Austrya nie ma. A poszła na wojnę nietylko z łakomstwa na garść Serbów, Rusinów, Albańczyków czy Polaków, ale nadto poszła nie z własnej woli, lecz jako przednia straż Prusaków. Rolę swoją pojmuje Austrya nie jako ochronę słabszych narodów, lecz jako laboratoryum przygotowawcze, w którem małe narody lub ich ułamki preparuje się do przyszłej germanizacyi. I to pojęcie swego posłannictwa jest drugiem zaprzeczeniem nowo-

żytnych haseł, mocą których narody powinny mieć możność rozwijania własnej indywidualności aż do utworzenia samodzielnego państwa. Jako ekspozytura Prus Austrya nie ma racyi bytu, to też słusznie spadła do roli wasala pruskiego, a na wojnę poszła wedle rozkazu, prowadzi ją wedle planów z Berlina i katastrofę wojny wywołała bez myśli przewodniej. W wojnie austryackiej nie ma żadnej idei, prócz chyba interesu niemieckiej dynastyi, jako czaty przedniej germanizmu na ziemiach i wśród ludów nieniemieckich.

Bodźca, który pchnął Niemcy i Anglię do wojny, nie można nazywać ideą, lecz interesem, a nawet gesreftem. Niemcy zamierzają odebrać wolność Belgii i zabrać wschodnią połać Francyi po Kanał La Manche, oraz zachodnio północną część Królestwa polskiego. Celem jest więc rabunek, chęć krajania żywych narodów, z których Francuzi są narodem wielkim i rozwijającym się po wszystkich gałęziach świata. Jest to więc grzeszność, sprzeczna z tem, co nazywamy prawem boskiem i ludzkiem, rzymsko mongolska żądzość do panowania nad światem. Ta żądzość opanowania świata ma dwie pobudki: pychę i interes kieszeni.

Kłamstwem jest, jakoby Niemcy walczyły o swój byt, jak to się liryznie pisze po niemieckich gazetach dla sentymentalnych Kommerzienratów. Po wybuchu wojny walczy najwyżej

dynastya Hohenzollernów o przodujące stanowisko między monarchami. Choćby Hohenzollernowie zostali całkiem usunięci, lub też sprowadzeni do roli markgrafów brandenburskich, Niemcy jako naród porządnie zorganizowany, przedsiębiorczy, liczący prawie 80 milionów istnieć nie przestaną jako czynnik pierwszorzędny, mocarstwowy. Mogą tylko stracić nieprawne panowanie nad innymi.

Anglia walczy o monopol panowania na morzach, ale też ma tyle dobrego smaku, że nie ubiera tej walki w sercowe i rozrzewniające pobudki. Jeżeli zaś twierdzi, że kultura europejska wymaga złamania militaryzmu pruskiego, to ma wielką słuszność, bo już dzisiaj państwa miały wskutek pruskich zbrojeń charakter koszar, a nie zjednoczenia obywateli.

I tak w wojnie tej niektóre państwa wysuwają na czoło pewne idee, chociaż chodzi o co innego, mianowicie o panowanie nad światem. Jeszcze jest za wcześnie na jedynowładztwo we świecie. To też program angielski uznaje podział władzy: niech Rosya panuje na ziemiach starego świata: Europy i Azyi, a Anglia na morzach w Australii i Afryce. Temu podziałowi sprzeciwiają się Niemcy, zmierzając do panowania na lądach starego świata i do podziału panowania na morzu, jako pierwszego stopnia ku jedynowładztwu na świecie.

Rozgrywają się więc kolosalne, gigantyczne interesy. Dziesiątki milionów giną pod bronią już trzeci miesiąc, setki milionów już cierpią głód, nędzę, choroby. Wszystko dla tego, aby zobaczyć, kto będzie pierwszym: Wilhelm, Mikołaj czy Jerzy.

I tu należy sobie postawić pytanie, czy po tak okropnem wyczerpaniu ludów nie wybuchnie rewolucya światowa, kładąca kres imperyalizmom i monarchiom, czy ta wojna nie będzie początkiem powszechnego rozbrojenia? Mnie się wydaje, że jeszcze nie. Chyba że w Niemczech, Rosyi i Anglii wybuchnie taka nędza, jakiej wieki nie pamiętają. Przepowiadać jest trudno dzisiaj.

Czasem tylko marzyciel pyta, czy ludzie wyrzuceni z domów, które spalono, wypędzeni z pól, które musieli zostawić odłogiem, mrący na mrozie i deszczu z głodu i chorób, nie wejdą w siebie i nie powiedzą sobie, że ambicye panowania pięknie wyglądają w romansach rycerskich, ale ludzie są poto, aby to krótkie życie przepędzili w możliwej wygodzie i swobodzie?

Mnie się zdaje, że ta wojna nie rozstrzygnie niczego. Po niej nastąpi zamiana państw na obozy zbrojne, gdzie zamrze kultura, a wszystko pójdzie na zbrojenia, i potem w jakich 30 lat nastąpi nowa rozprawa, która powinnaby zmienić postać świata i dać inne, wyższe,

humanistyczne cele zbiorowiskom ludzkim. Ale ta druga wojna z powodu postępu techniki będzie całkowitem zgoleniem ziemi na kolosalnych obszarach.

Jaka jest nasza rola i udział w tem rozpętaniu żywiołów i sił elementarnych, może później napiszę, bo to zbyt bolesne.

Opowiadają, że Jarosław i Tarnobrzeg ponownie zdobyty przez Rosyan, że nowa armia rosyjska pokazała się w Szczucinie, wywołując panikę w Tarnowie, że na linii Sochaczew-Pruszków centrum pruskie rozbite, a w Galicyi armia austryacka przełamana. Cofnięcie się poza linię Sanu tłumaczą także manewrem, który miał na celu wywabienie Rosyan z okopów nie do zdobycia i który się powiódł. Zobaczymy. Nieszczerość komunikatów sztabu generalnego doprowadziła do tego, że dziś wszyscy czytają te komunikaty na wywrót i podkładają pod słowa znaczenie dla Austro-Prus niekorzystne.

Z powodu zajęcia Jarosławia przez Rosyan wybuchnął w Krzeszowie popłoch.

26. X. poniedziałek.

Dla pewnego rodzaju ciekawości notuję pogłoski, których ocenić nie umiem. W sobotę opowiadano, że front prusko-austryacki na linii Sochaczew-Pruszków-Grojec przełamany, chociaż niemieckie gazety przyznawały się tylko, że wojska cesarskie

cofnęły się o kilkadziesiąt kilometrów na lepsze pozycye.
W niedzielę opowiadano, że front austryacki nad Sanem
przełamany i że Rzeszów zajęty przez Rosyan. Dziś z namiest-
nictwa puszczono wieść, że Prusacy zajęli Warszawę, a p. Piłsudski
rzeczywiście na białym koniu odbył wjazd. Nikt jednak w to
nie chciał uwierzyć, a jeden dowcipniś puścił nawet jako
kontrminę zmyśloną wiadomość, że Rosyanie zajęli Kraków.
Niemniej jednak opowieść o wkroczeniu wojsk rosyjskich
do Niska, Tarnobrzega i Szczucina w Dąbrowskiem utrzymuje
się uporczywie. Prawdą jest, że w Krakowie ogłoszono
nakaz opuszczenia miasta w piątek, a od soboty ponownie
zaprowadzono pociągi ewakuacyjne. Widocznie wszystko
gotuje się do oblężenia.

Biedny ten Kraków. Raz go już ewakuowano i zaczęto
w trzymilowym promieniu palić wsi. Poszły Zielonki
i Tonie. Dopiero pruski generał Hindenburg uratował
resztę gmin od zrównania z ziemią, mówiąc, że na
spalenie zawsze jeszcze będzie czas. Austryacka armia
nie mogąc wrogowi pokazać swojej wyższości, pokazuje
nieugiętość wojenną wobec własnej ludności. Prawda,
że to tylko ludność polska, a kraj to tylko Galicya.

28. X. środa.

Żadnych nowych wiadomości i pogłosek nie ma. Dziś rozlepiono

w mieście, drukowaną w Krakowie odezwę do „byłych legionistów wschodnich" z dosłownie z dzienników przytoczonymi listami pp. Fijałkowskiego i Albinowskiego, dawnych dowódców lwowskich i z zachętą, aby wstępowali do legionu zachodniego. Panowie ci, może dobrzy żołnierze, ale słabi politycy, powypisywali zażalenia na departament wojskowy sekcyi wschodniej, czyli nieświadomie, a może i świadomie przyłączyli się do denuncyanckiej kampanii przeciw Skarbkowi, Cieńskiemu itd.

W tych dniach przyszła pewna wiadomość, że na posiedzeniu N. K. N. kiedy uchwalono „nie przyjąć do wiadomości" sprawozdania departamentu wojskowego sekcyi wschodniej, pp. Cieński, Czartoryski, Stroiński, Surzycki, Rozwadowski, Skarbek itd. wystąpili z Komitetu naczelnego. Ułożono się jednak, że oni tego wystąpienia nie ogłoszą publicznie, a za to blok nie będzie ich atakował w gazetach. Układu tego nie rozumiem. Przypuszczam, że blokowcy zagrozili tym panom, iż jeżeli nie zamilkną, to zostaną obwinieni o zdradę stanu i pozamykani. Ci zaś z przywiązania do swobody dali na sobie to przyrzeczenie wymusić. Blokowcy zaś wiedzą dobrze, iż gdyby wystąpienie tych panów z Komitetu stało się powszechnie wiadomem, do legionu nie wszedłby ani jeden nowy ochotnik i nie wpłynąłby ani jeden grosz. Dlatego te nazwiska są im potrzebne tak dla Galicyi, jak dla Królestwa, aby austryacko sztrzeberski

handel krwią polską może dalej prowadzić.

Właśnie dostałem gazety i widzę, że układu nie dotrzymano. W „Głosie narodu" jest manifest występujących, podpisany przez wszystkich członków zjednoczenia narodowego. Coś się zatem zmieniło. Jeszcze o większej zmianie świadczy fakt, że „Nowa Reforma" przytacza prawie cały artykuł Hardena o przyszłem uporządkowaniu Europy, gdzie wywodzi, że sentymentalizmy zwłaszcza polskie są nie na miejscu, bo Niemcy zabiorą wszystkie zdobycze dla siebie, a kraje zyskane muszą być niemieckimi. Ta Reforma, wedle której kultura europejska wymaga zgniecenia zupełnego Francyi, że prusofilizm jest jedynym wskaźnikiem dla Polaków, a kto z Polaków ma jakiekolwiek zastrzeżenia co do Prus, ten jest Moskalem, ta Reforma przemilczająca dotychczas wszystko coby mogło u Polaków wywołać otrzeźwienie, sama teraz przytacza otrzeźwiające artykuły. Bez namysłu i celu to się z pewnością nie stało.

Paradny jest „Czas". Zląkł się, że Rosyanie przeprowadzili połączenie obszarów dworskich z gminami w Galicyi wschodniej, że wojska rosyjskie oszczędzają chłopów polskich, a rabują sklepy żydowskie i rabunek za psie pieniądze chłopom sprzedają, że niszczą tylko dwory i urzędy podatkowe, a podobno w niektórych miejscach rozdzielają dworskie grunta między chłopów. Dzieje się to w tych dworach, których właściciele przed inwazyą rosyjską uciekli. „Czas" wzywa nauczycieli i księży,

aby przed wojskami rosyjskiemi nie uciekali i ludowi po obywatelsku wyjaśniali tę rosyjską podrywkę. Zdaje się, że byłoby właściwiej zachęcić obszarników do nieopuszczania swoich dworów, niż żądać, aby za tchórzliwego właściciela nauczyciel i ksiądz nastawiał głowę w obronie całości i ~~nie~~ odrębności świętych obszarów.

Wyjaśnianie chłopu, że ludzkie i taktowne obchodzenie się z nim wojska rosyjskiego jest tylko podrywką, przechodzi już w śmieszność. Chłop wie, że wojna jest wielkiem bezprawiem. To też wdzięczny jest rosyjskiemu wojsku za ludzkość. Zamiast wykazywania obłudy w tem postępowaniu wojsk rosyjskich, byłoby skuteczniej wpłynąć na armię austryacką, aby bodaj w drobnej cząstce liczyła się z potrzebami ludności, aby płaciła za rekwizycye, a rekwirowała tylko to, bez czego ludność może się obejść, żeby koniowodzi nie szaleli. Gdyby obie armie postępowały z ludem taktownie, taktowność rosyjska nie podbijałaby serc. Obecnie chłop gdy zestawi swoich z wrogami, całem sercem sprzyjać będzie wrogom. I jeżeli Rosyanie usuną się na zimę z Galicyi tak, że komunikacya między zajętemi a niezajętemi okolicami będzie możliwa, to z wiosną lud cały stanie duszą po rosyjskiej stronie. A nie będzie to zasługą Rosyan, lecz winą Austryaków tak armii, jak i urzędów politycznych. Teraz się pokazuje, jak mści się nieludzki, tępy system rządzenia.

Z niemieckich praktyk jeszcze jeden szczegół. W Lipniku jest budynek niemieckiej szkoły zbudowanej za pożyczkę, udzie-

lona przez Schulverein. Szkoła w tym roku nieczynna zostata przez galicyjskie władze zajęta na biura. Jedna czy dwie sale były niezajęte, to też urząd odstąpił je dla polskiej szkoły T. S. L. Gdy się zarząd główny Schulvereinu o tem dowiedział, wypisał do gminy (Kunzendorf (Lipnik)) żądanie, żeby natychmiast usunęła polskie klasy, bo w przeciwnym razie wypowie się jej natychmiast całą pożyczkę. Tymczasem gmina nie rządzi budynkiem od chwili zarekwirowania go przez władze. Jednakże teutońska wierzchlizna nie umie tego zrozumieć w chwili nawet allgemeine Verbrüderung der österreichischen Nationalitäten.

Polityka Lea i bloku przynosi owoce. Wojna zastała Polaków bez ministra w gabinecie. Dla zaszanowania praw polskich nie mianowano jednak ministra skarbu, tylko kierownika, aby zaznaczyć że jeden resort należy się Polakowi. W ministerstwie dla Galicyi także jest tylko kierownik. Obecnie ni stąd ni zowąd, zamianowano kierownika Engle ministrem i stworzono precedens, że może być kompletny gabinet bez Polaka. To umniejszenie praw nabytych jest austryacką wdzięcznością za legiony i zniszczenie Galicyi. Gdyby nawet Austrya odzyskała Galicyę, już powołanie Polaka do gabinetu spotka się z wielkiemi trudnościami.

Podobnie postępuje się nawet w wojsku. Wedle świadectw

oficerów niemieckich pułki galicyjskie odznaczyły się niezwykłą brawurą i poniosły też ogromne straty, a podobno dokazały wielkich czynów. Sprawozdania wojskowe i gazeciarskie milczą o tem zawzięcie, a żaden polski żołnierz nie dostał odznaczenia. Nawet niemieccy oficerowie, którym ich koledzy przyznają cuda waleczności, o ile służą w polskich pułkach są pomijani tak przy odznaczeniach jak przy awansie. Wypadków takich opowiadano mi mnóstwo i porównywano odznaczonych z pominiętymi. Jest to system austryacki, ale niezawodny jeżeli chodzi o wyleczenie narodu ze złudzeń austryackich i niemieckich wogóle.



